Jezus naszą szansą

Wszyscy jesteśmy synami marnotrawnymi

Wilhelm Busch

Wilhelm Busch

Jezus naszą szansą

Wszyscy jesteśmy synami marnotrawnymi

WYDAWNICTWO CLC
KATOWICE 2018

Originally published in German under the title:
Jesus – unsere Chance!

Copyright © 1947 Quell Verlag Stuttgart
Copyright © Licence edition 1995 Evangelische Gesellschaft für Deutschland, Wuppertal

Translated by permission.
All rights reserved.

With special and heartfelt thanks to the „Erbengemeinschaft Busch" in Germany which gave Fundacja CLC permission to publish *Jesus – unsere Chance!* in the Polish language.

Copyright © 2018 for the Polish edition by Fundacja CLC, Katowice

Tłumaczenie: Elżbieta Budzisz
Redakcja i korekta: Danuta Pustówka
Projekt okładki i skład: Dorota Banasik
Redaktor prowadzący: Tomasz Kalisz

Na okładce wykorzystano obraz Eugène Burnand *Powrót syna marnotrawnego.*

Cytaty biblijne, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z *Biblii to jest Pisma Świętego Starego i Nowego Przymierza,* Ewangeliczny Instytut Biblijny, Poznań 2016.
Ponadto:
BT – Biblia Tysiąclecia, wyd. V, Pallottinum, Poznań 2003
BW – Biblia Warszawska, Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 2015

ISBN: 978-83-64837-32-6
Wydanie I

Niniejsza publikacja ukazuje się nakładem Wydawnictwa CLC
działającego w ramach Fundacji CLC
ul. Wojewódzka 30/3, 40-026 Katowice
tel. 32 255 12 43, www.clc.org.pl

Druk i oprawa: www.arkadruk.pl

SPIS TREŚCI

Wielkie odkrycie 9
Odejście od ojca 15
Życie z dala od Boga 21
Przebudzenie 28
Przebudzenie 33
Decyzja 38
Opamiętanie 43
Nawrócenie 49
Spojrzenie ojca 54
Miłość Ojca 59
Boże miłosierdzie 63
Słowo przynoszące ratunek 68
Niewypowiedziane zdanie 73
Wyposażenie prawdziwego chrześcijanina 77
Uczta 82
Skutki nawrócenia 87
Cud nawrócenia 91
Ogromna radość 96
Starszy syn 102
Boża miara wartości 108
Sprawiedliwy we własnych oczach 114
Prośba ojca 118
Język nienawróconego człowieka 123
Co w sercach ukryte, stanie się jawne 128
Moment decyzji 134
Zaproszenie do radości 139
Nauczyć się właściwie patrzeć 144
Prawdziwa nędza i rzeczywista pomoc 149
Brakujące zakończenie 154

Skróty ksiąg biblijnych

SP (ST) – Stare Przymierze (Stary Testament)

Rdz	Księga Rodzaju (1 Księga Mojżeszowa)	Prz	Księga Przysłów (Przypowieści Salomona)
Wj	Księga Wyjścia (2 Księga Mojżeszowa)	Kzn	Księga Kaznodziei (Koheleta, Eklezjastesa)
Kpł	Księga Kapłańska (3 Księga Mojżeszowa)	Pnp	Pieśń nad Pieśniami
Lb	Księga Liczb (4 Księga Mojżeszowa)	Iz	Księga Izajasza
Pwt	Księga Powtórzonego Prawa (5 Księga Mojżeszowa)	Jr	Księga Jeremiasza
Joz	Księga Jozuego	Tr	Treny (Lamentacje)
Sdz	Księga Sędziów	Ez	Księga Ezechiela
Rt	Księga Rut	Dn	Księga Daniela
1 Sm	1 Księga Samuela	Oz	Księga Ozeasza
2 Sm	2 Księga Samuela	Jl	Księga Joela
1 Krl	1 Księga Królewska	Am	Księga Amosa
2 Krl	2 Księga Królewska	Ab	Księga Abdiasza
1 Krn	1 Księga Kronik	Jon	Księga Jonasza
2 Krn	2 Księga Kronik	Mi	Księga Micheasza
Ezd	Księga Ezdrasza	Na	Księga Nahuma
Ne	Księga Nehemiasza	Ha	Księga Habakuka
Est	Księga Estery	So	Księga Sofoniasza
Hi	Księga Hioba (Joba)	Ag	Księga Aggeusza
Ps	Księga Psalmów	Za	Księga Zachariasza
		Ml	Księga Malachiasza

NP (NT) – Nowe Przymierze (Nowy Testament)

Mt	Ewangelia Mateusza	1 Tm	1 List Pawła do Tymoteusza
Mk	Ewangelia Marka	2 Tm	2 List Pawła do Tymoteusza
Łk	Ewangelia Łukasza	Tt	List Pawła do Tytusa
J	Ewangelia Jana	Flm	List Pawła do Filemona
Dz	Dzieje Apostolskie	Hbr	List do Hebrajczyków
Rz	List Pawła do Rzymian	Jk	List Jakuba
1 Kor	1 List Pawła do Koryntian	1 P	1 List Piotra
2 Kor	2 List Pawła do Koryntian	2 P	2 List Piotra
Ga	List Pawła do Galatów (Galacjan)	1 J	1 List Jana
Ef	List Pawła do Efezjan	2 J	2 List Jana
Flp	List Pawła do Filipian	3 J	3 List Jana
Kol	List Pawła do Kolosan	Jud	List Judy
1 Tes	1 List Pawła do Tesaloniczan	Obj	Objawienie (Apokalipsa) Jana
2 Tes	2 List Pawła do Tesaloniczan		

Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich zwrócił się do ojca: Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada. Ojciec zatem podzielił między synów dorobek swego życia. Krótko potem młodszy syn spieniężył wszystko, wyjechał daleko, prowadził rozwiązły tryb życia i roztrwonił majątek. Gdy wszystko stracił, w kraju, gdzie przebywał, nastał wielki głód. Wówczas i jemu zaczął doskwierać niedostatek. Wynajął się zatem u jednego z obywateli tego kraju, który wysłał go do swoich wiejskich posiadłości i zatrudnił przy wypasie świń. Pracując tam, pragnął najeść się strąków, którymi tuczono świnie, lecz nikt mu nie pozwalał. Wtedy oprzytomniał: Iluż to najemników mego ojca – pomyślał – ma chleba pod dostatkiem, a ja tu z głodu ginę. Wracam do ojca. Powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem względem Boga oraz względem ciebie. Nie jestem już godny nazywać się twoim synem. Przyjmij mnie do pracy jako jednego z twoich najemników. Wstał więc i ruszył w drogę. Gdy był jeszcze daleko, ojciec zobaczył go i zdjęty litością wybiegł naprzeciw, rzucił mu się na szyję i ucałował go. Ojcze – rozpoczął syn – zgrzeszyłem względem Boga oraz względem ciebie. Nie jestem już godny nazywać się twoim synem. Ojciec zaś zwrócił się do sług: Przynieście czym prędzej najlepszą szatę i ubierzcie go; włóżcie pierścień na jego rękę i sandały na nogi, wybierzcie też dorodne cielę, przyrządźcie na ucztę, zasiądźmy do stołu i uczcijmy to, że ten oto mój syn był martwy, a jednak ożył, był zgubiony, lecz odnalazł się. I zaczęto się bawić. Starszy syn tymczasem pracował na polu. Gdy wracał i był blisko domu, usłyszał

muzykę i odgłosy tańców. Przywołał więc jednego z młodych służących i zapytał, co się dzieje. Wrócił twój brat! – usłyszał. – Twój ojciec kazał zabić dorodne cielę i cieszy się, że odzyskał go zdrowego Starszy syn wpadł w gniew. Nawet nie chciał wejść do domu. Wtedy ojciec wyszedł i zaczął go uspokajać. Ale on był nieprzejednany: Służę ci od lat – wypominał – szanuję każdy twój rozkaz, a ty nigdy nie dałeś mi choćby koźlątka, bym się zabawił z przyjaciółmi. Ledwie jednak zjawił się ten twój syn, który z dziwkami roztrwonił twój dorobek, natychmiast kazałeś zabić dorodnego cielaka. Wtedy ojciec powiedział do niego: Dziecko, ty zawsze jesteś ze mną i wszystko moje jest twoje. To dobrze, że bawimy się i cieszymy, bo widzisz, ten twój brat był martwy, a jednak ożył, był zgubiony, lecz odnalazł się.

(Łk 15:11–32)

Wielkie odkrycie

Pewien człowiek miał dwóch synów.
Łk 15:11

Apostoł Paweł użył wyjątkowych słów do opisania istoty tego, czym jest Ewangelia: „Czego oko nie zdołało ujrzeć, a ucho usłyszeć i co ludziom nawet na myśl nie przyszło…" (1 Kor 2:9). W Ewangelii nie chodzi o dogmaty, które sobie kościół wymyślił, i które z uporem maniaka próbuje wcisnąć wszystkim dookoła. Tu chodzi o nowe, niesłychane rzeczy. Nie takie, które zostały dostrzeżone bystrym okiem badacza, usłyszane wyjątkowo wrażliwym uchem czy wymyślone w ludzkim sercu. W Ewangelii chodzi o coś całkowicie niespotykanego, tu chodzi o „odkrycie".

Jeśli coś ma być odkryte, to wcześniej musiało pozostawać w ukryciu. Gdy na przykład zostaje odkryta defraudacja, to oznacza, że wcześniej musiała ona istnieć w tajemnicy, w ukryciu.

Dlatego odkrycia często bywają bolesne. I dlatego tak wielu nienawidzi Biblii, ponieważ odkrywa ona to, co wstydliwe.

Zacytowałem na początku tego rozdziału tylko jeden werset z Ewangelii, a ile głębokich prawd w nim ukryto!

Wielkie zakrycie

W Piśmie Świętym czytamy, że wraz z pojawieniem się grzechu na świat spadła zasłona. Istotą grzechu jest właśnie to, że usuwa on wszystko w cień, do ciemności, do ukrytego miejsca. Przed upadkiem pierwszych ludzi królowało światło, jasność, przejrzystość. A potem pojawił się grzech i każda rzecz została okryta. Niesamowite jest to, że Bóg też miał w tym swój udział. Wcześniej przechadzał się On w raju i był widoczny dla pierwszych ludzi. Grzech jednak sprawił, że stał się Bogiem ukrytym. Tak, On jest Bogiem ukrytym. Ludzie szukają Go pod różnymi postaciami. „Musi być gdzieś w przyrodzie!" – ale tam Go nie ma. „Może znajdziemy Go w wielkich wydarzeniach w historii świata?" – ale tam działają zupełnie inne siły. „Musi być we mnie samym!" – niestety, we własnym wnętrzu znaleźć można wiele, ale z pewnością nie Boga.

Bóg jest ukryty. Tam, gdzie się objawia, ukazuje się przysłonięty słupem dymu. Nawet gdy objawił się w Synu, osłonięty był postacią człowieka, a ludzki rozum Go nie rozpoznał.

Jednak nie tylko Bóg jest zakryty. Diabeł również. A ponieważ nie może ukryć się tak jak Bóg, zakłada maskę. Biblia mówi, że: „podszywa się pod anioła światłości" (por. 2 Kor 11:14). Mówi o religii, wydaje się, że chce prowadzić człowieka do prawdziwej wolności i odkrywać godność istoty ludzkiej. A gdy pozbawi człowieka skrupułów, oparcia i odsunie go od Boga, podsumowuje swoje

dzieło jak Małgorzata w *Fauście* Goethego[1]: „Lecz jestże winą, co miłością jest, szczęściem jeno i radością?"[2].

Nie tylko Bóg ukrywa się za zasłoną. Piekło też ubiera maski, ale przede wszystkim robi to człowiek. Adam ukrył się wśród zarośli w ogrodzie Eden, kiedy zgrzeszył. To było jeszcze dość prymitywne. Z czasem nauczyliśmy się o wiele lepszego kamuflażu. Bezbożny człowiek zasłania swoją niewiarę powołując się na odkrycia naukowe i religijne. Skąpiec uważa, że jest po prostu oszczędny. Leniwy mówi: „Nie jestem typem pracusia". Człowiek o twardym sercu uważa, że jest nierozumiany. Nieprzyzwoity mówi o fizycznym aspekcie natury ludzkiej. Oszczerca nazywa siebie „obrońcą prawdy". Grzesznik kłamie wyznając: „Postępuję właściwie i nie muszę się przed nikim wstydzić". Ten, kto martwi się o wszystko uważa, że stara się po prostu zaspokoić życiowe potrzeby. Niezły karnawał! Maskarada! Temu, kto to odkryje, wydaje się, że udusi się w tym świecie ułudy, pozorów i hipokryzji.

Gdzie podziała się prawda? Gdzie jest światło? Powiem ci: w Bożym Słowie. Ono odsłania wszystko. Odkrywa Boga, diabła i człowieka. Kto je czyta, ten się raduje: „Twoje Słowo [...] jest światłem dla moich ścieżek" (Ps 119:105) i „w Twoim świetle oglądamy światło" (Ps 36:10).

---

1 Johann Wolfgang von Goethe (1749–1832), niemiecki poeta, pisarz, dramaturg, uczony i polityk doby klasycyzmu, „burzy i naporu" oraz romantyzmu (wszystkie przypisy pochodzą od redakcji).

2 Goethe J.W., *Faust*, tłum. E. Zegadłowicz, https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/goethe-faust.pdf, str. 99, [dostęp 21.02.2017].

„Pewien ojciec miał dwóch synów". W tym jednym słowie Bóg się zdemaskował. Kim jest Bóg? Nie jest On „istotą wyższą", „przeznaczeniem", „opatrznością", „siłą natury". Bóg jest „ojcem". Żaden człowiek tego nie odkrył. Ujawniła to dopiero Ewangelia.

Bóg jest „ojcem". Jak mam opisać, co oznacza to słowo? Znamy przecież tylko naszych ziemskich ojców, którzy w porównaniu z Bogiem są złymi ojcami.

Siedziałem kiedyś w hitlerowskim więzieniu. Po trudnej wewnętrznej walce udało mi się uciszyć emocje. Wokół mnie i w moim wnętrzu zapanował spokój. Nagle usłyszałem w oddali żałosny płacz dziecka. Dochodził z zewnątrz, nie widziałem tego dziecka, a jedynie słyszałem. Byłem przekonany, że to płacze jedno z moich dzieci. Runął cały wewnętrzny spokój. Moje serce waliło jak oszalałe. Nagle zrozumiałem, co oznacza słowo „ojciec" – to ten, którego serce płonie miłością do swoich dzieci, który kocha je ponad wszystko inne na tym świecie.

Bóg jest ojcem, a my jesteśmy Jego dziećmi. Jego złymi dziećmi. Jego zgubionymi dziećmi. Ale – pozostajemy Jego dziećmi. Jakie niesamowite objawienie Ewangelii!

Dzieci mogą opuścić swoich rodziców. Mężowie opuszczają swoje żony (niestety!). Przyjaciel może opuścić przyjaciela. Ale czy ojciec może zostawić swoje dziecko?

Biblia opowiada wstrząsającą historię Absaloma, który zbuntował się przeciwko swojemu ojcu Dawidowi. Dawid musiał uciekać, wybuchły okrutne walki, w których Absalom stracił życie.

Gdy doniesiono o tym Dawidowi, nawet cień radości nie pojawił się na jego twarzy, ale wybuchnął głośnym

płaczem: „O Absalomie, mój synu! Czemu to ja nie zginąłem zamiast ciebie!" (por. 2 Sm 18:33).

Bóg jest ojcem, ale zupełnie innym ojcem, niż to sobie wyobrażamy. Czy wiesz, dlaczego cały świat jest tak nieszczęśliwy? Ponieważ próbuje poradzić sobie bez Ojca. Spójrz na Golgotę, pogubione w świecie dziecko Boga, popatrz prosto w twarz umierającego Zbawiciela! Widzisz Jego serce złamane dla ciebie?

Szczęśliwy ten, kto może śpiewać razem ze świętymi: „Ojcowskie serce, światło i życie! Wierny pasterzu Emmanuelu!... Oddaję ster mojego życia. Niech ojciec mój nim kieruje".

Zdemaskowany człowiek

Przypowieść o synu marnotrawnym demaskuje człowieka – także ciebie i mnie. „Pewien człowiek miał dwóch synów". Obaj synowie reprezentują całą ludzkość. Każdy z nas może odnaleźć swój pierwowzór w jednym z tych dwóch braci.

Kim jest człowiek? Bóg jest prawdziwym Ojcem. A czy my jesteśmy posłusznymi dziećmi? Nie! Obydwaj synowie są źli, uparci i zbuntowani. Obaj mają niewłaściwe nastawienie do swojego ojca, widzą w Nim jedynie wroga albo uważają, że jest dla nich ciężarem.

Jesteśmy tacy sami! Bóg jest dla nas niewygodnym ciężarem. O ileż łatwiejsze byłoby nasze życie, gdybyśmy nie musieli liczyć się z Jego obecnością.

Tak więc mamy dwóch synów. Dwa rodzaje ludzi. Jeden odchodzi jak najdalej od ojca i prowadzi lekkie, przyjemne życie. Drugi zostaje w domu. Ale nie czyni tego dla ojca, tylko dla majątku.

Jesteśmy tacy sami! Biblia nas demaskuje. Czym jest świat? Straszliwie zdeprawowaną rodziną Boga. Każda gazeta przynosi informacje o zniszczonej Bożej rodzinie.

Może ktoś zapyta: Czy to jest właśnie ta Ewangelia – ta przytłaczająca prawda, że jesteśmy zniszczoną Bożą rodziną, której ojciec ukrył się i pozwala swoim dzieciom ginąć w cierpieniach i grzechu?

Ależ nie! Ewangelia mówi dużo więcej! Ogłasza, że Bóg stał się widzialny! Ojciec posłał swojego pierworodnego Syna, aby się nad nami zlitować. Dlatego Jezus pojawił się na świecie, umarł i zmartwychwstał – aby odbudować zniszczoną Bożą rodzinę.

Porzuć opór i przekorę! Wracaj do domu! Uwierz w Syna! Kto uwierzy w Syna, wraca do Bożej rodziny, przestaje być obcym, staje się domownikiem.

Dlatego kościół chrześcijański we współczesnym świecie ma tak wielkie znaczenie, ponieważ jest początkiem Bożej rodziny. Dla dzisiejszego świata ogarniętego bólem i tęsknotą, stanowi zapowiedź wspaniałej przyszłości.

„Pewien człowiek miał dwóch synów". Stańmy się prawdziwymi dziećmi Boga: upokorzeni – a jednak uleczeni; skruszeni, ale wracający do domu; zgubieni w przeszłości – lecz teraz „nawróceni do Pasterza naszych dusz"!

Odejście od ojca

Młodszy z nich zwrócił się do ojca: Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada. Ojciec zatem podzielił między synów dorobek swego życia. Krótko potem młodszy syn spieniężył wszystko, wyjechał daleko, prowadził rozwiązły tryb życia i roztrwonił majątek.
Łk 15:12–13

W wielu dziedzinach naszego życia przyczyna i skutek są ze sobą tak ściśle powiązane, że możemy być pewni, iż jeśli pojawi się pierwsze z nich, to i drugie nieuchronnie nastąpi. Jeśli wylegujemy się godzinami na plaży w pełnym słońcu, chcąc uzyskać piękną opaleniznę, możemy spodziewać się poparzenia słonecznego. Jeśli wydajemy pieniądze bez zastanowienia, pod koniec miesiąca może zabraknąć nam na jedzenie.

Boże Słowo też mówi o prawie przyczyny i skutku. W księdze proroka Jeremiasza 2:19 czytamy: „[...] Przekonaj się więc, jak gorzko smakuje odejście od Pana, twego Boga".

Możemy dość łatwo odnieść te słowa do dzisiejszego świata. Tak często słyszę pytanie: Jak Bóg może dopuścić, żeby na świecie działo się tyle zła? Odpowiedź jest prosta: „Przekonaj się więc, jak gorzko smakuje odejście od Pana, twego Boga". Gdy odniesiemy te słowa do naszego narodu, zasiejemy niepokój w wielu sercach.

Jednak spróbujmy zastosować je we własnym życiu. To jest właśnie najtrudniejsze podczas lektury Pisma Świętego.

Podzielmy omawiany fragment na trzy części. Każda z nich opisuje, co dzieje się z człowiekiem, który odchodzi od Boga.

Część pierwsza

„Młodszy z nich zwrócił się do ojca: Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada". W tym miejscu widzimy zwykłego religijnego człowieka, który wierzy w Boga. Nic nie wie jednak o zbawieniu w Jezusie, o nowym narodzeniu i życiu z Bogiem. Myślę, że wielu z nas odnajdzie tu samego siebie.

Syn jest jeszcze u ojca, podobnie jak każdy z nas pojawiając się na świecie, znajduje się niedaleko Boga. Napisano przecież: „Bóg nie jest daleki od nikogo z nas" (por. Dz 17:27).

Syn rozmawia nawet ze swoim ojcem, ale cóż to za marna modlitwa: „Daj mi część majątku, która na mnie przypada". Uderza nas jego zimna obojętność. Staje taki nieodrodzony człowiek przed Bogiem, bez żadnych emocji. Gdy zginie mu pies albo ukochana papużka, chodzi cały roztrzęsiony, ale z powodu Jezusa nie uroni ani jednej łzy. Tryska humorem i rozpiera go radość, gdy dostanie w pracy podwyżkę, ale miłość Boga Ojca nie porusza jego serca.

Spójrz na siebie samego, przyjacielu, czy i ty taki nie jesteś? Jeśli tak, to pomimo całej swojej religijności jesteś zgubionym synem.

Jak się modli? „Ojcze, daj mi...". Tak właśnie modli się człowiek, który nie narodził się na nowo. Żałosna modlitwa! Żadnego podziękowania za wszelkie dobra swojego ojca. Żadnych oznak synowskiej miłości. Zamiast tego: „Ojcze, daj mi!". Ojciec jest nam potrzebny tylko wtedy, gdy czegoś od niego chcemy.

Traktujemy Boga jak kelnera. Nie obchodzi nas wcale. Ma po prostu przynieść zamówiony posiłek. Od Boga też oczekujemy spełnienia życzeń, ale Jego samego już nie chcemy.

„Daj mi!", mówi syn ujawniając, co naprawdę kryje się w jego sercu. Nasze serce jest takie samo. Chodzi nam tylko o nas samych. „Co mnie obchodzi mój ojciec albo brat", myśli syn. „Chcę dostać moją część. Daj mi, ojcze".

To „ja" forsujące swoją wolę przysporzyło synowi wielu kłopotów. Stąd też pochodzą nasze problemy, niepokój, rozczarowanie. Wyzwoleniem jest ukrzyżowanie tego krnąbrnego „ja" razem z Chrystusem!

„Daj mi, ojcze". Porównanie tej historii z naszym życiem prowadzi do interesujących wniosków. Ziemski ojciec prawdopodobnie odrzuciłby żądanie syna, ale Bóg jest inny. On pozwala ludziom chodzić własnymi drogami. I wciąż nieprzerwanie obdarza ich życiem, zdrowiem, pieniędzmi, dobrami, pożywieniem, odzieżą, słońcem, deszczem. Dał nawet swego Syna, „abyśmy mieli obfite życie" (por. J 10:10; BT).

A syn bierze, nie mówiąc nawet „dziękuję". Tacy właśnie jesteśmy.

„Wyjechał daleko…". Człowiek nie może długo pozostać w takim stanie, jaki do tej pory opisaliśmy. „Musi istnieć jakaś religia", mówią ludzie, mając na myśli „boga", który stanie się ich miejscem ucieczki i pocieszenia. Ale Ojciec wymaga od nas przestrzegania Jego przykazań: „Szanuj swojego ojca i swoją matkę!"; „Przestrzegaj dnia szabatu!"; „Nie morduj!"; „Nie cudzołóż!"; „ Nie kradnij!"; „Nie poświadczaj nieprawdy przeciw swojemu bliźniemu!". Jednak dla syna to za duże wyzwanie. Chce uniknąć spojrzeń pełnych wyrzutu, gdy czasami złamie jakieś przykazanie. Kto by chciał mieć stale wyrzuty sumienia? Ktoś kiedyś powiedział: „Robię, co do mnie należy, a jak Bóg wymaga jeszcze więcej, to jest po prostu zbyt małostkowy". Tylko cielesny człowiek może tak myśleć, gdyż czuje się ograniczony w obecności Pana.

Syn marnotrawny podjął decyzję. Nie od razu. Przez chwilę chyba sam się jej przestraszył. Czytamy, że uczynił to „krótko potem". To jednak poważna sprawa, odwrócić się plecami do samego Boga! W końcu jednak wyruszył, „wyjechał daleko". Daleki świat bez Boga! Tylu ludzi żyje bez Niego, a jednak są wolni i szczęśliwi. Cóż mnie jeszcze trzyma w tym zacofanym domu ojca? Trzeba iść z duchem czasu!

Pan Jezus opowiedział tę przypowieść Żydom, dlatego warto zwrócić uwagę na pewien szczegół. W Izraelu świnie uważane są za zwierzęta nieczyste. W dalekim świecie, do którego wyruszył ów młodszy syn, hodowano właśnie świnie. Tam nie robiono różnicy między czystym i nieczystym. To właśnie pociągało tego młodego człowieka. „Świetnie!", stwierdził. „Wreszcie jakieś miejsce

bez ograniczeń!". Młodzi mężczyźni mogli żyć ze swymi „narzeczonymi" i nikt nie miał nic przeciwko temu. Kłamstwo nazywano sprytem, można było się kłócić i przeklinać, ile się chciało. Więc wyruszył. Nie, nie wyruszył, on wymknął się ukradkiem.

Daleko... od Ojca. Tak wielu ucieka od Boga jak najdalej. Jeśli właśnie teraz pakujesz swój plecak, zaczekaj, chcę ci powiedzieć, że od tego momentu ten młody człowiek zaczął doświadczać realności słów: „Przekonaj się więc, jak gorzko smakuje odejście od Pana, twego Boga" (Jr 2:19).

Część trzecia

„Prowadził rozwiązły tryb życia i roztrwonił majątek". Zadziwiające, jak Jezus potrafi opowiadać. Chcielibyśmy dowiedzieć się nieco więcej o życiu młodszego syna, ale Biblia właśnie taka jest. Gdy mówi o grzechu, zamyka to w jednym zdaniu: „Prowadził rozwiązły tryb życia i roztrwonił majątek". Nie potrzebujemy szczegółowych opisów życia bez Boga. Sami znamy je doskonale.

Młody człowiek żyje tak, jakby ten czas miał trwać wiecznie. Nie zawsze jednak tak będzie. Dotyczy to także naszego życia: „I jak postanowiono, że człowiek raz umiera, a potem czeka go sąd" (Hbr 9:27).

Zostawmy na razie syna marnotrawnego i zobaczmy, co robi ojciec. Od chwili, gdy syn opuścił dom, oczekuje jego powrotu. Jego miłość jest ogromna. „Przez cały dzień wyciągałem swe ręce..." (Iz 65:2), mówi Bóg w Swoim Słowie.

Jest pewien poruszający obraz Burnanda[3]. Ojciec stoi na dachu domu, rękę przystawił do czoła i wypatruje z oddali swojego syna. Na jego twarzy malują się tęsknota, miłość i wyczekiwanie. Czy wiesz, że Bóg tak ciebie wypatruje?

On uczynił nawet więcej: „Bóg bowiem tak bardzo ukochał świat, że dał swego Jedynego Syna, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3:16).

---

[3] Eugene Burnand (1850–1921), szwajcarski malarz realistycznie oddający naturę; jego protestancka wiara wyrażała się w twórczości biblijnej, szczególną popularność przyniosły mu ilustracje do przypowieści Jezusa.

Życie z dala od Boga

Gdy wszystko stracił, w kraju gdzie przebywał, nastał wielki głód. Wówczas i jemu zaczął doskwierać niedostatek. Wynajął się zatem u jednego z obywateli tego kraju, który wysłał go do swoich wiejskich posiadłości i zatrudnił przy wypasie świń. Pracując tam, pragnął najeść się strąków, którymi tuczono świnie, lecz nikt mu nie pozwalał.

Łk 15:14–16

Rozmawiając z wieloma ludźmi na temat zbawienia, zauważyłem że niejeden nienawrócony człowiek tkwi w błędnym przekonaniu o swojej dobrej relacji z Bogiem. „Przecież ja wierzę w Boga". Przyjacielu, nie o to chodzi! Marnotrawny syn też wierzył w swojego ojca. Nawet przez chwilę nie zwątpił, że gdzieś tam daleko mieszka jego ojciec. Całe jego nieszczęście polegało na tym, że był daleko od niego.

Podobnie i my. Nie ma znaczenia, czy wierzymy w istnienie Boga, czy nie. Powinniśmy zadać sobie o wiele ważniejsze pytanie: Czy mamy pokój z Bogiem? Czy żyjemy z Nim, czy bez Niego?

Omawiany fragment ilustruje życie z dala od Boga, a dokładniej mówiąc, pokazuje dokąd ono prowadzi. Takie życie ma także swoje radosne oblicze. Mówiliśmy o tym wcześniej. „Wyjechał daleko, prowadził rozwiązły tryb życia i roztrwonił majątek". Świetnie się przy tym bawił. Trzej prawdziwi królowie tego świata: pożądliwość

oczu, pożądliwość ciała i pycha życia przejęli nad nim władzę.

Nie trwało to jednak długo. Wkrótce ujawniły się skutki życia bez Boga.

Głód

„Gdy wszystko stracił, wówczas i jemu zaczął doskwierać niedostatek. Pragnął najeść się strąków, którymi tuczono świnie, lecz nikt mu nie pozwalał".

Słyszałem o pewnej rodzinie, która doświadczyła podobnej sytuacji, jak ten marnotrawny syn. Dobrze im się powodziło. Kiedyś pewien ewangelista opowiadał im o Jezusie i zachęcał do oddania Mu swojego życia. Uśmiechnęli się jedynie wyniośle, a ojciec rodziny stwierdził: „Z pewnością sobie poradzimy. Jesteśmy inteligentnymi ludźmi".

Parę lat później syn pokłócił się z ojcem i opuścił dom. Matka ciężko zachorowała. Potrzebowała opieki, ale córka wolała przebywać poza domem, korzystając z licznych przyjemności życia, zamiast jej pomagać. Załamany ojciec spędzał całe dnie w swoim biurze, ratując upadającą firmę. „No, dalej, nabierajcie siły z waszej inteligencji i światłego rozumu", szydził diabeł. „I zaczął im doskwierać niedostatek".

Czy kojarzysz celnika Zacheusza, który wdrapał się na drzewo sykomory, żeby zobaczyć Jezusa? Miał majątek i pieniądze, ale jego serce było głodne, jego dusza umierała.

Słynny mówca Cyceron[4] powiedział kiedyś: „Doświadczyłem wszystkiego i w niczym nie odnalazłem pokoju".

Co będzie, gdy tego niedostatku doświadczymy dopiero na łożu śmierci? Powiedz, co wtedy cię pocieszy? Przyjemności, których kiedyś doświadczyłeś? One będą cię tylko oskarżać. Twoje pieniądze? Przecież nie zabierzesz ich ze sobą. Twoje sumiennie wypełniane obowiązki? One nie zaprowadzą cię do nieba. Pozostanie ci jedynie przyznać rację bezbożnemu królowi Anglii Henrykowi VIII[5], który powiedział przed śmiercią: „Tak więc panowie, wszystko przeminęło – królestwo, dusza, ciało i życie".

O synu marnotrawnym czytamy, że „zaczął odczuwać niedostatek". Czy naprawdę było tak źle? Czyż nie mieszkał w bogatym kraju? Rozejrzał się dookoła i nagle zobaczył ten kraj w zupełnie innym świetle: z jednej strony bogactwo, a z drugiej cena, jaką za wszystko trzeba zapłacić.

Tak się dzieje. Początkowo świat wydaje się wspaniały, ale gdy bieda zaczyna nas dotykać, odkrywamy, że ten świat też głoduje! Same umierające, wygłodniałe ludzkie dusze! Dusza żyje jedynie Słowem Bożym i dzięki Zbawicielowi, który powiedział: „Ja jestem chlebem życia" (por. J 6:51). Świat odrzucił jednak ten pokarm. Nic

---

[4] Marek Tulliusz Cyceron (106–43 p.n.e.), rzymski kapłan, dowódca wojskowy i polityk republikański, poeta, pisarz, mówca i filozof, którego twórczość stała się dla potomnych wzorem retoryki i literatury, a poglądy inspiracją do nowożytnej demokracji.

[5] Henryk VIII Tudor (1491–1547), król Anglii (od 1509 r.), znany ze swej bezwzględności i okrucieństwa wobec przeciwników; doprowadził do usamodzielnienia się Kościoła Anglii, którego stał się głową, sześciokrotnie żonaty.

więc dziwnego, że zapanował ogromny duchowy głód na ziemi.

„I nastał wielki głód...". O takiej sytuacji czytamy również w księdze proroka Amosa: „Oto nadchodzą dni – oświadcza Wszechmocny Pan – że ześlę na ziemię głód. Nie będzie to głód chleba ani pragnienie wody, lecz głód słuchania słów Pana. Będą wówczas zmęczeni wlec się od morza do morza i tułać się z północy na wschód, chcąc znaleźć słowo Pana – jednakże nie znajdą. W tym to dniu pomdleją z pragnienia piękne panny i przystojni młodzieńcy" (Am 8:11–13).

Biedny świat! Jak dobrze mają się dzieci Boże. „Sprawiedliwy je, by zaspokoić głód..." (Prz 13:25). Dzieci Boże mają chleb życia – mają Jezusa! Mogą się chlubić: „Pan moją mocą i tarczą, zaufałem Mu całym sercem, a On zesłał mi swą pomoc. Serce wypełniła mi radość – zanucę pieśń na Jego chwałę!" (Ps 28:7).

Życie w poniżeniu

„Wynajął się zatem u jednego z obywateli tego kraju, który wysłał go do swoich wiejskich posiadłości i zatrudnił przy wypasie świń". Dla bogatego młodego mężczyzny było to poniżające. Gdy jednak ktoś odrzuca miłość ojca, musi doświadczyć wrogości obcych ludzi. Kto nie chce trzymać się Boga, szuka pomocy u ludzi i staje się od nich zależny.

„Wysłał go do swoich wiejskich posiadłości i zatrudnił przy wypasie świń". Nie było dyskusji. Twarda rzeczywistość. Teraz świat był jego przyjacielem. Dla świata odwrócił się od ojca, od Boga, a świat potraktował go po

swojemu. „Przekonaj się więc, jak gorzko smakuje odejście od Pana, twego Boga" (Jr 2:19).

Warto powiedzieć słów kilka o wspomnianym tu „obywatelu tego kraju". Słynny kaznodzieja Theremin[6] opisał go w ten sposób: „Kim on jest, kim jest ten człowiek, który celowo spycha Jezusa w ciemność; żyje w kraju wiecznego głodu i zatrudnia tych, którzy zostawili służbę Bogu, aby pracować dla niego? Nie podamy jego imienia, ale podejmijmy decyzję, aby uciekać od grzechu, który daje mu prawo do panowania nad nami".

„Wysłał go do swoich wiejskich posiadłości i zatrudnił przy wypasie świń". Tę historię Jezus opowiedział w kraju, gdzie każdy wiedział, że świnie to zwierzęta nieczyste. Wszyscy zrozumieli aluzję: syn zatracił się w nieczystym świecie. Teraz musi mu służyć.

Najpierw bawimy się grzechem, a potem zaczyna on nad nami panować i nas poniża. Najpierw chcemy – potem musimy. Początkowo diabeł oferuje wolność, ale później zakuwa w łańcuchy. Może syn marnotrawny oburzał się na swoje poniżenie, ale nie miało to znaczenia! Musiał żyć w brudnym świecie.

Humburg[7] powiedział: „Nie tylko piekło jest smutnym miejscem. Droga do niego również. Wielu doświadczyło pokoju z Bogiem i mogliby żyć dostatnio w domu ojca, a prowadzą nędzną egzystencję, która już jest piekłem na ziemi. Życie niejednego małżeństwa, rodziny czy

---

6 Franz Theremin (1780–1846), niemiecki teolog i duchowny ewangelicki, pochodził z wielopokoleniowej rodziny pastorskiej francuskich uchodźców protestanckich (hugenotów), wśród których pełnił posługę pastorską w Berlinie.

7 Paul Humburg (1878–1945), niemiecki teolog i duchowny ewangelicko-reformowany, kapelan wojskowy i młodzieżowy, działacz antyhitlerowskiego Kościoła Wyznającego.

problemy w pracy dowodzą, jaki wpływ piekło wywiera już teraz na życie człowieka".

Życie bez Boga jest życiem w poniżeniu. Prawdą jest więc coś przeciwnego: życie z Bogiem, życie w łasce – a więc życie w wolności i wywyższeniu. Potwierdza nam to Słowo Boże: „Podnosi biedaka z prochu, nędzarza – z kupy śmieci, sadza ich wśród dostojnych, przyznaje trony i zaszczyty" (1 Sm 2:8).

Życie w samotności

W rozważanym przez nas fragmencie znajdujemy wstrząsające słowo „nikt". „Lecz nikt mu nie pozwalał". Biedny człowieku, gdzie są twoi przyjaciele? Czy w ogóle zauważyłeś, że nie ma żadnego z nich? Sam opuściłeś jedynego, który był ci przychylny. Zauważyłeś, że twoim przyjaciołom nie zależy na tobie? Jesteś całkowicie sam.

Czy znasz może miedzioryt Dürera[8] o marnotrawnym synu? Ten wielki artysta przedstawił na nim dwór i rozległe pola. Wszędzie pusto, żadnych ludzkich postaci. Tylko syn marnotrawny. Załamany klęczy między świniami.

Samotny! Życie bez Boga czyni nas samotnymi. Tak pokazuje doświadczenie. Pomyśl tylko, jak skończył Judasz!

W domu ojca jest zupełnie inaczej. Były takie okresy w moim życiu, że całymi dniami nie widziałem człowieka. Doświadczyłem wtedy jednak prawdziwości słów Jezusa: „ A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni aż po kres tego wieku" (Mt 28:20). Doświadczyłem w Duchu

[8] Albrecht Dürer (1471–1528), niemiecki malarz, grafik, rysownik i teoretyk sztuki doby renesansu, często nawiązywał w swej twórczości do wątków biblijnych, popierał Reformację.

Świętym społeczności z kościołem triumfującym, z braćmi i siostrami z walczącego kościoła! „O, jak kocham Panie tych, którzy Cię szukają i za Tobą podążają...".

Przebudzenie

Część pierwsza

Wtedy oprzytomniał: Iluż to najemników
mego ojca – pomyślał –
ma chleba pod dostatkiem, a ja tu z głodu ginę.
Łk 15:17

Jest taki wierszyk dla małych dzieci: „Jestem małym dzieckiem, sił niewiele mam. Chciałbym być zbawiony, więc co robić mam?". Sądzę, że wielu dorosłych zadaje sobie podobne pytanie. Chcieliby być zbawieni, mieć pokój z Bogiem, pójść w przyszłości do nieba, lecz nie mają pojęcia, jak to osiągnąć.

Do takich właśnie osób się zwracam: Słuchaj uważnie i otwórz uszy i serce na Słowo Boże. Pan Jezus w swoim Słowie wyraźnie wskazuje nam drogę do wiecznego zbawienia.

Gdy mój ojciec leżał już na łożu śmierci, zacytował ten wierszyk z pewnym rozbawieniem, zmieniając jego zakończenie: „Chciałbym być zbawiony – wiem, co robić mam". Oby każdy z nas mógł tak powiedzieć!

Pierwszym krokiem na drodze do wiecznego zbawienia jest przebudzenie.

Uświadom sobie swoje tragiczne położenie

„Ja tu z głodu ginę", stwierdził syn marnotrawny. Człowiek żyjący bez Zbawiciela żyje w nędzy i bez nadziei. Brak nadziei towarzyszy mu w życiu, w umieraniu, a przede wszystkim na Sądzie Bożym. Ze wszystkich stron dociera do niego: „Ja tu ginę".

Jak doszło do takiej sytuacji? Życie syna marnotrawnego było nastawione na jeden cel: „Chcę zaspokoić swoje pożądanie". Początkowo było to pragnienie poznania dalekiego świata: „Wyjechał daleko". Później pojawiły się cielesne namiętności. Trzy zdania opisują życie tego młodego człowieka, świadcząc o tym, że jego jedynym pragnieniem było zaspokajanie swoich pożądliwości: „Prowadził rozwiązły tryb życia", „... roztrwonił majątek", „... pragnął najeść się strąków, którymi tuczono świnie".

Pożądanie! Pożądanie! A na końcu wszystkich wysiłków zmierzających do zaspokojenia swoich pragnień: „Ja tu z głodu ginę". Oto obraz zmysłowego człowieka, który nic nie wie o życiu z Bogiem.

Grecy mieli specyficzne wyobrażenie na temat świata umarłych, ale w ich wierzeniach tkwi ziarnko prawdy. Opowiadali o Danaidach, które w Tartarze musiały napełniać beczkę. Jednak beczka była dziurawa i wszystko z niej wyciekało. Tak więc cała ich praca i zmęczenie były daremne.

Podobnie z człowiekiem, który chce zaspokoić swoje żądze – próbuje bez ustanku, aż zginie na wieki.

Czy nikt nie może przerwać tej męki? Tak, może to zrobić Duch Święty. Jedynie On ma moc zatrzymać człowieka w tym bezsensownym działaniu i przerwać je. To

właśnie nazywam przebudzeniem. Człowiek nagle się budzi, widzi swój opłakany stan i stwierdza: „Ja tu ginę".

Zatęsknij za ojcem

Ogromnym sukcesem jest uświadomienie sobie przez człowieka, że bez Jezusa znajduje się on w beznadziejnym stanie. Ale „przebudzenie" to coś więcej.

W życiu wielu ludzi nastąpił taki moment, kiedy zdali sobie sprawę, jak tragicznie wygląda ich sytuacja, a jednak nic z tym nie zrobili, nie poszli dalej. Myślę tu o bezbożnym filozofie Voltairze[9], z którym często spotykał się Fryderyk Wielki[10]. Powiedział on kiedyś: „Obym się nigdy nie urodził". Goethe posiadał wszystko, czego serce może zapragnąć: sławę, bogactwo, szacunek, a jednak pod koniec życia zwierzył się swojemu sekretarzowi Eckermannowi: „Moje życie było w gruncie rzeczy jedynie pasmem wysiłków i trudów i mogę chyba powiedzieć, że w ciągu moich siedemdziesięciu pięciu lat nie zaznałem nawet i czterech tygodni rzeczywistego wytchnienia. Było to jakby nieustanne toczenie głazu, który ciągle na nowo trzeba pchać pod górę"[11].

Właściwie to samo wyraził syn marnotrawny: „Ja tu ginę z głodu". Dlaczego więc ci wszyscy ludzie nie zrobili kroku dalej? Bo nigdy nie zadali sobie pytania: „Dlaczego właściwie jestem tak nieszczęśliwy?".

---

9 Voltaire (Wolter), właśc. François-Marie Arouet (1694–1778), francuski pisarz, dramaturg, historyk i filozof doby oświecenia, teista i zwolennik liberalizmu, choć podziwiał absolutyzm oświecony.

10 Fryderyk II Wielki (1712–1786), król pruski (od 1740 r.) z dynastii Hohenzollernów, twórca potęgi Prus, m.in. kosztem Austrii i Polski, znany z zainteresowań filozoficznych.

11 Eckermann J.P., *Rozmowy z Goethem*, Warszawa 1960, s. 104–105.

O niespokojne serce ludzkie! Czy kiedykolwiek zadałoś sobie pytanie: „Czemu jesteś tak nieszczęśliwe?". Syn marnotrawny znał odpowiedź: „Dlatego, że tak daleko odszedłem od mojego ojca".

„Wtedy oprzytomniał: Iluż to najemników mego ojca – pomyślał – ma chleba pod dostatkiem, a ja tu z głodu ginę". Prawdziwe przebudzenie polega na tym, że człowiek zaczyna odczuwać tęsknotę za swoim Zbawicielem.

Czy kiedykolwiek tęskniłeś za domem? Myślę, że współczesny świat prawie nie zna tego uczucia. Kiedy byłem małym chłopcem, rodzice mojego przyjaciela zaprosili mnie na wakacje do swojego domku letniskowego. Pojechałem tam z wielką radością, ale w trakcie pobytu zatęskniłem za domem rodzinnym. Rodzice mojego przyjaciela robili wszystko, żeby mnie pocieszyć, skierować moją uwagę na różne atrakcje, ale nic nie pomagało. Pewnego dnia w drodze do kościoła spotkaliśmy listonosza, który miał dla mnie list. Moja mała siostrzyczka napisała do mnie. Tak naprawdę to ona nie umiała jeszcze pisać i przesłała mi kartkę zapisaną dwoma rzędami literek „e" oraz „i". Ten niedoskonały list tak mną wstrząsnął, że przez całe nabożeństwo rzewnie płakałem.

Podobnie dzieje się z sercem, które doświadcza przebudzenia. Może wcześniej dyskutowałeś na temat chrześcijaństwa i wygłosiłeś wiele mądrych poglądów, ale twoje serce pozostawało zimne. Lecz gdy się obudziło, wszystko inne poszło w niepamięć. Liczy się tylko jedno: „Tak jak jeleń pragnie wody ze strumienia, moja dusza garnie się do Ciebie, Boże!" (Ps 42:2). Twoje serce jest poruszone każdym dotknięciem i najcichszym nawet głosem Dobrego Pasterza.

Gdy w sercu obudzi się tęsknota za Jezusem, cały świat próbuje nas pocieszyć i skierować naszą uwagę na inne rzeczy. Biada nam, jeśli mu się to uda! Tęsknota za Jezusem jest drogocenna! Błogosławiony, kogo ona obudzi. Jesteś na właściwej drodze! Tam, gdzie pojawia się tęsknota za Jezusem, tam zaczyna się życie, a z nim wszelka nadzieja.

Rozpoznaj swojego najgorszego wroga

Gdy syn marnotrawny doświadczył przebudzenia, odkrył że żył do tej pory ze swoim najgorszym wrogiem. Tym wrogiem był on sam.

Dotychczas za swoich wrogów uważał wszystkich innych: swojego ojca, fałszywych przyjaciół, surowego właściciela świń. Był nieodrodzonym człowiekiem i zachowywał się jak zwykły śmiertelnik. Walczył z wszystkimi dookoła. Ale teraz coś się zmieniło. Teraz ma do czynienia z samym sobą. Źródłem nieszczęścia jest jego nienawrócone, niepokutujące serce. Teraz walka przenosi się do jego wnętrza. Tam uderza i nokautuje swoje własne „ja".

A w jaki sposób my odnosimy się do siebie samych? Póki mamy upodobanie we własnym „ja", dopóki usprawiedliwiamy się, pobłażamy sobie i kochamy siebie samych, dopóty nie można nam pomóc. Przebudzony człowiek pokonuje swoje „ja". Uczy się, co oznacza wydać siebie na śmierć razem z Jezusem, aby móc przebywać z Nim w nowym życiu.

Przebudzenie

Część druga

Wtedy oprzytomniał.
Łk 15:17a

Podczas drugiej wojny światowej często budziły nas w nocy odgłosy dział. Wszyscy śpią, jest ciemna noc i nagle gdzieś w oddali słychać potężny huk – odzywa się działo przeciwlotnicze. Zaczynają wyć syreny. Niektórzy śpią mimo hałasu, ale większość się budzi. Takie budzenie się w środku nocy nie jest przyjemne, ale nam często ratowało życie.

W życiu duchowym też pojawiają się przebudzenia. Biblia porównuje stan nienawróconego człowieka do snu, a nawet do śmierci. Cielesny człowiek jest martwy dla Boga. Jest umarły przez swoje grzechy i swoją własną sprawiedliwość. Jeśli się nie obudzi, będzie na zawsze zgubiony.

Jednak – dzięki Bogu – wciąż odzywa się syrena Słowa Bożego. Wprawdzie niektórzy chcą ją uciszyć, bo zakłóca ich sen, ale jak dobrze dla nas, gdy zostaniemy zbudzeni ze snu! Nawet, jeśli jest to bolesne, to jednak prowadzi do życia. Analizowany dziś tekst ilustruje takie przebudzenie.

Tak więc „ocknął się". W tłumaczeniu Lutra[12] to zdanie brzmi: „Nawrócił się". W greckim tekście dosłownie czytamy, że „doszedł do siebie". Zwróćmy uwagę na te dwa słówka „do siebie". Człowiek dochodzi do wszystkiego, ale nie do siebie samego. Na wszystko ma czas, jedynie dla siebie go nie ma. Masz czas na pracę, na pełnienie funkcji społecznych, czas na gazetę, na spotkania z przyjaciółmi, na plotki, na kino – a kiedy masz czas dla siebie? „Och", powiesz, „przecież mam też czas dla siebie". To prawda! Masz czas dla siebie. I co wtedy robisz? Szukasz jakiejś rozrywki.

W jednym z opracowań tego tekstu Humburg napisał: „Zastanówmy się, co znaczy słowo rozrywka. Rozerwać się, rozrzucić – tak jak rozrzuca się ziarna na wietrze. Nie ma tu czasu na zastanowienie się, wejrzenie w głąb samego siebie. Niektórzy ludzie tak skutecznie oddawali się rozrywce, że do końca życia będą mieli problem z pozbieraniem się w jedną całość. Widzimy potem, jak próbują wszystko poskładać, ale wymyka im się to spod kontroli. Jak w takim stanie mogą się nawrócić?".

Tak więc człowiek potrafi dojść wszędzie, wszystko poznać. Jedynie do siebie samego nie potrafi dotrzeć. Ale gdy to się uda...

Synowi marnotrawnemu się udało: „Wtedy oprzytomniał". I wrócił do swojego domu. Jak wyglądała jego sytuacja? Żył w straszliwej biedzie! „A ja tu ginę z głodu", wśród zniszczeń spowodowanych grzechem.

---

[12] Marcin Luter (1483–1546), niemiecki zakonnik augustiański i teolog, swym wystąpieniem przeciwko nadużyciom średniowiecznego Kościoła zapoczątkował Reformację protestancką; jego przekład Biblii z hebrajskiego i greki wpłynął na ukształtowanie się literackiej niemczyzn.

Kiedy ty chcesz „dojść do siebie"? Miałeś czas na wszystko. Gdy zrobisz sobie rentgen twojego wnętrza, wynik będzie wstrząsający. Dlatego nie zwlekaj! Kiedy znów znajdziesz czas, żeby się o siebie zatroszczyć? Nie chodzi o jedzenie i ubranie, chodzi o zbawienie twojej duszy, o pokój z Bogiem, o to, co stanie się z tobą po śmierci.

Tersteegen[13] mówi: „Zostaw to, co nic nie znaczy, czyń to, co jest najważniejsze!".

„Wtedy oprzytomniał..."

Próbowałeś kiedyś obudzić kogoś, kto smacznie śpi? Czasem trzeba trochę nim potrząsnąć, żeby się zbudził. Większość ludzi śpi. Ich życie jest jakimś zwariowanym snem. W Psalmie 90 Mojżesz mówi o nich: „Porywasz ich jak nurt powodzi, są jak sen o poranku" (Ps 90:5), a w pewnej starej żołnierskiej piosence śpiewamy: „Powiedział, że życie to tylko sen".

Syna marnotrawnego obudziła bieda. Ktoś kiedyś powiedział, że „wszelki niedostatek jest takim Bożym czarnym psem, który budzi śpiące, zagubione owce i przyprowadza je do Chrystusowego stada". Jeśli wrócą, oznacza to, że niedostatek spełnił swoje zadanie.

Bóg jednak ma także inne sposoby budzenia człowieka. Najważniejsze, że ono się dokonuje. „Oprzytomniał". Niedawno czytałem o pewnym człowieku, który w pijackim amoku zabił swego przyjaciela. „Wtedy oprzytomniał".

---

[13] Gerhard Tersteegen (1697–1769), niemiecki poeta, kaznodzieja i autor pieśni protestanckich z kręgu pobożności pietystycznej, kładącej nacisk na osobiste nawrócenie chrześcijanina, na lekturę Biblii oraz na działalność charytatywną i misyjną.

Nieodrodzony człowiek żyje jak na rauszu. Musi tak żyć. Inaczej nie wytrzyma. Do dyspozycji ma mnóstwo środków odurzających. Dla jednego to alkohol, dla innego namiętność, pieniądze, władza, polityka. Jeszcze inny jest zabiegany, bo boi się, żeby czegoś w życiu nie przegapić, jeszcze inni uzależnili się od kina.

Paolo Schwarz, mieszkaniec Alzacji, został kiedyś skazany przez Francuzów na dożywotnie wygnanie do Gujany Francuskiej. W swoich wspomnieniach pisał: „Byliśmy w obozie w Marsylii i widzieliśmy zbliżający się tzw. statek śmierci, który miał nas zabrać na Diabelską Wyspę. Opanowało nas takie zwątpienie, że każdy sprzedawał, co tylko jeszcze miał, żeby kupić wódkę. To, co później nastąpiło, przeżyłem w zupełnym odurzeniu".

Tak świat sobie radzi, zanim trafi do piekła.

„Oprzytomniał". Otworzyły się nagle oczy jego serca. Złapał się za głowę. Zawołał: „Nie chcę zginąć! Chcę wracać do domu, do ojca!".

Chrześcijanie zostali obudzeni i dlatego są trzeźwi. Pijani tego świata mają nam za złe, że pozostajemy trzeźwi. Nic na to nie poradzimy. W Nowym Testamencie dziesiątki razy pojawia się napomnienie do trwania w trzeźwości: „Czuwajmy i bądźmy trzeźwi" (por. 1 Tes 5:6), pisze Paweł. A apostoł Piotr zachęca: „[...] Jako ludzie trzeźwi całą swą nadzieję ulokujcie w łasce, której czas nastał dla was wraz z objawieniem się Jezusa Chrystusa"(1 P 1:13). A w innym miejscu: „[...] Bądźcie zatem rozsądni i trzeźwi – gotowi do modlitwy" (1 P 4:7).

„Nawrócił się". Tak przetłumaczył to zdanie Marcin Luter. Poświęćmy kilka chwil tym słowom. Cielesny człowiek jest pełen niepokoju. Powoduje to jego nieustanną

aktywność na zewnątrz. Narzeka na innych, skarży się na okoliczności, złorzeczy Bogu.

Lecz syn marnotrawny nie oskarżał przyjaciół, ojca, ani nawet surowego właściciela świń.

Jego pretensje dotyczyły jego samego. Cudowna godzino trwaj!

„Nawrócił się". Zwykle dość łagodnie traktujemy siebie. Współczujemy sobie, usprawiedliwiamy się. Ten zgubiony syn tak nie robił. Nawracając się, skruszył w sobie całkowicie starego lekkomyślnego człowieka. „Wracam do ojca" (Łk 15:18). Gdyby się nie opamiętał, popadłby w zwątpienie. Dokładnie tam diabeł chce nas doprowadzić. Pomyśl o Judaszu!

Nawrócenie staje się ratunkiem! Początkiem nowego życia.

Decyzja

Wracam do ojca.
Łk 15:18a

W roku 60. po narodzeniu Chrystusa, w wielkiej sali sądowej w Cezarei tłoczyli się żołnierze i znaczni obywatele miasta. Rzymski namiestnik Festus i jego goście – król Agryppa wraz z żoną Bereniką – zostali uroczyście wprowadzeni na salę. Jednak to nie oni znaleźli się w centrum uwagi. Wszystkie oczy skierowane były na prostego człowieka wyprowadzonego z więzienia – na apostoła Pawła.

„Agryppa zwrócił się do Pawła: Pozwala ci się mówić we własnej obronie. Wówczas Paweł wyciągnął rękę i przemówił…" (Dz 26:1). Mówił namaszczony Duchem Świętym, jego słowa były pełne ognia i mocy. Wszyscy byli pod wrażeniem, a poruszony król dodał: „Niewiele brakuje, a przekonałbyś mnie i zrobił ze mnie chrześcijanina" (Dz 26:28; BT). Jakiej wagi nabiera tu słowo „niewiele". Niewiele brakowało, a miałbym pokój z Bogiem. Niewiele brakowało, a zostałbym uwolniony z sideł grzechu i śmierci. Tak niewiele, a byłbym zbawiony.

Czy i nas dotyczą te słowa? „Niewiele brakowało, a byłbym się nawrócił…". A jednak czegoś zabrakło.

Synowi marnotrawnemu niczego nie zabrakło. Jego nędzne życie zostało przemienione. Dlaczego? Bo podjął decyzję we właściwym momencie: „Wracam do ojca".

Niezbędna decyzja

Wybrałem się kiedyś na przejażdżkę rowerową z moimi dziećmi. Bardzo szybko zabłądziliśmy i nie umieliśmy wrócić z powrotem na właściwą drogę. Stało się tak dlatego, że trasa była bardzo słabo oznakowana.

Taka sytuacja nie może przydarzyć się na drodze do życia wiecznego. Biblia jasno wskazuje nam drogę. Jeśli ktoś zabłądzi, musi przyznać: „To moja wina".

Dlatego historia o marnotrawnym synu jest taka ważna. Wiemy już, że pierwszym krokiem na naszej nowej drodze życia jest przebudzenie. Człowiek dostrzega swoje beznadziejne położenie i zaczyna odczuwać tęsknotę za domem, za Ojcem.

Gdyby zgubiony syn zatrzymał się na tym etapie, nigdy nie odszedłby od swojego stada świń. Jednak on natychmiast uczynił kolejny krok. „Wracam do ojca".

Z wielką radością obserwuję, jak wielu zostaje „obudzonych" Bożym Słowem. Ale dlaczego tylko nieliczni wyruszają potem w drogę do swego Zbawiciela? Są podobni do obudzonych w nocy syrenami alarmu, gdy jeszcze na wpół śpiąc zastanawiają się: „Powinienem wstać, czy nie?".

Powinieneś wstać, jeśli widzisz, że coś trzeba zmienić w życiu, gdy woła cię Dobry Pasterz, a Duch Święty wyraźnie upomina! Niektórzy sądzą, że wszystko jakoś samo dalej się potoczy, ale tak nie będzie. Trzeba wyruszyć, aby dotrzeć do celu.

Potrzebna jest decyzja. Chciałbym zilustrować to, porównując nasz ludzki świat z oceanem. Tak jak w wodach oceanu istnieją prądy morskie, tak w naszym świecie na ludzi działają pewne siły. Największa z nich odciąga

nas od Boga. Po swoim upadku w ogrodzie Eden Adam schował się przed Bogiem, podobnie Kain uciekł sprzed oblicza Boga. A w Psalmie drugim czytamy: „Powstają ziemscy królowie i wspólnie spiskują książęta przeciwko Panu i Jego Pomazańcowi: Zerwijmy ich więzy! Zrzućmy z siebie ich pęta!" (Ps 2:2–3). Na końcu świata ludzie zamiast do Boga, zawołają „do gór i skał: Padnijcie na nas! Ukryjcie nas przed obliczem Tego, który siedzi na tronie" (por. Obj 6:16). Cały świat odchodzi od Boga. Kto da się ponieść tej fali, zostanie wyrzucony na zewnątrz.

Aby oprzeć się tym zwodniczym prądom, musimy podjąć decyzję. Zdecydować się, by wstać i wyruszyć do domu Ojca.

Trudna decyzja

Misjonarz Hoffmann opowiadał nam kiedyś o uroczystości chrztu w Nowej Gwinei. Tubylcy rozpalili tam wielki ogień, a katechumeni podchodzili i wrzucali do niego swoje bożki i przedmioty związane z czarami. Powoli i z wahaniem podeszła też pewna kobieta. W ręce ściskała swoje figurki. Pochodziły z jej domu rodzinnego i wiele razy w przeszłości szukała w nich pocieszenia. Stanęła przy ogniu. Z twarzy można było odczytać, jak wielką walkę toczy w swoim wnętrzu. Wreszcie w jednej chwili wrzuciła bożki w ogień, a sama padła nieprzytomna na ziemię.

Syn marnotrawny nie stracił przytomności, ale jego sytuacja była podobna. Pamiętasz, jak wyruszał z domu? A teraz mówi: „Wracam do ojca. Muszę więc podejść do ognia i wrzucić tam całą miłość do świata, który mnie pociągał, całą moją dumę i pewność siebie, które skłoniły

mnie do opuszczenia domu, chcę tam wrzucić całą przeszłość i wszystkie plany na przyszłość, wszelkie grzeszne pragnienia i relacje – koniec z tym! A potem zdam się na łaskę lub niełaskę mojego ojca. Tak więc wyruszam do ojca".

Nawrócenie to trudna decyzja. Nie podejmuje się jej z lekkim sercem. Nie jest dla tych, którzy chcą być „trochę" chrześcijanami. To poważna decyzja. A jednak będę do niej zachęcał, gdyż:

Kto całkowicie nie odda się Panu
Będzie wiódł życie pełne znoju.
Zdecyduj, bez względu na koszty
Inaczej twe serce nie zazna spokoju.

Decyzja przynosząca uzdrowienie

„Wyruszę więc do mojego ojca". Jedno słowo w tym zdaniu informuje nas, dlaczego ta decyzja związana jest z uzdrowieniem. Tym słowem jest „ojciec". Syn marnotrawny nie chce poddać się jakiemuś surowemu panu. On wybiera się tam, gdzie jest jego dom, gdzie nie ma głodu i poniżenia, gdzie czeka ojciec z sercem pełnym miłości. Wyrusza do miejsca, do którego tak naprawdę należy.

Zachęcając do podjęcia tej decyzji nie werbuję cię do żadnej organizacji, nie chcę też przekonywać cię do moich poglądów lub zasad moralnych. O nie! Ojciec w naszej opowieści jest obrazem Jezusa. To do Niego się nawracasz. Marnotrawny syn odszedł od świń i wrócił do domu ojca. Kto nawraca się do Jezusa, zostawia grzech i wstyd i zostaje dzieckiem Boga. Wychodzi z zimna i mroku wprost w ciepłe promienie słońca, spod panowania ciemności do

królestwa ukochanego Syna, z niewoli grzechu na wolność, z beznadziei do pewnej nadziei życia wiecznego.

Jezus nie żywi do nas jedynie platonicznej, chłodnej sympatii. „On został wydany za nasze upadki i wzbudzony dla naszego usprawiedliwienia" (por. Rz 4:25).

Igła magnetyczna przestaje drgać tylko wtedy, gdy wskazuje północ. Krzyż Jezusa jest takim miejscem spokoju dla wszystkich rozedrganych serc. Zachęcam cię, idź tam! Niech słowa pieśni poruszą twe serce: „Gdzież będzie mi lepiej, niż tam, gdzie dla mnie biednego tysiące błogosławieństw masz".

Dlatego: „Wracam do ojca".

Opamiętanie

Wracam do ojca. Powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem względem Boga oraz względem ciebie.
Nie jestem już godny nazywać się twoim synem.
Przyjmij mnie do pracy jako jednego z twoich najemników.
Łk 15:18–19

W księdze Dziejów Apostolskich czytamy o pewnym dworzaninie etiopskiej królowej Kandake. Pomimo posiadanych bogactw, władzy i dostępu do wszelkich przyjemności życia, jego serce odczuwało pragnienie czegoś więcej. „Tak jak jeleń pragnie wody ze strumienia, moja dusza garnie się do Ciebie, Boże!" (Ps 42:2). To skłoniło go do podróży do świątyni w Jerozolimie. Niestety, nawet w świątyni nie odnalazł pokoju. Kupił więc księgę proroka Izajasza i wracając do swojego kraju, czytał ją, nic jednak nie rozumiejąc. Wtedy pojawił się Filip, którego sam Bóg posłał do Etiopczyka. Filip wytłumaczył mu, na czym polega zbawienie i człowiek ten uwierzył w Jezusa, znalazł pokój i wypełniony radością wrócił do swego kraju (por. Dz 8:26–40).

Wielu ludzi w dzisiejszym świecie poszukuje zaspokojenia palącej potrzeby zbawienia, która trawi ich serca. Historia o synu marnotrawnym skierowana jest do nich, gdyż nasz Pan, Jezus, pokazuje w niej, na czym polega droga zbawienia.

Powiedzieliśmy już o przebudzeniu („Wtedy oprzytomniał") i o zbawiennej decyzji („Wracam do ojca").

Porozmawiamy teraz o najważniejszym i najtrudniejszym kroku na drodze zbawienia – o opamiętaniu.

Opamiętanie jest przyznaniem się

„Ojcze, zgrzeszyłem". To najtrudniejsze wyznanie, na jakie może zdobyć się człowiek.

Na początku ubiegłego wieku mieszkał w Stuttgarcie pastor Dann[14]. Zapytał on pewnego członka swojego zboru, który był mistrzem krawieckim: „Dlaczego nigdy nie przychodzi pan na nabożeństwo, gdy mamy Wieczerzę Pańską?". Krawiec odpowiedział: „Bo gdy wyznajemy nasze grzechy przed komunią, musiałbym wraz z innymi powiedzieć: Ja, nędzny grzesznik". Pastor Dann odparł wówczas: „Może pan zamiast tych słów powiedzieć: Ja, dumny krawiec".

Wielu z nas myśli podobnie, jak ten człowiek. Sądzę, że najtrudniejszą i największą częścią działania Ducha Świętego jest doprowadzenie człowieka do uznania, że jest grzesznikiem. Zauważ, że syn marnotrawny nie mówił: „Pomyliłem się. Przykro mi". Takie wyznanie nie stanowi dla nas dużego problemu. Problemem jest słowo „grzech", „zgrzeszyłem".

Syn marnotrawny nie szuka też usprawiedliwienia w okolicznościach i sytuacjach, które sprzyjały jego pobłądzeniu. Takie przyznanie się do winy byłoby bez wartości. Nie stwierdza też: „Wszyscy jesteśmy grzesznikami". Nie, on mówi o sobie: „Ja zgrzeszyłem". To „ja" jest tutaj najistotniejsze. „Wszyscy zgrzeszyli", przeczytał pewien pastor z Listu do Rzymian i zapytał starszą

[14] Christian Adam Dann (1758–1837), luterański pastor, teolog, zwolennik pietyzmu.

kobietę: „Czy to prawda?". „Tak, pastorze, to prawda". „W takim razie, niech pani wyzna swoje grzechy". Na to oburzona kobieta: „Kto pastorowi na mnie nagadał? Jestem porządną kobietą. Nie zrobiłam nic złego!". Tak właśnie reagujemy. „Wszyscy zgrzeszyli" – ale syn marnotrawny powiedział: „Ja zgrzeszyłem". Słowo „ja" jest tu kluczowe.

Nie znajdziemy spokoju, póki nie wyznamy tego osobiście. W Psalmie 32 Dawid woła do Pana:

> Kiedy milczałem, słabły moje kości,
> Z powodu bólu, który mi wciąż towarzyszył,
> Ponieważ dniem i nocą ciążyła na mnie Twoja ręka,
> A moja rześkość znikła jak podczas letniej suszy.
> Wówczas wyznałem Ci mój grzech..." (Ps 32:3–5).

Błogosławiony, kto oczyszcza swoje sumienie.

Chciałbym jeszcze coś dodać. Przyznanie się: „zgrzeszyłem", staje się pewnego rodzaju pożegnaniem z grzechem. Rozmawiałem kiedyś z pewnym ważnym urzędnikiem o sprawach duchowych. „Czasami chodzę do kościoła" – przyznał – „człowiek potrzebuje jakiegoś pokrzepienia. Wie pan, miałem cudowną, szaloną młodość". Mrugnął przy tym szelmowsko okiem, żeby było jasne, co miał na myśli. Widać, że się nawet trochę zmienił, ale wciąż mówił z upodobaniem o grzechu. To nie jest prawdziwe opamiętanie.

Gdy syn marnotrawny powiedział: „Zgrzeszyłem", oznaczało to przyznanie się do winy, żal, odrazę i pożegnanie z grzechem.

Opamiętanie się jest wydaniem wyroku na samego siebie.

„Nie jestem już godny nazywać się twoim synem". Pamiętajmy, że syn marnotrawny był niezadowolony ze swojego życia, ale to niezadowolenie sięgało głębiej, on w sobie samym nie znajdował żadnej wartości.

Miłość samego siebie jest największą siłą w życiu każdego człowieka. Gdy ta miłość dozna wstrząsu, może obudzić się pragnienie opamiętania. Jakiej siły musi czasami użyć Duch Święty, żeby skruszyć samolubną miłość, by oderwać człowieka od dogadzania samemu sobie?!

W tym miejscu chciałbym jeszcze coś dodać. Gdy ktoś mówi, że jest nic nie wart, świat szydzi z niego i uważa, że człowiek ten posiada „mentalność niewolnika". Jednak prawda, nawet jeśli nas upokarza, jest zawsze lepsza niż fałszywy obraz samego siebie. Człowiek żyjący z dala od Boga nie słyszy głosu Ducha Świętego i podobny jest do niewidomego, który chlubi się przed widzącymi swoją ślepotą.

W każdym z nas działają trzy potężne siły: rozum, uczucia i wola. Wielu wierzących sądzi, że Słowo Boże ma z nimi coś wspólnego. Tak więc mamy chrześcijaństwo oparte na rozumie, pełne wszelkiego poznania, lecz życie takich wierzących jest martwe dla Boga. Inni wyznają emocjonalne chrześcijaństwo. Są poruszeni każdym „pięknym" kazaniem, które jednak niczego nie zmienia w ich codziennym życiu, wszystko pozostaje po staremu. Kolejna grupa promuje chrześcijaństwo oparte na woli. Ci wierzący dokonują ogromnych wysiłków, by należeć do Pana. Niestety, wciąż doznają porażki.

Słowo Boże sięga głębiej niż wola, emocje i rozum. Ono dociera do naszego sumienia. Do naszego ogłuszonego, śpiącego, tysiąckrotnie pogwałconego sumienia. I dopiero wtedy, gdy nasze sumienie zostanie dotknięte i obudzone, możemy wkroczyć do świata prawdy. Wówczas widzimy siebie w prawdziwym Bożym świetle. Tracimy całą radość życia i wyznajemy często ze łzami: „Nie jestem godny, by nazywać się twoim dzieckiem".

Podczas pewnego spotkania towarzyskiego szeroko omawiano błędy innych, nieobecnych na tym spotkaniu. Nagle jeden z zebranych zamilkł. Zapytano go, co się stało. Odpowiedział: „Poczułem się jak ktoś, kto właśnie się dowiedział, że zbankrutował. Taka osoba przestaje uczestniczyć w rozmowie, gdy schodzi ona na temat bankructwa. Te wszystkie negatywne rzeczy, które widzieliście w innych chrześcijanach, ja teraz zobaczyłem u siebie. Poczułem się speszony i zamilkłem".

Prawdziwe opamiętanie skłania nas do wyznania: „Nie jestem godny...".

Opamiętanie jest tęsknotą

Reakcja syna marnotrawnego jest nieco dziwna. Gdy stwierdził: „Nie jestem godny, aby nazywać się twoim synem", logicznym byłoby, gdyby zdecydował: „Będę unikał mojego ojca i ucieknę jak najdalej od niego". Jednak on mówi coś zupełnie przeciwnego: „Przyjmij mnie do pracy jako jednego z twoich najemników!". Ma tylko jedno marzenie, jedną tęsknotę: być u ojca.

Szczere opamiętanie się Piotra skłoniło go do tego, by powiedzieć: „[...] Odejdź ode mnie Panie, bo jestem grzesznym człowiekiem"(Łk 5:8). Równocześnie pada

przed swym Zbawicielem i obejmuje Jego stopy. Wołanie syna marnotrawnego przypomina werset z Psalmu 84:11: „[…] Wolę miejsce w progach domu mego Boga niż towarzystwo w namiotach bezbożnego".

Prawdziwe opamiętanie nie zwraca uwagi na świat, jego uznanie, jego bogactwa i przyjemności. Człowiek, który szczerze się opamięta, gardzi samym sobą i pragnie jedynie łaski Boga. A łaska zostanie mu dana w Chrystusie Jezusie. Dlatego opamiętanie się staje się bramą do życia.

Nawrócenie

Wstał więc i ruszył w drogę.
Łk 15:20a

Analizując przypowieść o synu marnotrawnym chcemy zobaczyć, jak może przebiegać droga człowieka do doświadczenia pokoju z Bogiem, droga do zbawienia. Mówiliśmy już o „przebudzeniu" („wtedy oprzytomniał") i o „opamiętaniu" („zgrzeszyłem"). Nadszedł czas na najważniejszy moment tej historii: nawrócenie.

To pojęcie wywołuje wiele kontrowersji. Niektórzy chrześcijanie sądzą, że jakoś powoli dorosną i dojrzeją, aby znaleźć się w Królestwie Bożym. Nie rozumieją, jak głęboko sięga opisywana historia. Unikając jasnej decyzji nawrócenia do Jezusa Chrystusa, pozbawiamy się możliwości dojścia do celu. Widzimy to analizując przypadek syna marnotrawnego. Przecież w tym dalekim kraju mógł pielęgnować swoje religijne rytuały, chodzić do świątyni, odprawiać modlitwy. Cóż by mu to dało? Nic, zupełnie nic. On musiał powrócić do swojego ojca. Bez nawrócenia nie damy rady.

„Wstał więc..."

Przyjrzyjmy się dokładniej temu mężczyźnie, który zostawia powierzone mu stada świń i wyrusza w drogę do domu. Czy ma jeszcze jakiekolwiek prawo do miłości ojca, do jego majątku? Nie! Lekkomyślnie je utracił.

Spójrzcie na tego biedaka! Ojciec go tak obdarował. On jednak nawet nie powiedział „dziękuję". Podeptał miłość ojcowską. Nie słuchał rad i poleceń swojego ojca, odwrócił się do niego plecami i sam zdecydował o własnym życiu. Nie, ten człowiek nie ma prawa do powrotu.

Czy to nie jest czasami historia twojego lub mojego życia? Bóg obficie nas obdarował. Dał życie i zdrowie, jedzenie i napoje, rodziców i przyjaciół, deszcz i słońce, tysiące kwiatów przy drodze i wszelkie inne dobro. Czy jesteśmy Mu wdzięczni? Czy w wielu przypadkach nie podeptaliśmy Jego miłości, a Jego przykazania nie stały się dla nas ciężarem? Ile z nich przekroczyliśmy? Jego Słowo było dla nas tak nudne. Zamiast czerpać z niego życie, poddawaliśmy je ciągłej krytyce.

Ktoś powie, że Bóg powinien się cieszyć, gdy do Niego wracamy. Nic podobnego! Bóg wcale nie musi się cieszyć. Już dawno wszyscy straciliśmy prawo przychodzenia do Niego. Jeśli się nawrócisz, to tylko dzięki Jego łasce.

„Wyruszył w drogę do ojca". Nie miał prawa wracać. Chociaż patrząc na to z drugiej strony, jednak miał prawo. Wciąż był synem. Wprawdzie złym i zgubionym, ale jednak synem. Ten fakt dodał mu odwagi, żeby wrócić. Pomimo że przehulał majątek z prostytutkami, wciąż pozostawał synem. Uchwycił się tej myśli i dlatego się odważył.

Podobnie rzecz ma się z nami. Między każdym z nas a Bogiem istnieje osobista relacja. Największy bezbożny prześmiewca bluźniący i kwestionujący Jego istnienie wciąż pozostaje Bożym stworzeniem, powołanym do życia przez Stwórcę. Z Bogiem łączą każdego więzy krwi – krwi Jezusa, która została przelana również dla niego.

Jesteś Bożym stworzeniem, Jego pomysłem. I dla ciebie posłał na ziemię Jezusa. Z tego właśnie powodu możesz do Niego wrócić.

„Wyruszył w drogę..."

Zwróćmy uwagę na pewien szczegół. Syn marnotrawny już drugi raz wyrusza w drogę. Pierwszy raz miał miejsce, gdy opuszczał dom ojca. Jednak wówczas pomiędzy decyzją a samym wyjściem upłynęło trochę czasu.

Tym razem było inaczej. Raz dwa. Wstaję i wracam do ojca. To ważne. Jeśli chcesz wrócić do żyjącego Boga, zrób to jeszcze dziś.

To nie są puste słowa, to ma głęboki sens. Gdy Duch Święty nas woła i pociąga, możemy się nawrócić. A gdy to się dzieje, trzeba szybko reagować. W przeciwnym razie znajdziemy się w takim położeniu jak Ezaw, który przegapił właściwy czas. A gdy był gotów, było już za późno.

O Aleksandrze Wielkim[15] krąży pewna historia. Gdy jego wojska oblegały jakieś miasto, zapalał pochodnię. Jeśli miasto poddało się, gdy pochodnia jeszcze płonęła, Aleksander obchodził się z mieszkańcami łaskawie i z szacunkiem. Lecz gdy światło zgasło, nie było już litości.

Bóg czeka ze światłem swojej łaski. Dopóki jaśnieje, trzeba wyruszyć w drogę do Zbawiciela. Potem będzie już tylko gniew i Boży sąd.

Czasami zastanawiałem się, co stało się z tym stadem świń, które dotąd wypasał syn marnotrawny. Ale to przecież jest nieistotne! Któż zajmowałby się składaniem

[15] Aleksander Wielki (356–323 p.n.e.), macedoński władca imperium hellenistycznego uważany za jednego z największych strategów i zdobywców starożytności.

wypowiedzenia z pracy i negocjacjami z diabłem, gdy chce się nawrócić. To, co stare trzeba zostawić. Odwrócić się i iść naprzód. Czy wziął coś z sobą na drogę? Tak, zabrał to, co każdy zabiera: swoje łachmany. Nie przebierał się w czyste ubranie. Takie ubranie dał mu później ojciec. Gdy się nawracasz, przyjdź taki, jaki jesteś: ze swoimi grzechami, wątpliwościami, niewiarą, złamanym sercem. Ojciec da ci potem to, czego ci brakuje. Gdy zaufasz łasce, zaufaj na sto procent i taki, jaki jesteś pozwól, aby objęły cię ramiona Zbawcy grzeszników.

Zabrał w drogę obciążone grzechami sumienie. Nasze sumienie staje się czyste dopiero, gdy Bóg przebacza ze względu na Jezusa.

Zabrał ze sobą też ogromne zaufanie. „Wprawdzie odrzuciłem miłość mojego ojca, ale on mnie nie odrzuci". Bez takiego zaufania, które może zrodzić się tylko ze względu na Jezusa, nie ma nawrócenia.

„Wrócił do swojego ojca..."

To jest najważniejsze!

W czasie pierwszej wojny światowej brałem udział w wielu bitwach. Początkowo odnosiliśmy same zwycięstwa. Niestety, pod Verdun i Paryżem ponieśliśmy klęskę. Takie ofensywy, które nas zatrzymują, często pojawiają się i w naszym duchowym życiu.

Kilka lat temu pewien młody człowiek w rozmowie ze mną stwierdził: „Ze mną będzie inaczej". Do dziś sądzi, że w jego przypadku będzie inaczej. Jego ofensywa zatrzymała się na rozmowie z pastorem. Inni dochodzą do budynku kościoła, jeszcze inni do jakiegoś postanowienia lub duchowego poruszenia. Jeszcze inni do przekonania

o słuszności chrześcijaństwa. Ale to wszystko zatrzymuje nasze ofensywy.

„On wrócił do ojca". Grzesznik musi przyjść do żywego, zmartwychwstałego Zbawiciela. W Kościele św. Łukasza we Frankfurcie scena ta została oddana mistrzowską ręką malarza Wilhelma Steinhausena[16]. Ojciec ma twarz Jezusa. Syn marnotrawny przytula się do Jego piersi, a Zbawiciel okrywa go purpurowym jak krew płaszczem swojej miłości. Błogosławiony człowiek, który znajdzie się na miejscu syna marnotrawnego!

[16] Wilhelm Steinhausen (1846–1924), niemiecki malarz, litograf i ilustrator, stworzył wiele dzieł inspirowanych tematyką biblijną i swym protestanckim wyznaniem.

Spojrzenie ojca

Gdy był jeszcze daleko, ojciec zobaczył go.
Łk 15:20b

Jeśli uważnie śledzisz historię o synu marnotrawnym, z pewnością zauważyłeś, jak mało informacji mieliśmy o ojcu. Ojciec milczał, gdy syn zabierał swoją część majątku. Nie zabierał głosu, gdy syn tracił majątek z prostytutkami. Milczał również, gdy jego chłopiec znalazł się w nędzy.

Taki właśnie jest Bóg. Można się od Niego odwrócić, można lekceważyć Jego przykazania, żyć tak, jakby Go nie było. Bóg milczy. Niestety życie takiego człowieka potoczy się podobnie, jak życie syna marnotrawnego. Prorok Jeremiasz opisał je krótko: „Karze cię własne zło. Bije cię własne odstępstwo. Przekonaj się więc, jak gorzko smakuje odejście od Pana" (Jr 2:19).

W *Boskiej komedii* Dante[17] opisuje wędrówkę do piekła. Nad bramą piekła umieszczono napis: „Kto tu wejdzie, traci wszelką nadzieję". Ja sądzę, że nad wejściem do piekła powinien znajdować się wspomniany wcześniej werset z Księgi Jeremiasza: „Przekonaj się więc, jak gorzko smakuje odejście od Pana".

Syn marnotrawny tego doświadczył. On jeszcze nie był w piekle. Mógł zawrócić. I tak zrobił. Teraz wreszcie

[17] Dante Alighieri (1265–1321), włoski poeta, filozof i polityk, jego alegoryczny poemat *Boska komedia* napisany po włosku stanowi szczyt twórczości średniowiecznej i arcydzieło literatury światowej.

na scenie pojawia się ojciec. Rozważmy bardzo powoli i dokładnie każde słowo z zacytowanego na początku rozdziału wersetu. W tym miejscu bowiem poznajemy trójjedynego Boga.

Czekanie ojca

Gdy syn marnotrawny był jeszcze daleko, ojciec zobaczył go. Nie zauważył go przypadkiem, gdyż w takiej sytuacji nie mógłby dostrzec go z daleka. Ojciec na niego czekał.

Wspomniałem już wcześniej o poruszającym obrazie Eugene'a Burnanda, na którym ojciec stoi na dachu domu, rękę oparł o czoło i wypatruje z oddali swojego syna. Nie zważa na to, co się dookoła niego dzieje. Jest skupiony na czekaniu i wypatrywaniu.

To była tajemnica w życiu syna marnotrawnego. Gdy odchodził z domu, wzrok jego ojca podążał za nim. Wtedy rozpoczął czekanie na powrót syna. Ojciec czekał. Syn popadł w kłopoty, a ojciec wciąż czekał.

Ta tajemnica dotyczy również naszego życia. Twój Bóg czeka na ciebie! Wciąż w milczeniu wypatruje ciebie. Pozwól, że użyję pewnego niemądrego przykładu. Żeby szybowiec mógł wystartować, potrzebna jest gumowa lina, którą się mocno napręża. Boże czekanie jest podobne do takiej liny, którą przyczepił On do naszego serca. Możesz odejść daleko i mocno ją rozciągnąć. Bóg czekając sprawia, że odczuwasz stale napięcie tej liny i ciągnie cię ona do Niego.

Oczywiście można też przeciąć lub rozerwać taką linę. Wtedy nie ma już powrotu. Dla takiego człowieka nie ma już nadziei. Niestety są ludzie, na których Bóg już nie

czeka. „[...] Jest grzech na śmierć. W takim przypadku nie mówię, aby zanosić prośby" (1 J 5:16).

Bóg czekający! Takiego właśnie Boga objawia nam Biblia. W dwóch miejscach Pisma Świętego znajdujemy te poruszające słowa: „Cały dzień wyciągałem swe ręce do nieposłusznego, opornego ludu" (Rz 10:21, Iz 65:2).

Bóg jest też przedstawiony jako ogrodnik, który czeka, aby jego winorośl przyniosła owoce (por. J 15). Piotr pisze o Bogu, który mając zaplanowany koniec świata, czeka cierpliwie, bo może ktoś się jeszcze nawróci. „Cierpliwość naszego Pana uważajcie za zbawienie..." (2 P 3:15).

Ojciec patrzy w jednym kierunku

W naszych rozważaniach dochodzę teraz do tak ważnej kwestii, że muszę prosić Boga, aby pomógł nam ją właściwie zrozumieć.

„Gdy był jeszcze daleko, ojciec zobaczył go". To właściwie pierwsza informacja, jaką uzyskujemy o ojcu. Czyżby on nie miał nic ważniejszego do zrobienia, jak stać i wypatrywać swojego syna hulaki? Czy to jest dla niego najważniejsze i na nic innego nie zwraca uwagi? Kto zna zakończenie tej historii, ten pamięta, że starszy syn skarży się, iż ojciec jest zainteresowany jedynie powrotem swego marnotrawnego syna.

Czy Bóg patrzy w jednym kierunku? Tak, Boże spojrzenie skierowane jest w konkretną stronę! Może sądzisz, że Boga interesują „pobożni" ludzie. Nie, On czeka na ciebie, abyś ty się do Niego nawrócił.

Za czasów Izajasza Jerozolima była miastem pełnym kultu religijnego. Składano ofiary, wznoszono ręce w modlitwie. Czy tak wielka pobożność nie powinna sprawiać

Bogu radości? Jednak On mówi: „Waszych nowiów i waszych świąt nienawidzi moja dusza. Stały się mym ciężarem, zmęczyłem się ich znoszeniem! A gdy wyciągacie wasze ręce, zasłaniam przed wami oczy; choćbyście pomnożyli modlitwy, nie będę słuchał!" (Iz 1:14–15). Innym razem zwraca się do oddających Mu cześć: „Zabierzcie ode Mnie jazgot waszych pieśni! Nie chcę słuchać brzdękania waszych lutni!" (Am 5:23). Bóg ma inne pragnienie: „Obmyjcie się! Oczyśćcie się! Usuńcie sprzed mych oczu wasze złe uczynki! Przestańcie czynić źle! Jeśli zechcecie być Mi posłuszni, możecie korzystać z dóbr tej ziemi" (Iz 1:16.19). Bóg nie chce religii, kultury chrześcijańskiej, religijnych poglądów. Bóg pragnie nawrócenia.

Może teraz powiesz: „Jestem uczciwym i dobrym człowiekiem. Niczego mi nie brakuje". To bardzo dobrze, lecz Bóg w ogóle nie zwraca na to uwagi. On czeka na ciebie, abyś z pokorą i szczerym opamiętaniem przyszedł do Niego.

Żeby to dobrze zrozumieć, musimy pamiętać, że Jezus jest jedno z Ojcem. Ojciec jest więc Jezusem, Zbawicielem. Szeroko otwarte ojcowskie ramiona mają rany po gwoździach krzyża Golgoty. Bito Go pięściami po oczach, które wypatrują ciebie. Usta, które całują wracającego syna wołały: „Boże mój, dlaczego mnie opuściłeś?" (por. Mk 15:34).

Jezus mówiąc w tej przypowieści o Ojcu, miał na myśli siebie samego. Ojciec to Zbawiciel, który został „wydany za nasze upadki i wzbudzony dla naszego usprawiedliwienia" (por. Rz 4:25). Dopóki nie nawrócimy się do Niego ze szczerym opamiętaniem i pełnym zaufaniem, dopóty Jego zbawcze cierpienie nie będzie miało żadnego wpływu

na nasze życie. Dlatego wisząc na krzyżu Jezus zawołał: „Zwróćcie się do Mnie, skorzystajcie ze zbawienia, wy, ze wszystkich krańców ziemi…" (Iz 45:22).

Przenikliwe spojrzenie ojca

Ojcem w tej przypowieści jest Jezus Chrystus. Jezus, dzięki któremu mamy dostęp do Ojca. Gdy syn marnotrawny „był jeszcze daleko, ojciec zobaczył go". Nasz Zbawiciel widzi złamane serca i niespokojne sumienie, widzi grzeszników, którzy chcą być święci.

Gdy wchodził do Jerycha, dostrzegł wśród tłumów Zacheusza, który wspiął się na drzewo, oczekując z tęsknotą, że spotka Zbawiciela.

Nad sadzawką Betezda dostrzegł w cieniu mężczyznę, który leżał chory od 38 lat.

Nawet umierając na krzyżu, spojrzał na współskazanego, który nie chciał umierać w swych grzechach.

A w roku 1918, wśród tysięcy niemieckich żołnierzy zobaczył mnie, gdy moje sumienie przepełnione grzechami wołało o przebaczenie.

Czy jesteś dzieckiem Bożym, które pragnie pokoju z Bogiem? Jezus zobaczył cię wśród tłumu. Idź z Nim do domu i ufnie opowiedz Mu o stanie twojej duszy.

Miłość Ojca

... Zdjęty litością...
Łk 15:20c

Gdy różne klęski i cierpienia spadają na naród, zaczynamy się zastanawiać, czy to, co się dzieje nie jest Bożym sądem? Czy to Jego ręka przestała nas ochraniać i doświadczamy Bożego gniewu? A jeśli tak się stało, to jak odzyskać na nowo Bożą przychylność? Warto zastanowić się nad tą kwestią. W jaki sposób człowiek może poruszyć serce Boga? Pismo Święte nie pozostawia nas bez odpowiedzi: nawracając się.

Pewnego razu Bóg posłał proroka Jonasza do bezbożnego miasta Niniwy, żeby informował wszystkich mieszkańców: „Jeszcze czterdzieści dni i Niniwa będzie zburzona" (por. Jon 3:4). Jak zareagował na te słowa król Niniwy? Nie wyśmiał Jonasza, nie wypędził go z miasta. Nie zorganizował procesji błagalnych do bóstw swojego ludu. Nie! Rozkazał swoim poddanym: „[...] Niech każdy zawróci ze złej drogi i niech się powstrzyma od bezprawia. Kto wie, może Bóg zechce okazać nam miłosierdzie, poniecha tego, co postanowił w przypływie swego gniewu – i nie zginiemy" (Jon 3:8–9). Tak też się stało: „Bóg rzeczywiście dostrzegł ich zmianę. Zauważył, że odwrócili się od złego. Dlatego wezbrała w Nim litość. Miał zesłać na nich nieszczęście – ale nie zesłał" (Jon 3:10).

Gdy syn marnotrawny wrócił do ojca, miłość zapłonęła na nowo w ojcowskim sercu. Nawrócenie grzesznika

porusza Boże serce. Wróćmy jednak do rozważania słów: „zdjęty litością".

Cierpienie Ojca

Ojciec stoi na dachu swojego domu i widzi syna idącego w jego kierunku. Obraz nędzy i rozpaczy! Ma jeszcze w pamięci młodego, dumnego, pięknie ubranego młodzieńca, który opuszcza rodzinne progi. A teraz? Świat, grzech i diabeł zniszczyły mojego syna! Ojciec cierpi i jest bardzo smutny.

Bóg płacze nad człowiekiem. Stworzył go na swój obraz, jako doskonałą istotę i obdarzył wolnością wyboru między dobrem a złem. I już pierwszy człowiek wybrał zło.

„Pan spojrzał z nieba na ludzi, by zobaczyć, czy jest ktoś rozumny, ktoś, kto szukałby Boga. Ale wszyscy zboczyli, wszyscy stali się podli, nikt nie dba o dobro, brak choćby jednego..." (Ps 14:2–3). Na świecie zapanowały grzech, cierpienie i śmierć. Dlatego serce Boga przepełnione jest smutkiem.

„Zdjęty litością". W tej przypowieści Jezus, mówiąc o ojcu, ma na myśli samego siebie. Gdy opowiadał tę historię, spoglądał na celników i grzeszników, którzy przychodzili do Niego. Patrzył na nich „zdjęty litością". Widział też faryzeuszy i uczonych w piśmie, którzy szemrali: „Ten zadaje się z grzesznikami" (por. Mt 9:11). I litował się nad nimi. On spogląda na nas „zdjęty litością". Taki jest Pan Jezus!

Miłość Ojca

Przypowieść o synu marnotrawnym jest bardzo smutną historią, gdy patrzymy na syna, lecz staje się radosną, gdy nasz wzrok skierujemy na ojca. Obserwując postępowanie ludzi, a przede wszystkim swoje własne, nasze serce staje się smutne i przygnębione. Jeśli jednak spojrzymy na Jezusa, nabieramy otuchy, a nasze wnętrze napełnia się radością. W tej przypowieści skupmy więc wzrok na postaci ojca!

„Zdjęty litością". Czy zauważyłeś, że od tego momentu cała historia zaczyna wyglądać nieprawdopodobnie? Wyobraźmy sobie tę sytuację. Syn odrzucił ojcowską miłość, zlekceważył jego przykazania, a potem wstał i odszedł bez pożegnania. W dalekim świecie roztrwonił cały majątek w najgorszy możliwy sposób. A teraz głodny, obdarty, biedny wraca do domu.

Wyobraź sobie zwykłego gospodarza, któremu przydarza się taka historia. Gdy tylko widzi wracającego wyrodnego syna, rysy jego twarzy tężeją. Przywołuje psa i każe mu przepędzić intruza z podwórka. Takie zachowanie wydaje się zupełnie zrozumiałe.

Jednak opowiedziana tu przypowieść pokazuje nam Boże reakcje. W prostych słowach Jezus przedstawia istotę Ewangelii: On kocha grzesznika. Nie umiem tego wyjaśnić, nie potrafię tego pojąć. Mogę tylko ogłaszać: Jezus was kocha! Tych, których sumienie stale oskarża, którzy nigdzie nie znajdują spokoju. Zaśpiewaj więc z wszystkimi uratowanymi i na nowo przyjętymi dziećmi Bożymi: „Zasłużyłem na gniew, ale dzięki łasce mogę być z Bogiem".

„Zdjęty litością". Znamy uczucie litości, współczucia. Nieraz staliśmy przy łóżku chorego patrząc na jego cierpienie. Współczuliśmy mu, lecz nie potrafiliśmy pomóc. Nasz Zbawca natomiast jest gotów i ma moc ruszyć z pomocą natychmiast, gdy Jego serce zostanie poruszone i zapłonie gorącą miłością.

Marnotrawny syn otrzymał pomoc. Ja również doświadczyłem pomocy, gdy się nawróciłem. Wielu innych też może potwierdzić, że Bóg im pomógł, gdy się do Niego nawrócili.

Boże cierpienie z powodu grzechu nie pozostało jedynie bólem, lecz Bóg podjął działanie. „Bóg bowiem tak bardzo ukochał świat, że dał swego Jedynego Syna, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3:16).

Litość Jezusa nad grzesznikiem nie pozostała w sferze emocji, na płaszczyźnie serca, lecz Bóg podjął działanie, które przyniosło nam ratunek – dał swojego Syna jako ofiarę za nasze grzechy.

Nie musimy się już lękać wyjawienia prawdy o nas samych. Powinniśmy stanąć przed Bogiem jako grzesznicy, którzy zasłużyli na piekło. Do takich właśnie skierowana jest Jego ratująca miłość. Tylko grzesznicy mogą zostać usprawiedliwieni przez śmierć Jezusa. Jezus umarł tylko dla grzeszników. Umarł więc dla nas. W Nim jest zbawienie.

Boże miłosierdzie

Ojciec [...] *wybiegł naprzeciw,*
rzucił mu się na szyję i ucałował go.
Łk 15:20d

Niedawno odwiedziłem pewnego chorego starszego mężczyznę. Opowiedziałem mu Ewangelię. Siedział w swoim fotelu i nic nie odpowiadał. Chciałem więc jeszcze raz rozpocząć, ale przerwał mi: „Niech pan już przestanie! Kościół ciągle mówi o Bożej miłości, a widzi pan, co się dzieje dookoła? Wszędzie śmierć, morderstwa! Gdzie jest ta Boża miłość?". Zaśmiał się szyderczo, pełen goryczy.

To prawda. Gdzie się podziała Boża miłość?

Dopóki nasze życie przebiega spokojnie, wyznajemy zasadę: „Ciesz się życiem!". Nikt nie pyta wtedy o Bożą miłość, nikt jej nie szuka. A gdy nadchodzą trudne chwile, nagle nie umiemy jej znaleźć. A ona otacza nas przecież ze wszystkich stron. Każde ziarenko na polu, każda roślina, każdy nowy poranek są dowodami Jego podtrzymującej miłości. Niestety nie zauważamy jej. Może nie chcemy jej zobaczyć. Jesteśmy po prostu ślepi. I wciąż zadajemy sobie pytanie: „Gdzie jest Boża miłość?".

Analizując nasz tekst widzimy wyraźnie, że do doświadczenia Bożej miłości prowadzi tylko jedna droga: nawrócenie. Gdy syn marnotrawny się nawrócił, doświadczył miłości ojca.

„Ojciec wybiegł mu naprzeciw"

Niesamowicie brzmią te słowa Pisma Świętego: Bóg wybiega naprzeciw człowiekowi! Ale uwaga – tylko naprzeciw grzesznikowi, który się nawraca!

Biblia przedstawia nam Boga jako króla świata, który trzyma w swej ręce wszystkie narody. Dziś Bóg jest taki sam! „Bóg jest Królem narodów, On zasiadł na swym świętym tronie" (Ps 47:9). Mówi nam także, że Bóg powstanie na sąd: „Powstaje Bóg! Jego wrogowie idą w rozsypkę i uciekają przed Nim ci, którzy Go nienawidzą" (Ps 68:2).

Ale Bóg, który wstaje i biegnie? Do kogo? Do władców tego świata, do dobrych i pobożnych, do świętych? Nie! Bóg wybiega naprzeciw grzesznika, który się nawraca. To dopiero jest cud Bożej łaski!

To, co Bóg czyni nie jest przypadkowe. Gdyby nie Jego inicjatywa, nikt nie dotarłby do domu. Bóg dobrze wie, że w nawróceniu najtrudniejszy jest ostatni krok. Syn marnotrawny wraca do domu, już stoi przy bramie. Serce mu bije jak oszalałe. Zaraz wszystkie służące i parobkowie go zobaczą, ci wszyscy, którzy byli świadkami jego dumnego odejścia. A teraz skompromitowany ma stanąć przed ojcem. Waha się. Jak trudny jest ten ostatni krok!

Słyszałem kiedyś o pewnym człowieku, który w gniewie opuścił dom rodzinny i wyjechał do Ameryki. Potem zatęsknił za ojczyzną i wybrał się w długą podróż do swojego kraju. Kiedy zobaczył rodzinny dom zabrakło mu odwagi, by przekroczyć jego próg. Cały wieczór spędził na cmentarzu przy grobie matki, a nocą wyruszył w powrotną podróż. Nie potrafił uczynić tego ostatniego kroku.

Jak wielu z nas znajduje się w takim położeniu przed Bogiem! I właśnie dlatego wybiega On naprzeciw grzesznikowi. Ewangelia to wiadomość o tym, że Bóg wychodzi do grzesznika. Wychodzi do nas w osobie Jezusa, swojego ukochanego Syna. Śmierć Jezusa na krzyżu jest takim „wybiegnięciem" Boga, gdyż Jezus umarł za nas, gdy jeszcze Go nie znaliśmy, zanim narodziliśmy się na nowo! W rzeczywistości Bóg robi dużo więcej niż ojciec z naszej przypowieści. Gdy trwamy wciąż w grzechach, On posyła Swego Ducha Świętego, aby nas upominał, ostrzegał, wołał i zachęcał do pójścia za Nim. Bóg nie tylko „wybiega naprzeciw", On biegnie za nami, aby nas ratować. Dlatego tak wytrwale puka i puka do naszych serc.

„Rzucił mu się na szyję"

To ważne zdanie w naszej przypowieści. Kto je zrozumie, pojmie sens Ewangelii. Skąd powrócił syn marnotrawny? Prowadząc hulaszcze życie skończył jako pastuch stada świń. Nie sądzę, żeby wykonując tę pracę był czysty i pachnący dobrymi perfumami. Świnie są uważane za zwierzęta nieczyste. Jeśli ktoś miał z nimi kontakt, nie mógł pojawić się w świątyni. Gdyby ojciec kazał mu się najpierw wykąpać i przebrać, byłoby to i tak wspaniałomyślne z jego strony.

Ale nie zrobił tak! „Rzucił mu się na szyję". Słyszysz to?! On przyjmuje go takim, jakim jest. On odpuszcza mu wszelkie przewinienia. Przyjmuje go jako swoje dziecko, jako swojego syna. A dopiero potem mówi: „Przynieście najlepsze ubranie...".

Wiem, że wielu z nas ma niespokojne sumienie. Wciąż brakuje nam wewnętrznego pokoju, gdyż nie pojmujemy

istoty Ewangelii. Jak to możliwe, zapytasz, że niespokojne serce wciąż tęskni za pokojem z Bogiem? Może nawet trochę uważasz siebie za grzesznika i mówisz: „W takim stanie nie mogę stanąć przed Bogiem. Muszę się poprawić". I zaczynasz walczyć ze swoim grzechem, ze złymi nawykami, ale efektem są tylko gniew i rozczarowanie.

Daj sobie spokój! Twoje niedomagania są tak wielkie, że nie możesz sam sobie pomóc. Wracaj taki, jaki jesteś, w ramiona Jezusa. Taki, jaki jesteś, oddaj się w ręce, które zostały dla ciebie przebite gwoździami. Proś o łaskę, o nic innego, jedynie o łaskę. Otrzymasz ją! Ta łaska przemieni cię, skoryguje, zmieni, wychowa i uczyni wspaniałym świętym.

Jezus nie oczekuje od ciebie niczego innego poza nawróceniem. Chcę to jeszcze raz podkreślić. Wielu chce najpierw naprawić swoje życie i na tej podstawie prosić o usprawiedliwienie przed Bogiem. To błędna droga. Możemy być usprawiedliwieni przed Bogiem dopiero przez Jezusa, który poniósł nasze grzechy. To jest fundament życia chrześcijańskiego. Doświadczamy łaski i stajemy się dziećmi Bożymi. Ta sama łaska uświęca nasze życie.

„I UCAŁOWAŁ GO"

Pocałunek jest pieczęcią miłości i to czyni go bardzo ważnym. Traktując go w ten sposób, nie czyńmy z niego zabawki. Rozmawiałem kiedyś z młodym żołnierzem, którego życie zostało zrujnowane przez związek z lekkomyślną dziewczyną. Wyznał mi ze łzami: „Pierwszy pocałunek odebrał mi całkiem rozum!". A pomyśl tylko o pocałunku Judasza!

Pocałunek pieczętuje miłość. Takie znaczenie ma pocałunek matki lub dwojga ludzi, którzy wiążą się ze sobą na całe życie.

Jakie znaczenie ma pocałunek w naszej przypowieści? Całując swego syna ojciec przypieczętował i potwierdził jego synostwo. Ratująca miłość Jezusa jest taką pieczęcią. Biblia często używa tego symbolu, np. w Liście do Efezjan: „[...] zostaliście opieczętowani obiecanym Duchem Świętym" (Ef 1:13).

Na koniec chciałbym zacytować słowa Humburga, które napisał w komentarzu do tego tekstu: „Uważam, że ten pocałunek koi wiele bólu i cierpienia. U swojego Zbawcy znajdziesz takie powitanie, jakiego jeszcze nigdy nie zaznałeś w życiu. Zgubiony człowieku, wracaj do domu! Już wielu cierpiących ukryło się w ramionach Jezusa. Tam wciąż jest miejsce!".

Słowo przynoszące ratunek

Ojcze – rozpoczął syn – zgrzeszyłem względem Boga oraz względem ciebie.
Łk 15:21a

W Księdze Sędziów jest opisana ciekawa historia. Efraimici zostali pokonani w walce z Gileadczykami, na czele których stał wybrany przez Pana sędzia Jefta (Sdz 12:1–6). Efraimici uciekli w popłochu i chcieli przeprawić się przez Jordan w bezpieczne miejsce. Każdy z wojowników pozbył się swojej broni lub postarał się o przebranie, żeby umożliwić sobie ucieczkę. Gileadczycy przejrzeli podstęp. Wszyscy wiedzieli, że ludzie z plemienia Efraima nie potrafią wymówić głoski „sz". Tak więc pilnujący przeprawy przez Jordan wojownicy z Gileadu kazali każdemu z przechodzących wymawiać słowo „szibbolet", a gdy słyszeli „sibbolet" traktowali tę osobę jak wroga i zabijali.

Życie lub śmierć zależały od jednego słowa. Kto je potrafił wymówić, temu przynosiło ratunek.

Ja znam słowo, które ratuje nas od goryczy, od gniewu Bożego, od Jego sądu i od śmierci – to słowo brzmi: „zgrzeszyłem". W 1 Liście do Koryntian 11:31 Paweł pisze: „Bo gdybyśmy osądzali samych siebie, nie bylibyśmy sądzeni". To znaczy, że kto przyzna: „zgrzeszyłem", ten uniknie Bożego gniewu. Kto nie będzie w stanie ani w sercu, ani ustami przyznać się do bycia grzesznikiem, będzie zgubiony, sam Bóg go osądzi.

Syn marnotrawny wypowiedział to ratujące go słowo.

Chwila wypowiedzenia słowa

Cała przypowieść o synu marnotrawnym jest obrazem naszej relacji z Bogiem. Chciałbym jeszcze raz podkreślić, że z ludzkiego punktu widzenia ta historia jest nieprawdopodobna. Gdyby naprawdę wydarzyła się w naszych realiach, to wyglądałaby tak: Najpierw ojciec zgodziłby się na powrót swojego syna, potem syn musiałby wyznać: „Ojcze, zgrzeszyłem", a dopiero wtedy ojciec może by się nad nim zlitował.

W naszej przypowieści jest odwrotnie. Zanim syn cokolwiek zdołał powiedzieć, ojciec wybiegł mu naprzeciw z otwartymi ramionami. A dopiero wtedy, gdy otworzył przed synem swoje pełne miłosierdzia serce, młodzieniec powiedział: „Ojcze, zgrzeszyłem".

To bardzo istotne dla wszystkich, którzy chcą być zbawieni. Początkiem nie jest nasze nawrócenie czy wyznanie grzechów. Nie, na samym początku jest łaska Boża. Bóg okazuje łaskę wszystkim grzesznikom. On czyni to głośno i wyraźnie przez krzyż stojący na wzgórzu Golgoty.

Nie wyznajesz swoich grzechów surowemu, karzącemu Bogu, po którym nie wiesz, czego się spodziewać. Nie! To ratujące słowo: „Ojcze, zgrzeszyłem" wypowiadasz przed Bogiem, który zapewnił ci pełne przebaczenie i łaskę. On wyciąga do ciebie zakrwawione ręce. Odkupił twoją winę, a karę, która miała spaść na ciebie, poniósł na krzyż.

Czy ta łaska Boga, z którą wychodzi On nam naprzeciw w Jezusie, nie powinna przyciągać nas do Niego, skłonić do nawrócenia i wypowiedzenia słowa:

„zgrzeszyłem”? Oferując nam łaskę i przebaczenie dobry Bóg pragnie, abyśmy się wreszcie opamiętali i wrócili do Niego.

Wewnętrzna potrzeba wypowiedzenia słowa

Gdy syn marnotrawny jeszcze pasł świnie, ale podjął już decyzję o powrocie do domu, wtedy zaplanował, co powie ojcu. Jednak potem wszystko potoczyło się tak szybko. Zanim się zorientował, mocne ramiona ojca czule go obejmowały.

Syn mógł sobie wtedy pomyśleć: „Teraz już jest wszystko w porządku. Po co mam jeszcze mówić, że zgrzeszyłem. Ojciec mi przecież wybaczył”.

Gdyby jednak nie wypowiedział tych słów, nie mógłby spojrzeć ojcu w oczy. Ten stary grzech cały czas stałby pomiędzy nimi, blokując pokój w sercu. Takie częściowe pojednanie sprawiłoby, że syn nie wytrzymałby długo w domu, mimo ogromnej miłości ojca.

A ojciec? Chyba nigdy nie potrafiłby uwierzyć w prawdziwą przemianę serca swojego syna, gdyż wyznanie: „zgrzeszyłem” jest znakiem prawdziwej duchowej przemiany. Ojciec zamknąłby swoje serce na zawsze przed synem.

Rozumiecie teraz, dlaczego słowo: „zgrzeszyłem” jest konieczne? Bardzo wielu ludzi wie o miłości Boga objawionej w Jezusie. Wciąż jednak nie mają wewnętrznego pokoju. Nie stali się dziećmi Bożymi pojednanymi w domu ojca. Dlaczego? Ponieważ chcieli włączyć się do wspólnoty wierzących, ale bez przyznawania się: „zgrzeszyłem”. Nigdy nie leżeli ze złamanym sercem przed

Duchem Świętym i nie wyznawali: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko Tobie i przeciwko niebu".

Jeśli żyjesz w takim właśnie stanie, czyli znasz miłość Bożą, to dlaczego nie idziesz za prawdą? Z pewnością jest wiele powodów. Niektórzy nie chcą w ogóle rozmawiać z Bogiem, inni są zbyt dumni. Nie chcą nazywać się grzesznikami. Jeszcze inni sądzą, że nie jest z nimi tak źle, nie grzeszą tak bardzo. Są też tacy, którzy uważają, że wszystko w ich życiu jest w porządku, choć wcale nie jest. A wreszcie są i tacy, którzy nie chcą przyznać się do swoich grzechów, bo nie chcą się od nich uwolnić. Chcieliby trzymać się Boga i równocześnie kontynuować swoje grzeszne życie. To jednak prosta droga do zatwardziałości serca i zepsucia.

Ewangelista Elias Schrenk[18] prawie na każdej ewangelizacji zachęcał swoich słuchaczy: „Uporządkujcie swoje życie z Bogiem!". Ja też cię o to proszę.

Sposób wypowiedzenia słowa

„Ojcze, zgrzeszyłem względem Boga oraz względem ciebie". Z pewnością wiele razy w naszym życiu popełnialiśmy grzechy. Grzeszyliśmy wobec naszych nauczycieli w szkole, duszpasterza, wobec naszych rodziców, wobec innych, z którymi zresztą wspólnie popełnialiśmy występki. Ale jeśli nasze życie ma stać się całkiem nowe, musimy wyznać: „Zgrzeszyłem przede wszystkim wobec Boga".

Gdy Dawid popełnił cudzołóstwo i morderstwo, leżał przed Bogiem, płakał i wyznawał: „Przeciwko Tobie samemu zgrzeszyłem" (Ps 51:6).

---

[18] Elias Schrenk (1831–1913), niemiecki teolog protestancki, misjonarz i pietystyczny kaznodzieja przebudzeniowy.

Żyjemy w czasach, w których człowiek w ogóle nie myśli o Bogu. Nawet pojęcie „grzesznik" jest dla wielu niezrozumiałe. Słyszymy raczej o „wykroczeniach drogowych" czy „przekrętach podatkowych i finansowych". W ten sposób zmieniamy znaczenie biblijnego sformułowania „grzech".

Spójrz na Jezusa, który obdarza nas wszelką łaską. Wyznaj mu sercem i ustami: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko Tobie". Wtedy otworzy się nad tobą nieskończone królestwo Jego łaski.

Niewypowiedziane zdanie

Nie jestem już godny nazywać się twoim synem.
Łk 15:21b

Chciałbym teraz zwrócić uwagę na zdanie, które nigdy nie zostało wypowiedziane. Uważny czytelnik zauważy z pewnością, że gdy marnotrawny syn planował swój powrót do domu, układał sobie w głowie, co powie ojcu: „Nie jestem już godny nazywać się twoim synem. Przyjmij mnie do pracy jako jednego z twoich najemników". Gdy jednak rzeczywiście znalazł się w ramionach ojca, zdołał powiedzieć jedynie: „Nie jestem już godny nazywać się twoim synem". Koniec. Kropka. Kolejne zdanie zniknęło. Dlaczego?

Bo wtedy zrozumiał, co jest naprawdę ważne

Wróćmy jeszcze na pastwisko, gdzie syn zajmuje się świniami. Nie ma pieniędzy, w kraju panuje drożyzna, a on jest głodny i chciałby nasycić się choćby strąkami, którymi karmiono świnie, ale nikt mu ich nie daje. Wspomina swój rodzinny dom. „Iluż to najemników mego ojca – pomyślał – ma chleba pod dostatkiem, a ja tu z głodu ginę" (Łk 15:17).

Wtedy rodzi się pomysł, żeby wrócić do ojca jako najemnik i zaspokoić swój głód. Odnosimy wrażenie, że

bardziej zależy mu na zaspokojeniu własnych fizycznych potrzeb niż na powrocie do ojca.

Pomimo że jego opamiętanie jest szczere, jego sposób myślenia zdradza nienawróconego, cielesnego człowieka. Sądzi, że najpierw powinien zatroszczyć się o to, co zewnętrzne, a kwestie dotyczące Boga zostawić na później. Podobne myślenie króluje w dzisiejszym świecie. Najpierw zapewnij sobie i bliskim godziwe życie, a potem, jeśli czasu wystarczy, zainteresujesz się Królestwem Bożym.

Te priorytety są całkowicie sprzeczne z Bożymi zasadami i stanowią bluźnierstwo wobec Boga. W Ewangelii Mateusza napisano: „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, a to wszystko będzie wam dodane" (Mt 6:33).

I właśnie tego nauczył się syn marnotrawny, gdy wrócił do domu. Dlatego zapomniał o przygotowanej wcześniej mowie, o tym zdaniu, które wskazywało na jego fizyczne potrzeby. Teraz chodziło o coś ważniejszego. Muszę mieć przebaczenie grzechów i uporządkować swoją relację z ojcem. Wszystko inne wróci wtedy na właściwe miejsce.

Z ŻEBRAKA STAŁ SIĘ SYNEM

Syn marnotrawny wygrzebał się ze swojego nędznego położenia i wyruszył do ojca. Czegoś chciał od niego. Nie chciał wiele, ale oczekiwał ojcowskiej troski. Miał gotową propozycję: „Przyjmij mnie do pracy jako jednego z twoich najemników". Wcale nie oczekiwał, że ojciec mu wybaczy.

Tak wielu chrześcijan jest podobnych do syna marnotrawnego. To nie są bezbożni ludzie, o nie! Oni się modlą, wylewają swoje serca przed Bogiem. Jednak to są wciąż

prośby o zaspokojenie potrzeb. Chcą tego albo tamtego, ale nie cenią sobie samego Zbawcy, Jego łaski, miłości i wierności.

W pewnym momencie trzeba skończyć z postawą żebraka, tak jak zrobił to syn marnotrawny. Nagle zapomniał o swoich oczekiwaniach, o gotowych propozycjach. Wystarczyło mu, że ojciec go kocha i przebacza mu. Już nic nie chce od niego. Teraz zależy mu na relacji z nim samym.

W Psalmie 73 Asaf mówi: „Kogóż ja mam w niebie, jeżeli nie Ciebie? Bez Ciebie nic też nie cieszy mnie na ziemi! Choćby osłabło me ciało i serce, Bóg mą opoką, mym działem na wieki! (Ps 73:25–26).

Podporządkował się decyzjom ojca

Posłużę się pewnym przykładem. Na ramie mojego roweru jest małe siodełko, na którym sadzam swoją córkę. Jednego dnia poprosiła mnie, żebym pozwolił jej kierować. Puściłem kierownicę, ale tylko na kilka chwil, gdyż rower zaczął jechać krzywo.

My zachowujemy się też czasami podobnie. Wołamy do Boga: „Pozwól, że sam pokieruję swoim życiem!". I kierujemy nim na manowce. Gdybyśmy nie doświadczyli żadnych trudnych sytuacji, to nasza jazda z pewnością skończyłaby się w piekle. Samodzielne sterowanie własnym życiem przysparza nam mnóstwa problemów.

Podobnie było w historii syna marnotrawnego. Choć doświadczył biedy i wrócił do ojca, to nadal sam chciał decydować o własnym losie. „Uczyń mnie jednym z twoich sług" – z takim pomysłem wracał do ojca.

Lecz gdy znalazł się w domu otoczony ojcowską miłością, ten pomysł stracił swoją wartość. Oddał ojcu ster własnego życia. Te słowa nie zostały wypowiedziane, dlatego że pozwolił ojcu, aby to on decydował.

„Orzeźwia moją duszę, a ze względu na swoje imię idzie przede mną ścieżkami sprawiedliwości" (Ps 23:3).

Wyposażenie prawdziwego chrześcijanina

Ojciec zaś zwrócił się do sług: Przynieście czym prędzej najlepszą szatę i ubierzcie go; włóżcie pierścień na jego rękę i sandały na nogi.
Łk 15:22

W 2 Liście do Koryntian apostoł Paweł napisał: „Tak więc kto jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem..." (2 Kor 5:17). Człowiek staje się nowym stworzeniem przez Chrystusa, a nie dzięki swoim dobrym postanowieniom. Ileż to razy podejmowaliśmy próby zmiany naszego serca, a jednak wszystko pozostawało po staremu.

Nowymi nie stajemy się także wtedy, gdy nasza sytuacja się poprawia. Znałem pewnego bandytę, któremu udało się zyskać społeczne uznanie. Nie stał się jednak przez to innym człowiekiem. Pozostał tym samym brutalnym mężczyzną, jakim zawsze był.

Człowiek staje się „nowym", będąc w Chrystusie, znajdując Zbawiciela i wracając do domu, podobnie jak syn marnotrawny.

Pamiętasz go jeszcze, gdy pasł świnie? Głodny, obdarty, załamany! A jak wygląda teraz? Ubrany w piękne szaty, na palcu błyszczący pierścień, nowe sandały na nogach. „[...] wszystko stało się nowe" (2 Kor 5:17; BW). Ubranie, pierścień i buty stają się tutaj symbolami duchowej rzeczywistości. Znajdziemy je u wszystkich, którzy

są w Chrystusie. Stanowią wyposażenie prawdziwego chrześcijanina.

Nowe ubranie – nowa sprawiedliwość

W czasie wakacji w Wittenberdze wybraliśmy się z dwójką przyjaciół do jaskini. Ubraliśmy najgorsze ubrania i zeszliśmy na dół. Po wyjściu na powierzchnię nie wyglądaliśmy dobrze. Umorusani wróciliśmy do domu. Okazało się, że mamy gości. Nie mogłem im się tak pokazać. Musiałem się umyć i przebrać.

To obraz duchowej rzeczywistości. Chcesz mieć relację z Bogiem, chcesz być Jego dzieckiem, być obok Niego przy Jego powtórnym przyjściu, lecz patrzysz na siebie. Widzisz tyle win w swoim życiu! Sam musisz przyznać: Tak się nie da. To prawda. W takim stanie, w jakim jesteś, nie możesz być dzieckiem Boga.

Większość z nas w tym momencie popełnia największy błąd, próbując zetrzeć plamy ze swoich brudnych ubrań: „Moje grzechy nie są takie najgorsze, inni to dopiero są źli".

Nic z tego! Nie tędy droga! Potrzebujemy nowego ubrania! Zaczynamy więc szukać możliwości zdobycia nowej szaty. Wyciągamy ubrania zszyte z wielu kawałków dobrych uczynków. W języku biblijnym nazywa się to „szatą własnej sprawiedliwości". Chwalimy się nią. Mówimy: „Nic mi nie brakuje". Nawet nad grobem wychwalamy, podziwiamy i pokazujemy „szatę ludzkiej sprawiedliwości".

Ludzi łatwo można oszukać. Bóg jednak widzi, że ubranie uszyte z twojej własnej sprawiedliwości nie zakrywa łachmanów twych grzechów.

Potrzebujesz całkowicie nowego ubrania, a Bóg chce podarować ci taką szatę. Jest nią sprawiedliwość, którą Jezus uzyskał na krzyżu dla grzeszników. „Krew Jezusa i Jego sprawiedliwość są moją ozdobą i szatą weselną". Wiara ubiera tę szatę sprawiedliwości i śpiewa: „O, wielka będzie moja radość w Panu, moja dusza będzie się cieszyć moim Bogiem, ponieważ odział mnie w szaty zbawienia i okrył płaszczem sprawiedliwości" (Iz 61:10).

Pierścień na palcu – potwierdzenie synostwa

„Włóżcie pierścień na jego rękę!", zawołał ojciec. Ludzie noszą pierścienie tylko dla ozdoby. Chyba że są to pierścionki zaręczynowe, czy obrączki, które świadczą, że dwoje ludzi należy do siebie.

Bóg mówi do nas ustami proroka Ozeasza: „I poślubię cię sobie na wieki, poślubię cię, wnosząc sprawiedliwość, prawo, łaskę i litość. Poślubię cię, wnosząc wierność – i uznasz we Mnie Pana" (Oz 2:21–22).

Tak więc ten pierścień staje się symbolem związku ojca z synem, odbiciem duchowych zaślubin Boga z człowiekiem.

Człowiek w swej naturze jest wrogiem Boga, podobnie jak syn marnotrawny, który wroga widział we własnym ojcu. Człowiek nie kocha Boga, nienawidzi Jego dróg. „Kto jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem; stare przeminęło, a wszystko stało się nowe" (por. 2 Kor 5:17; BW).

Gdy się nawracamy i otrzymujemy przebaczenie dzięki krwi Jezusa, nasza wrogość względem Boga zostaje przybita do krzyża. Duch Święty przyciąga nasze serce do

trójjedynego Boga. Stajemy po Jego stronie. Zawieramy z Nim przymierze. Jesteśmy częścią Jego Oblubienicy, która czeka na przyjście Pana i wesele Baranka. Takie znaczenie ma właśnie ten pierścień!

Jest jeszcze coś. Nie tylko przymierze. Pierścień, który syn otrzymał od ojca był również pieczęcią z herbem rodu. Od tej pory mógł się nim posługiwać i przed całym światem świadczyć, czyim jest synem.

Czy wiesz, co jest najgorsze? Gdy się nie wie, czego można oczekiwać od Boga. Syn marnotrawny wiedział. Gdy tylko pojawiały się wątpliwości, czy został rzeczywiście na nowo przyjęty jako syn, wtedy spoglądał na pierścień. I znów nabierał pewności.

Każde dziecko Boże ma taki pierścień, który pomaga mu przezwyciężyć wątpliwości. Apostoł Paweł pisze: „Ten właśnie Duch świadczy wraz z naszym duchem, że jesteśmy dziećmi Boga" (Rz 8:16).

Nowe buty – nowe życie

Czytając ten fragment przypowieści zwróciłem uwagę na pewien szczegół. Ojciec kazał przynieść nową szatę. Oznacza to więc, że syn miał na sobie jakąś starą. Natomiast potem kazał sługom, aby ubrali synowi buty, co może znaczyć, że przyszedł do ojca boso.

Chodząc boso, musimy stąpać bardzo ostrożnie, choć i tak często się kaleczymy. Gdy taki cielesny człowiek rozpoczyna nowe życie, nie przestaje się potykać i nie pozbywa się zaraz strachu przed zranieniem. Często zawodzi innych i Boga.

„Ale, jeśli ktoś jest w Jezusie, jest nowym stworzeniem". Teraz ma już buty na nogach, łatwiej mu wykonać

niektóre kroki. Teraz idzie w mocy Pana. Nie zwraca uwagi na każdy najmniejszy kamyczek. Idzie w wierze coraz dalej. Bóg oznajmia nawet: „Będziesz stąpał po lwie i po żmii, rozdepczesz lwiątko i potwora!" (Ps 91:13). A apostoł Paweł mówi, że jesteśmy „obuci w gotowość do głoszenia dobrej nowiny o pokoju" (Ef 6:15).

Krótko mówiąc, takie buty to świetna sprawa. Pamiętaj jednak, że syn otrzymał je od swojego ojca. Tylko dzięki Jezusowi stają się naszą własnością, a wiara w Niego czyni nasze życie nowym.

Uczta

Wybierzcie też dorodne cielę, przyrządźcie na ucztę, zasiądźmy do stołu i uczcijmy to.
Łk 15:23

Musimy stale pamiętać, że przypowieść o synu marnotrawnym jest obrazem ilustrującym Boży charakter. Gdyby dotyczyła nas ludzi, z pewnością potoczyłaby się inaczej. Ale załóżmy, że jakiś ojciec rzeczywiście tak serdecznie przyjąłby z powrotem zbuntowanego syna. Zaraz przy powitaniu ostrzegłby go: „Chodź do domu, ale nie odzywaj się i zachowuj się odpowiednio. Gdy zobaczę, że postępujesz właściwie, to zaprosimy rodzinę i powiemy, że szczęśliwie wróciłeś". Ziemski ojciec nie mógłby nawet inaczej postąpić. Musiałby się przekonać, że jego syn naprawdę się zmienił.

Jednak ojciec z naszej przypowieści działa zupełnie inaczej. Ani słowa o czasie próby i udowadnianiu swojej zmiany. Ledwo syn przekroczył próg domu, ojciec już organizuje przyjęcie. Muzyka i śpiew rozbrzmiewają wokół, niosąc wieść: Syn marnotrawny powrócił do domu!

Tylko Jezus potrafi tak działać. Ojciec z przypowieści symbolizuje Jezusa. On zna nasze serca. Nie potrzebuje udowadniania i okresu próby. On wie, czy nawrócenie było prawdziwe, czy nie. Dlatego mówi: „Każda roślina, której mój ojciec na zasadził, zostanie wyrwana" (por. Mt 15:13). Jeśli ktoś szczerze się nawraca, jest to dziełem Jezusa i całe niebo się wtedy cieszy.

Przyjrzyjmy się teraz uczcie.

Uczta w tamtych czasach

„Wybierzcie też dorodne cielę, przyrządźcie na ucztę, zasiądźmy do stołu i uczcijmy to". Chcąc dokładniej zrozumieć ten fragment, musimy wrócić do początku 15. rozdziału Ewangelii Łukasza. Tam też jest mowa o uczcie. Grzesznicy, których serc dotknął Duch Święty, zaprosili Jezusa na przyjęcie. Ci, którzy potrzebowali uwolnienia cieszyli się, że Ten, który przynosi łaskę i przebaczenie, będzie wśród nich!

Natomiast faryzeusze i uczeni w piśmie szemrali mówiąc: „Ten Jezus zadaje się z grzesznikami i nawet z nimi jada" (por. Łk 15:2).

Wtedy Pan Jezus zabrał głos i opowiedział przypowieść o synu marnotrawnym, o tym, jak nisko upadł, jak się opamiętał i wrócił do domu, i jak ojciec go przyjął oraz wyprawił na jego cześć wielką ucztę. „Zobaczcie", chce powiedzieć im Jezus, „wielu zgubionych siedzi tutaj. To marnotrawni synowie, którzy wrócili do domu, którzy odnaleźli swojego Zbawiciela. Czy nie powinniśmy się cieszyć i wspólnie ucztować?".

Faryzeusze dziwili się, że Jezus jadał z grzesznikami, chociaż uważali Go jedynie za proroka. Jak bardzo byliby zaskoczeni, gdyby rozpoznali, że jest Bogiem. Tak, to niesamowite! Bóg zasiada do stołu z grzesznikami. „Niech raduje się niebo i ziemia! Bóg i grzesznicy stają się przyjaciółmi...".

Przypominam sobie jeszcze inne miejsce w Biblii, gdzie jest mowa o uczcie. Jest gorący dzień. Abraham siedzi na progu swego namiotu w okolicach Mamre i nagle

staje przed nim trzech mężczyzn. Zaprasza ich do siebie, zwracając się do jednego z nich: „Panie [...] jeśli znalazłem łaskę w Twoich oczach, nie omijaj, proszę, swego sługi" (Rdz 18:3). Potem biegnie do żony, Sary, i prosi o przygotowanie posiłku: „Proszę, zagnieć czym prędzej ciasto z trzech miar najlepszej mąki. Przygotuj, proszę, placki!" (Rdz 18:6). Następnie każe przyrządzić mięso. Jezus zawitał do Abrahama na ucztę. Abraham był mężem Bożym, a nie synem marnotrawnym, więc ten obraz jest inny. Czytamy dalej, że Abraham „[...] zaprosił ich do posiłku. Sam stanął naprzeciw nich, pod drzewem" (Rdz 18:8). W Ewangelii Łukasza obraz uczty jest odmienny. Zgubieni grzesznicy siedzą razem ze swoim Zbawicielem, jedzą i piją razem z Nim. „Zobaczcie ten cud, jak potężny Bóg się uniża...".

Uczta dzisiaj

Opowieść o uczcie jest dobrą nowiną. Nadstaw teraz uszu, jeśli jesteś przygnębiony, z sumieniem obciążonym grzechami. Czy chciałbyś uczestniczyć w takim przyjęciu? Możesz i powinieneś w nim brać udział. Całe życie prawdziwego chrześcijanina jest taką ucztą.

Przeciwko chrześcijaństwu podnoszono wiele głupich argumentów. „Podając się za mądrych, właściwie zgłupieli" (Rz 1:22). Najgłupszym zarzutem jest jednak ten, że chrześcijaństwo jest religią potępiającą życie.

Rzeczywiście wiara stoi w sprzeczności z cielesnym życiem człowieka, ale czy to jest prawdziwe życie? W zgiełku pożądliwości, w pogoni za pożywieniem i pieniędzmi, w pragnieniu uznania i zaszczytów, w strachu przed ludźmi, przed śmiercią, w zagłuszaniu własnego sumienia?

To wegetacja robactwa pełzającego w błocie. Boże zmiłuj się! Takie życie jest rzeczywiście zaprzeczeniem wiary.

Jednak ten, kto odnalazł Zbawcę, znalazł prawdziwe życie. Biblia wielokrotnie porównuje duchowe życie chrześcijanina do uczty. „Zastawiasz przede mną stół na oczach moich wrogów, namaszczasz olejkiem mą twarz, a mój kielich już pełniejszy być nie może" (Ps 23:5), śpiewa psalmista Dawid.

Bóg „nakarmił spragnioną duszę, a jej głód zaspokoił dobrem!" (por. Ps 107:9). Pan sam podaje do stołu, obiecując: „Odświeżę wszystkich zmęczonych i pokrzepię wszystkich słabnących" (Jr 31:25). Nikt tam nie wydziela skąpych porcji, a Salomon zapewnia: „Mąż prawy ma w bród pożywienia" (Prz 13:25; BT). Duchowe wino radości płynie obficie: „I nasycają [się] dostatkiem Twego domu – poisz ich strumieniem swojej obfitości" (Ps 36:9).

Dlaczego mielibyśmy być głodni, biedni i wyczerpani? Boże Słowo wzywa nas na ucztę: „Skosztujcie i przekonajcie się, że Pan jest dobry" (Ps 34:9).

Uczta w wieczności

Pamiętajmy jednak, że „Jeśli Chrystus jest naszą nadzieją tylko w tym życiu, to jesteśmy ze wszystkich ludzi najbardziej godni pożałowania" (1 Kor 15:19). Dzięki zmartwychwstaniu Jezusa mamy pewną nadzieję na życie wieczne.

Gdy zwykły człowiek mówi o wieczności, ma najczęściej na myśli jakieś duchowe, nieuchwytne wyobrażenie rzeczywistości. Biblia jednak naucza inaczej. Z niej dowiadujemy się o zmartwychwstaniu ciała, o nowej ziemi,

na której zamieszka sprawiedliwość. Pismo Święte opisuje nam, jak będą wyglądały rzeki, miasta, drzewa, ludzie. Przed swoją śmiercią Pan Jezus zapowiedział, że będzie tam pił wino: „Odtąd już z pewnością nie wypiję z tego owocu winorośli aż do tego dnia, kiedy z nowego kielicha będę pił razem z wami w Królestwie mojego Ojca" (Mt 26:29).

Będzie taka uczta, wesele Baranka Jezusa z Jego oblubienicą – Kościołem, na której będzie wieczna radość. Powiedzmy o tym całemu światu, aby każdy mógł w niej uczestniczyć.

Jeszcze jedno słowo na zakończenie: Czy wydaje ci się, że twoje życie dobiega końca, że czas na ziemi tak szybko biegnie? Nie narzekaj, zaśpiewaj pieśń radości i nadziei, gdyż wkrótce zasiądziesz do niebiańskiej uczty ze Zbawicielem!

Słuchaj Syjonie, jak śpiewają twoi strażnicy
Serca ich pełne są radości
Oczekują swojego Przyjaciela,
Który przychodzi w chwale z nieba.
Pełen łaski, potężny prawdą
Rozbłyśnie światłem, wzejdzie gwiazdą
Przyjdź Panie Jezu, Synu Boży! Hosanna!
Pójdziemy za Tobą do sali radości
I będziemy tam wspólnie ucztować.

Skutki nawrócenia

Ten oto mój syn był martwy, a jednak ożył.
Łk 15:24a

W drugiej Księdze Królewskiej możemy przeczytać ciekawą historię. Wielki mąż Boży, prorok Elizeusz umarł i został złożony w grobie. „Następnego roku kraj najechały łupieskie hordy Moabu. Chowano akurat jakiegoś człowieka. Jedną z hord zauważono właśnie w trakcie pogrzebu. Wtedy żałobnicy rzucili martwego do grobu Elizeusza, a gdy ciało potoczyło się i dotknęło kości proroka, umarły ożył i stanął na nogi!" (2 Krl 13:20–21).

Co za historia! To także historia moja i wielu innych. W wyniku przekleństwa grzechu byliśmy martwi, ale potem, gdy nawiązaliśmy relację z Bożym prorokiem Jezusem, zostaliśmy dotknięci Jego śmiercią i dzięki temu zostaliśmy ożywieni. Bóg mówi: „Ten mój syn był martwy, a teraz ożył". Taka przemiana następuje po nawróceniu.

Rozpoznanie swojego położenia

Ojciec z naszej przypowieści jest bardzo miłosiernym człowiekiem. Z jego ust nie pada żadne słowo wyrzutu, gdy wraca jego zbuntowany syn. Całą swoją postawą pokazuje miłość, litość i miłosierdzie.

Ta dobroć nie jest jednak sentymentalną ckliwością. Dowodem na to jest nasz tekst. Zanim wszyscy zasiedli

do uczty, ojciec pokazał okrutną rzeczywistość, w jakiej żył syn: „Ten oto mój syn był martwy". Syn zadrżał, zwiesił głowę. Wszyscy goście utkwili w nim wzrok czekając, że może wstanie i sprostuje: „Nie, tato. Przecież aż tak źle nie było. Może trochę zbłądziłem, zszedłem z właściwej drogi, ale żebym był martwy! Nie, tato!". Lecz syn nic nie powiedział. Sądzę, że zgodził się ze słowami ojca. „Tak właśnie było", wyszeptał. „Byłem martwy nie tylko wtedy, gdy pasłem świnie, ale już wówczas, gdy pełen pychy opuszczałem rodzinny dom".

Cielesny człowiek pozostaje martwy nawet wtedy, gdy prowadzi aktywne światowe życie – jest martwy przed Bogiem. Jest ślepy, nie widzi ani Bożej świętości, ani miłości Jezusa i nie dostrzega, w jakim stanie sam się znajduje. Jest głuchy, nie słyszy, choć Dobry Pasterz tysiące razy woła go i oferuje mu swoją łaskę. Jest nieczuły, jego serce pozostaje nieporuszone, choć Bóg wielokrotnie go upomina.

Niektórzy może powiedzą, że to przesada. Tak źle ze mną nie jest. Masz rację, nie jest źle, jest dużo gorzej. Martwy jest nie tylko nienawrócony, nieodrodzony człowiek, lecz jego możliwości życiowe, jego potencjał też jest martwy. Umarłe ciało przynajmniej milczy i się nie rusza. A duchowo umarły dokonuje dzieł śmierci. Biblia nazywa go „umarłym w grzechach" (por. Kol 2:13; BW). Paweł opisuje takich ludzi w Liście do Galacjan: „Wiadomo, co bierze się z ciała: nierząd, nieczystość, rozpusta, oddawanie czci bożyszczom, wróżbiarstwo, wrogość, kłótliwość, zazdrość, porywczość, zaczepność, krnąbrność, brak troski o jedność, zawiść, chęć mordu, pijaństwo, rozpasanie i tym podobne" (Ga 5:19–21).

A jednak nienawrócony człowiek uważa, że nie jest z nim tak źle. Nawrócenie oznacza, że przyznajemy Bogu rację, że nasz stan jest stanem śmierci i zaczynamy odczuwać strach przed dziełami ciemności.

Nowe stworzenie

„A jednak ożył". Trudno wyobrazić sobie bardziej radykalną przemianę, jaka zachodzi podczas nawrócenia. Paweł mówi: „Tak więc kto jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem" (2 Kor 5:17).

Z nawróceniem jest tak, jak ze stworzeniem świata. Wokół panowała ciemność, gdy nagle odezwał się głos Boga: „Niech się stanie światło! I stało się światło" (Rdz 1:3).

Paweł zauważa to podobieństwo w drugim Liście do Koryntian 4:6, gdy pisze: „Bo Bóg, który rozkazał, by w ciemności zabłysło światło, rozpromienił nim nasze serca".

Teologowie spierają się o właściwe pojmowanie historii stwarzania świata, zamiast zwrócić uwagę na ważniejszy aspekt, czyli na zawartą w Księdze Rodzaju pochwałę Stwórcy – Tego, który słowem powołuje rzeczy do istnienia. Ta historia stworzenia powtarza się podczas każdego nawrócenia, gdyż zawsze na końcu usłyszymy: „ożył".

Jak to się stało?

Przypowieść o synu marnotrawnym jest pełna dziwnych okoliczności. Pozwól, że zwrócę uwagę na jedną z nich. Dość szczegółowo zostaliśmy poinformowani o życiu zbuntowanego syna, o tym, jak odszedł z domu,

jak potem opamiętał się i nawrócił. Cały czas obserwowaliśmy jego aktywność, a na końcu czytamy, że „został ożywiony". Koniec aktywności, pojawia się bierność. Coś się z nim stało.

Jak to więc jest z tym nawróceniem? Czy to ja coś czynię, czy też ze mną coś się dzieje? Każdy, kto się nawrócił odpowie z pewnością: coś dzieje się ze mną. Słowo Boże staje się we mnie ziarnem nowego narodzenia. Ojciec przyciąga mnie do Syna, a Syn do Ojca. Bóg skierował do mojego serca jasny snop światła, abym ujrzał swoją beznadziejną sytuację, ale równocześnie dostrzegł Jego ratujące ramię. To On zesłał mi opamiętanie i wiarę.

Prawdziwe nawrócenie jest tak potężne, że może być jedynie Bożym dziełem. A ponieważ Bóg chce dokończyć w tobie Swoje dzieło, nie opieraj się dłużej i poddaj Mu się. Będziesz mógł wówczas zaśpiewać wraz z innymi dziećmi Bożymi:

Doświadczyłem przebaczenia, którego nie byłem wart
To cud, którego moje dumne serce nie oczekiwało.
Radość jest w sercu mym
Cieszę się i chlubię się miłosierdziem.
Jak to się stało, jak to możliwe?
To tylko łaska i więcej nic!

Cud nawrócenia

Ten oto mój syn był zgubiony, lecz odnalazł się.
Łk 15:24b

Gdyby jakiś przybysz trzy tysiące lat temu przechadzał się po pałacu egipskiego faraona, może spotkałby tam pewnego młodego człowieka ubranego w piękne szaty i pozdrawianego z szacunkiem. Otoczony był zawsze wianuszkiem uczonych, od których pobierał nauki. Kim był ten zdolny młodzieniec? „To Mojżesz, członek królewskiej rodziny faraona", brzmiała odpowiedź.

Jednak nieliczni znali prawdziwe pochodzenie młodego mężczyzny. W rzeczywistości był niewolnikiem, synem niewolnika, zrodzonym w niewoli. Należał do narodu skazanego na zagładę. Gdy był niemowlęciem, groziła mu śmierć w rzece, gdyż porzucono go w wodach Nilu. Lecz nagle zdarzył się cud. Córka faraona, która akurat szła się kąpać, znalazła go w sitowiu. Wtedy jego życie się zmieniło.

Historia Mojżesza jest historią mojego życia i życia wielu innych ludzi. Byliśmy zgubionym, przeklętym pokoleniem, niewolnikami szatana skazanymi na śmierć. Wtedy znalazł nas Syn Króla, Syn Żyjącego Boga. Wyciągnął nas z tego dołu błota i uczynił dziećmi wszechmocnego Boga.

Rozważając cud nawrócenia, zastanowimy się nad tym głębiej.

„Ten oto mój syn był zgubiony", mówi ojciec z naszej przypowieści.

Ja nie lubię spierać się z ludźmi z tego świata, którzy twierdzą: „Nie jest tak źle ze mną". Dzień Sądu Ostatecznego pokaże, jak to jest z nami naprawdę. Pozwól, że użyję tu słów pewnego mówcy przebudzeniowego Dammanna[19], który głosił Ewangelię w Essen na przełomie wieków. Swoje pierwsze kazanie rozpoczął od słów: „Przed żadnym z setek i tysięcy słów w Piśmie Świętym nie odczuwam takiego strachu, jak przed małym słówkiem „zgubiony".

Siedziała wówczas w kościele mała dziewczynka, która potem mi o tym opowiadała: „To mi wystarczyło, trafiło prosto do mojego serca. To słowo „zgubiona" było kluczowe. Zgubiona z powodu mojego grzechu. Ty też jesteś zgubiona, usłyszałam".

Słowo „zgubiony" ma dwa znaczenia. Można gdzieś w drodze zgubić rękawiczkę i leży sobie tam brudna i podeptana albo może znalazła nowego właściciela.

Człowiek jest z natury zgubiony. Wyślizgnął się z ręki żyjącego Boga. Jeden leży w brudzie grzechu, a drugi, całkiem porządny, znalazł się jednak w ręku nieprawowitego właściciela: drugiego człowieka, własnego „ja" albo diabła. Ponieważ człowiek nie jest martwym przedmiotem, tak jak rękawiczka, jest zgubiony z własnej winy. Od upadku Adama wszyscy rodzimy się już jako zgubieni.

Jest jeszcze inne znaczenie słowa „zgubiony". Na wzburzonym morzu znajduje się statek. Jest noc. Przez

[19] Julius Dammann (1840–1908), niemiecki nauczyciel, duchowny ewangelicki, publicysta i kaznodzieja przebudzeniowy.

pokład przewalają się potężne fale i wciągają jednego z marynarzy w morską otchłań. Kapitan patrząc w ciemność mówi: „Jest już zgubiony".

Patrzyłem na wielu ludzi uwikłanych w grzechy prowadzące do śmierci, a moje serce krzyczało: „On jest zgubiony! Gniew Boży jest nad nim. Kogo Bóg stracił, ten jest zgubiony". Taki jest właśnie stan cielesnego człowieka.

Stan człowieka nawróconego

„Lecz odnalazł się". Brak mi słów, aby opisać, co to oznacza, że człowiek wraca z powrotem w ręce swojego prawowitego właściciela, w Boże ręce!

Chciałbym tutaj dokonać wyraźnego rozróżnienia, żeby uniknąć pewnych nieporozumień. Jakieś silne religijne uniesienie nie może być od razu nazwane słowami: „odnalazł się". Ktoś popada w problemy na skutek swoich grzechów, widzi, w jakim beznadziejnym jest stanie i tęskni za wybawieniem. Oczekuje go w krótkim czasie. Czas mija, trudności zostają powoli przezwyciężone i wszystko wraca do starego porządku. Zabrakło jednak prawdziwego opamiętania. Taki człowiek jest podobny do wędrowca na pustyni. Cierpi z powodu pragnienia. Nagle dostrzega oazę. Wyrusza w jej kierunku, ale to tylko fatamorgana, wszystko rozpływa się we mgle.

Inne niewłaściwe rozumienie słowa „nawrócenie": W czasie pierwszej wojny światowej, gdy byłem na froncie, mieliśmy w naszej kompanii kilku bezbożnych szyderców. Gdy jednak podczas bitwy nad Sommą tygodniami leżeliśmy bezsilni w okopach, chroniąc się przed ostrzałem artyleryjskim, niejeden z nich zaczął się

modlić. A niektórzy wyznali później: „Na nowo nauczyłem się wierzyć w Boga". Czy można powiedzieć o nich, że „się odnaleźli"? Nie. Wciąż nie są w ręku swojego prawowitego właściciela, w rękach Boga. Wciąż dzieli ich od Niego ostatni, najwyższy mur: ich grzech. Brak im przebaczenia win, dzięki krwi Jezusa. Nie ten się nawrócił, kto mówi: „Odnalazłem znów Boga w moim życiu", lecz ten, który został znaleziony i przyjęty przez Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.

W obydwu opisanych wyżej przykładach człowiek mówi: „Znalazłem". To jednak nie jest właściwe nawrócenie, którego inicjatorem jest Bóg. Gdy ktoś prawdziwie się nawraca, mówi: „Zostałem znaleziony. Mój Pan i Bóg odnalazł mnie w miejscu mojego grzechu, gdy byłem zgubiony. W swoim miłosierdziu odnalazł mnie i jedynie dzięki Jego łasce uczynił mnie swoją własnością".

„Został znaleziony". Cudowny stan, gdy możemy wyznać za apostołem Pawłem: „Usprawiedliwieni zatem na podstawie wiary, mamy pokój z Bogiem. Stało się to dzięki naszemu Panu, Jezusowi Chrystusowi. Przez Niego uzyskaliśmy dostęp, za sprawą wiary, do tej łaski, w której niewzruszenie stoimy i chlubimy się nadzieją chwały Boga. Lecz nie tylko tym. Chlubimy się też uciskami, wiedząc, że przeciwności wyrabiają wytrwałość" (Rz 5:1–3).

Nawrócony grzesznik może wyznać wraz z wszystkimi świętymi: „Gdyż jestem tego pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani potęgi niebieskie, ani teraźniejszość, ani przyszłość, ani moce, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, naszym Panu" (Rz 8:38–39).

Poszukujący

W naszej przypowieści jest mowa o zgubieniu i znalezieniu. Kto szuka? Tą osobą jest Jezus. On chodzi wszędzie i szuka zgubionych. Czy zauważyłeś, jak wszedł do twojego domu i cię szukał, jak wołał cię po imieniu i nadal cię woła? Potężne miłosierdzie i ogromna cierpliwość towarzyszą Jego poszukiwaniom.

Zgrzeszyłbym przeciwko tobie, gdybym przemilczał, jak poważna jest ta sprawa. Jezus ma Swój cel w poszukiwaniach. Jest podobny do myśliwego, który nie spocznie, póki nie namierzy zwierzyny. „Bo oto nadchodzi dzień, który spala jak piec" (Ml 3:19). Wtedy stanie przed Nim najbardziej hardy niewierzący człowiek. Bóg „wyznaczył też dzień, w którym sprawiedliwie osądzi zamieszkały świat. Sędzią będzie Człowiek, którego On ustanowił, a dowód na to przedstawił wszystkim, gdy wzbudził Go z martwych" (Dz 17:31).

Czy w swojej bezmyślności pozwolisz, żeby ten dzień cię zaskoczył? „Wciąż jest czas, Jego łaska jeszcze wzywa nas".

Ojciec wysłał Józefa do swoich synów pasących stada. Gdy spotkał go w drodze pewien człowiek, Józef oznajmił mu: „Idę szukać moich braci". Jezus idzie przez świat i mówi: „Szukam moich braci!". Czyż nie jest to wyjątkowy czas łaski!?

Ogromna radość

I zaczęto się bawić.
Łk 15:24c

Chciałbym opowiedzieć pewną historię z życia króla Dawida. Zanim Bóg powołał tego pasterza na króla Izraela, przeprowadził go przez wiele trudności. Tak też dzieje się często w Królestwie Bożym – „przez krzyż do korony".

Przez wiele lat Dawid musiał uciekać przed królem Saulem. Gdy sytuacja stała się bardzo niebezpieczna, uciekł do kraju Filistynów, do miasta Gat. Rozpoznano go tam zaraz i miejsce ucieczki stało się dla niego pułapką. Żeby wybrnąć z tej sytuacji, Dawid uciekł się do podstępu. „Postanowił zatem zachować się wobec nich jak najdziwniej. Póki mogli mu zaszkodzić, udawał obłąkanego. Zostawiał znaki na bramach, toczył pianę na brodę" (1 Sm 21:14). Filistyńczycy stwierdzili, że Dawid jest obłąkany, a ponieważ jako poganie mieli respekt wobec wszelkich dzieł diabelskich, bali się go tknąć i dzięki temu udało mu się uciec. Biedny Dawid! Czy na pewno biedny? Przeczytajmy Psalm 34:1–3:

> Dawidowy, gdy zachowywał się jak niepoczytalny wobec Abimeleka,
> Tak że został przez niego wygnany i odszedł.
> Będę błogosławił Pana w każdych okolicznościach,
> Pieśń na Jego chwałę nie zejdzie z moich ust.

Moja dusza będzie szczycić się Panem!
Upokorzeni usłyszą to i poweseleją.

Pieśń chwały w ustach prześladowanego! Czyż bycie chrześcijaninem nie powinno oznaczać chodzenia w radości?

Radość, której świat nie pojmuje

Wymyśliłem sobie kiedyś, jak mógłby wyglądać ciąg dalszy historii o synu marnotrawnym. Pewnego dnia spotyka się dwóch kolegów naszego bohatera, z którymi nieźle bawił się trwoniąc majątek. „Słuchaj", mówi jeden „nie wiesz, co stało się z naszym bogatym przyjacielem?". „Ach", śmieje się drugi, „stał się jakimś dziwakiem, pokajał się przed swoim starym, zrobił się nagle pobożny, siedzi w domu, użala się nad sobą, zwiesił głowę i spogląda rozmodlonym wzrokiem w niebo". „Ha, ha", zaśmiał się pierwszy, „nam to nie grozi! My nadal będziemy się śmiać, pić, bawić się, będziemy żyć!". I tak śmiejąc się poszli swoją drogą.

Kto jednak dobrze się im przyjrzał, rozpoznał, że był to nerwowy śmiech, a za ich plecami dostrzegł demona, który pejczem poganiał ich naprzód. Ich poranione sumienie umierało. Wyobraźmy sobie, że ta sytuacja miała miejsce właśnie wtedy, gdy w naszej przypowieści padają słowa: „I zaczęto się bawić".

Dwa światy!

Istnieją różne rodzaje radości. Większość uciech zgubionego świata polega na zaspokajaniu swoich pożądliwości. Biblia określa je jako „pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha życia" (por. 1 J 2:16; BW).

Są jeszcze inne, bardziej szlachetne rodzaje przyjemności. To takie, które rozweselają nasze serce, gdy na przykład meloman rozkoszuje się słuchaniem dziewiątej symfonii Beethovena, albo gdy w piękny słoneczny poranek wpatruję się z moimi dziećmi w malownicze wzgórza Schwarzwaldu. Mówimy wtedy: „To jest boskie!", mając na myśli, że doznaliśmy największej radości.

„Boska" radość chrześcijan to coś o wiele większego. Nie należy ona do sfery zmysłów ani serca, ale dotyczy sumienia, niespokojnego sumienia! Najgłębsza radość chrześcijanina wypływa z faktu przebaczenia grzechów. Jej źródłem jest sumienie uwolnione od grzechów, w którym zapanował cudowny pokój.

Dyskutowałem kiedyś z kilkoma mężczyznami. Gdy powiedziałem jednemu: „Ucieka pan od prawdy", zapytał zirytowany: „Od której?". Odpowiedziałem mu: „Od tej, że „postanowione jest człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd" (por. Hbr 9:27; BW). Rozmowa potoczyła się dalej zupełnie innymi torami, aż nagle ten młody człowiek zapytał znienacka: „Czy pan jest przekonany, że Bóg odpuści panu grzechy?". „Przyjacielu", powiedziałem, „On już mi je odpuścił dzięki krwi Jezusa".

Głęboka radość chrześcijanina wypływa z sumienia uwolnionego od grzechu.

To dopiero początek radości

„I zaczęto się bawić". Wydaje się, że w tych słowach pobrzmiewa nuta pewnego ociągania się. Jak gdyby musieli dopiero nauczyć się bawić.

W życiu prawdziwego chrześcijanina też tak się dzieje. Pełną radość będziemy przeżywać dopiero na końcu, gdy znajdziemy się w niebie.

Tutaj, na ziemi, w tej dolinie łez możemy tylko „zacząć się bawić". Posłużę się porównaniem, wykorzystując przykład wspomnianej już dziewiątej symfonii Beethovena. Na początku rozbrzmiewają w niej radosne tony, potem muzyka staje się ciężka, ciemna, bolesna i ponura. Jednak radosna melodia wciąż próbuje się przebić.

W naszym chrześcijańskim życiu jest podobnie. Zaraz po nawróceniu nasze serca są wypełnione radością: „O, wielka będzie moja radość w Panu, moja dusza będzie się cieszyć moim Bogiem, ponieważ odział mnie w szaty zbawienia i okrył płaszczem sprawiedliwości" (Iz 61:10).

Ale potem w ustach dzieci Bożych pojawiają się tony ciężkie, pełne bólu i skarg. Słyszymy jakiegoś Dawida opłakującego swego syna, który padł w bitwie: „Synu mój, Absalomie! – powtarzał, chodząc po komnacie. – Synu mój, synu mój, Absalomie! Obym to ja zginął zamiast ciebie! O, mój synu, mój synu, Absalomie !" (2 Sm 18:33). Rozgoryczony Asaf skarży się: „Bo zazdrościłem zuchwałym, chciwym okiem zerkałem na pomyślność bezbożnych" (Ps 73:3).

Czasem podobnie jak uczniowie Pana Jezusa martwimy się: „Co będziemy jeść? Co będziemy pić? W co się ubierzemy?" (Mt 6:31). Ktoś inny żali się podobnie jak Paweł: „Bo chociaż odczuwam pragnienie dobra, wykonania tego, co dobre – brak... Nędzny ja człowiek! Kto mnie wybawi z tego ciała śmierci?" (Rz 7:18b.24). Na członka zboru skarżą się pozostali, podobnie jak kiedyś

apostoł Paweł: „Demas mnie opuścił. Pociągnął go ten świat" (2 Tm 4:10).

Te wszystkie narzekania pojawiają się w naszych sercach i na naszych ustach. I czasami nasze życie chrześcijańskie wygląda dość żałośnie, ale przetrwajmy ten czas. „Wierny jest Ten, który nas powołał" (por. 1 Ts 5:24; BW). We właściwym czasie nasze serca rozbrzmiewać będą znów uwielbieniem, gdyż „owocem [...] Ducha jest [...] radość" (Ga 5:22). A na koniec zabrzmi wśród zwycięzców pieśń radości, gdyż jest to radość bez końca.

Niekończąca się radość

Czytaliśmy przecież ten wiersz: „I zaczęto się bawić". Nigdzie nie napisano, że zabawa się skończyła. Wieczna radość jest przy Panu Jezusie, który „został wydany za nasze upadki i wzbudzony dla naszego usprawiedliwienia" (Rz 4:25).

Świat nie zna takiej radości. Kwiaty więdną, cichnie śpiew, zabawa się kończy, a potem już tylko śmierć, grób, sąd i piekło. „Ponieważ, co człowiek sieje, to i żąć będzie" (Ga 6:7).

Z Jezusem nasza radość nie ma końca, trwa wiecznie.

Ktoś zwrócił mi uwagę, że trzecia część każdego rozdziału mojej książki jest zawsze krótka. Tym razem musi być krótka, ponieważ naprawdę niewiele mogę powiedzieć o radości, która nie ma końca. Czytamy przecież: „Czego oko nie zdołało ujrzeć, a ucho usłyszeć, i co ludziom nawet na myśl nie przyszło, to Bóg przygotował tym, którzy Go kochają" (1 Kor 2:9). Cóż więc ja mogę powiedzieć o nowym, przyszłym świecie. Jednak cieszę się na niego i tęsknię za nim. Oczekujmy go razem.

Chcę na zawsze tam zamieszkać
A nie tylko gościem być
U tych, którym korony
Sam na głowy włożyłeś.
Chcę głośno śpiewać
O Twych wielkich dziełach
Wolnym być od podłych spraw.
Odpoczywać chcę tam
Gdzie dziedzictwo moje jest.

Starszy syn

Starszy syn tymczasem pracował na polu. Gdy wracał i był blisko domu, usłyszał muzykę i odgłosy tańców. Przywołał więc jednego z młodych służących i zapytał, co się dzieje.
Łk 15:25–26

W świątyni w Jerozolimie panował zawsze duży ruch. Tłumy ludzi wchodziły i wychodziły. Gdy pewnego dnia Pan Jezus stanął przy bramie świątyni, zauważył dostojnego człowieka. Jego postawa i wygląd zdradzały, że czegoś w życiu dokonał. Nie należał do tego motłochu tłoczącego się na dziedzińcu. To był człowiek z zasadami i ugruntowanym światopoglądem. Ten szanowany mężczyzna wchodzi do świątyni. Nie jest jednym z tych, o których Biblia mówi: „Nierozumny stwierdził w swym sercu: Nie ma Boga!" (Ps 14:1). O, nie! On wierzy w Pana Boga!

Jak dobrze pasowałby on do naszych czasów! Nie zachowuje się jak celnik, który na kolanach zanosi błagania do Boga. Nie. Wyprostowany, pełen godności, z podniesionym obliczem „tak sobie w modlitwie pochlebiał: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak pozostali ludzie: zdziercy, oszuści, cudzołożnicy czy choćby jak ten oto celnik" (Łk 18:11–12).

Wspaniały człowiek! Czyż nie jest zaskoczeniem dla naszego naturalnego sposobu myślenia, że Boże Słowo ocenia go inaczej? Że brakuje mu tego, co najlepsze, że Bóg go nie zna, że jest daleki od Królestwa Bożego?

Dzisiejszy tekst właśnie o tym mówi: Człowiekowi, który jest sprawiedliwy we własnych oczach brakuje tego, co najlepsze.

On nie wie, co to radość w Panu

Przypatrzmy się starszemu bratu. Podobnie jak faryzeusz, wygląda wspaniale. Nie tak, jak syn marnotrawny, który po prostu uciekł od ojca. Nie roztrwonił swoich pieniędzy z prostytutkami. Pracował ciężko i spełniał swoje obowiązki. Takich ludzi się ceni i podziwia.

Jednak teraz nie chodzi o naszą ocenę, chodzi o Boże spojrzenie na niego. A Jego osąd brzmi: Ten starszy brat jest też synem marnotrawnym, w dodatku jego przypadek jest bardziej beznadziejny niż tego, który się odnalazł.

Przypowieść mówi nam, że: „Starszy syn tymczasem pracował na polu". Nie odszedł od ojca, ale też nie był przy nim. Gdyby mu powiedzieć: „Twój ojciec chce od ciebie czegoś więcej niż tylko wypełniania twoich obowiązków, On czeka na twoją miłość, czeka, abyś otworzył przed nim swoje serce, a wtedy on otworzy przed tobą swoje serce", pewnie odpowiedziałby: „Co to za mrzonki? Muszę przecież iść do pracy!".

Wielu ludzi w dzisiejszym świecie uważa modlitwę, śpiewanie Bogu, studiowanie Bożego Słowa za coś mało wartościowego. „My musimy pracować", mówią, „pracując służymy Bogu". Jednak nie mówmy o tych, którzy są na zewnątrz, zapytajmy raczej, czy taka postawa nie dotyczy czasami nas samych? Nie jesteśmy daleko od Boga, a jednak nie żyjemy w Nim.

Za czasów Trzeciej Rzeszy siedziałem w więzieniu. W jednej celi ja, w drugiej inny człowiek. Całkiem

niedaleko. Słyszałem jak kaszle, jak wzdycha, jak chodzi niespokojnie po celi. Powoli poznawałem go coraz lepiej. A jednak byłem od niego oddzielony. Dzielił nas bezlitosny mur.

Czy nie jesteś w takim położeniu, jeśli chodzi o twoją relację z Bogiem? Nie jesteś daleko od Niego, wierzysz w Niego i w jakiś sposób Go znasz, ale między wami jest mur. Jesteś pożałowania godny! Nie wiesz, co to radość w Panu, bo znasz tylko radość z siebie samego. Nie widzisz swoich braków, bo uważasz, że wiele posiadasz. Nie znasz prawdziwego życia, gdyż wmawiasz sobie, że sam jesteś kowalem swego losu.

Nie poznał wspaniałości łaski

Kiedyś pewien poirytowany człowiek zagadnął mnie: „Ciągle opowiada pan o Jezusie. Co pan otrzymał od Niego?". Odpowiedziałem: „Tak wiele, że do jutra rana nie zdołałbym wszystkiego wyliczyć. Ale najważniejsze jest to, że przebaczył mi wszystkie moje grzechy. On mógł to zrobić, gdyż zabrał na krzyż sąd i karę, która miała spaść na mnie".

Całkowite przebaczenie grzechów, doskonały pokój z Bogiem – czy może być coś większego? Każdy z nas może to otrzymać w jednej chwili, gdy tylko uwierzy, że Jezus umarł za jego grzechy i zmartwychwstał. Z krzyża Golgoty płynie wprost do twojego serca wołanie: „Twoje grzechy zostały przebaczone!".

Jednak nasze serce nie umie tego pojąć. Jesteśmy podobni do syna marnotrawnego. Gdy postanowił wrócić do domu, przygotował sobie, co powinien ojcu powiedzieć. Z obawą zbliżał się do rodzinnej miejscowości, lecz

gdy znalazł się w ramionach ojca, gdy ubrano go w nowe szaty, a na palec włożono pierścień, całe jego wnętrze zostało poruszone.

Ewangelia, radosna nowina oznacza całkowite przebaczenie dla największego grzesznika, dzięki krwi Jezusa.

Mieliśmy jednak mówić o starszym bracie, o człowieku uważającym siebie samego za sprawiedliwego. On nic nie rozumie z całej tej sytuacji. Dla niego „łaska" jest słowem godnym pogardy. On jej nie chce. Dlaczego? Bo uważa, że jej nie potrzebuje.

Powiem ci teraz coś ważnego: Kto nie chce łaski, nie musi jej brać. Łaski nikt nikomu nie narzuca, ale trzeba pamiętać, co to oznacza. Każdy człowiek kiedyś uświadomi sobie, że jest grzesznikiem. Może będzie to dopiero na łożu śmierci, albo najpóźniej na sądzie Bożym. Wtedy zda sobie sprawę z tego, że niczego bardziej nie potrzebuje niż łaski. Jednak odrzucona łaska nie wraca. Kto nie chce Bożej łaski w Jezusie, ten będzie podlegał Bożemu sądowi.

Jest taka bajka, w której dobra wróżka obdarowuje kogoś chustą. Prezent zostaje odrzucony z pogardą. Krótko potem bohater dowiaduje się, że wystarczy tą chustą nakryć stół, a pojawią się na nim najwspanialsze potrawy i napoje. Wtedy biegnie szybko do wróżki, żeby zdobyć odrzucony podarunek, ale na próżno. Już go nie ma.

Gdyby starszy brat żył w dzisiejszych czasach, pewnie wstałby i poirytowany zabrał głos: „Co za głupie gadanie! Nie potrzebuję łaski, bo nie jestem grzesznikiem". A ja zamiast odpowiedzi opowiedziałbym mu pewną historię:

Rosyjska caryca Katarzyna[20] miała zaufanego ministra Grigorija Potiomkina. Dała mu duże sumy pieniędzy, żeby zbudował osiedla dla chłopów. On jednak sprzeniewierzył te środki. Pewnego dnia caryca chciała obejrzeć nowe osiedla. Sprytny minister kazał ustawić wzdłuż drogi makiety z namalowanymi wioskami. I gdy Katarzyna jechała drogą, wszędzie widziała dachy domów, wieże kościołów. Wszystko jednak było z tektury.

Człowiek, który sam siebie usprawiedliwia, buduje dla Boga takie „wioski potiomkinowskie" ze swoich rzekomych zasług. Czy przetrwają ogień sądu ostatecznego? „Niechaj każdy wie, co robi, niech nie zbacza z prostej drogi"[21] , mówi Goethe. Ja w każdym razie nigdzie nie idę, chcę pozostać w królestwie łaski.

Starszy syn stoi z boku, kiedy grzesznik wraca do domu

„Gdy wracał i był blisko domu, usłyszał muzykę i odgłosy tańców". Świętowano, gdyż syn marnotrawny wrócił do domu. W tekście greckim słowo muzyka jest wyrażone słowem *symphonie*, a więc harmonia. To rzeczywiście cudowna harmonia, gdy aniołowie w niebie śpiewają

---

[20] Katarzyna II Wielka (1729–1796), cesarzowa Rosji (od 1762 r.), prowadziła skuteczne podboje i reformowała państwo w duchu absolutyzmu oświeconego, a jej faworyt, szara eminencja imperium, feldmarszałek Grigorij Potiomkin (1739–1791) zorganizował pokazową „Wielką Inspekcję" używając nawet przewoźnych makiet zasobnych wiosek.

[21] Goethe, J. W., *Beherzigung (Rozwaga)*, tłum. Andrzej Lam, http://knpk.ah.edu.pl/palio/html.run?_Instance=wsh-postgres&_PageID=1&_CatID=941&_LangID=1&_CheckSum=493906823, [dostęp: 28.01.2018].

i radują się z nawróconego grzesznika, który się opamiętał i w jego sercu rozbrzmiewa teraz pieśń uwielbienia:

Doświadczyłem miłosierdzia
Litości, na którą nie zasłużyłem.
To cudowne przeżycie
Moje dumne serce nawet tego nie pragnęło
Teraz to wiem i cieszę się
Wychwalam miłosierdzie.

Co za symfonia! Jednak starszy brat stoi na uboczu, woła sługę i pyta drwiąco: „Co to ma być?". Dziś też rozbrzmiewają symfonie i pieśni chwały zgubionych synów, którzy znaleźli łaskę w Jezusie i wrócili do domu. I zawsze znajdą się sprawiedliwi we własnych oczach, którzy zapytają: „Co to ma być?".

Wspaniali ludzie, ci sprawiedliwi we własnych oczach! Ale moja dusza nie będzie szła za ich radą. Pismo Święte ma rację: brakuje im tego, co najlepsze.

Boża miara wartości

Przywołał więc jednego z młodych służących i zapytał, co się dzieje. Wrócił twój brat! – usłyszał. –Twój ojciec kazał zabić dorodne cielę i cieszy się, że odzyskał go zdrowego.
Łk 15:26–27

Uważny czytelnik Biblii zauważył pewnie nieraz, że wydarzeniom, które są dla nas istotne, Biblia nie poświęca dużo uwagi. Inne natomiast, zdawałoby się bez znaczenia dla ówczesnego świata, są dość obszernie i szczegółowo opisane w Słowie Bożym.

Na przykład w drugim tysiącleciu przed Chrystusem Egipt był u szczytu swojej świetności. O jego potędze świadczą zachowane do dzisiaj piramidy, potężne ruiny świątyń i inne wykopaliska archeologiczne. W Biblii znajdujemy niewiele wzmianek o tym ważnym okresie w historii świata. Dość dokładnie natomiast opisano historię pewnego małżeństwa, Amrama i Jokebed, które ukryło swojego nowo narodzonego syna Mojżesza przed prześladowaniami faraona, historię, która dla ówczesnego świata wydawała się bez znaczenia.

Inny przykład: Cesarstwo rzymskie za czasów cesarza Augusta[22]. Biblia wspomina wprawdzie Augusta, ale

[22] Oktawian August (63–14 n.e.), pierwszy cesarz rzymski, umocnił państwo i poszerzył jego granice ustanawiając tzw. *pax romana*, okres potęgi imperium.

tylko jednym zdaniem. Natomiast cały rozdział poświęca narodzinom małego chłopczyka Jezusa w stajni, zdarzeniu, na które ówczesny świat w ogóle nie zwrócił uwagi.

Wydawać by się mogło, że istotne dla świata wydarzenia często nie stanowią dla Boga wartości, natomiast mało ważne, drobne fakty, wobec których świat przechodzi obojętnie, mają najważniejsze znaczenie dla świata niebiańskiego.

Zacząłem się nad tym zastanawiać. Co jest ważnym wydarzeniem dla niebiańskiego świata?

Jaka jest odpowiedź?

Spróbujmy przenieść tę historię do czasów współczesnych. Starszy syn wraca z pola. Nie ma pojęcia, co wydarzyło się w domu, kiedy go nie było. Słyszy z daleka odgłosy muzyki i zabawy. Co to za impreza? Może ojciec został burmistrzem? Albo odziedziczyliśmy wielki majątek? Albo jakaś ważna osobistość naszego państwa przybyła z wizytą? Co wywołało takie poruszenie w całym domu?

Woła sługę i pyta, co się dzieje. I teraz pada nieoczekiwana odpowiedź: „Wrócił twój brat! Twój ojciec kazał zabić dorodne cielę i cieszy się, że odzyskał go zdrowego".

Cały porządek został wywrócony do góry nogami, tylko dlatego, że syn marnotrawny wrócił do domu.

Ponieważ mamy do czynienia z przypowieścią, wyjaśnijmy ten fragment: domem rodzinnym jest niebo ze wszystkimi aniołami, cherubinami, serafinami, a przede wszystkim z trójjedynym Bogiem. Spójrzmy na tę sytuację oczami starszego syna i zapytajmy: Co wywołuje w niebie taką euforię, jaki jest powód tej radości? Oto odpowiedź: Powrót do domu zgubionego dziecka.

Mamy tutaj potwierdzenie tego, co Pan Jezus dwukrotnie powiedział w innym miejscu: „Mówię wam: Podobnie w niebie większa będzie radość z jednego skruszonego grzesznika niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują opamiętania" (Łk 15:7).

Różne ważne wydarzenia przetaczają się przez ten świat. Wszystkie przemijają, z czasem tracą na znaczeniu. W wieczności liczy się tylko jedno – czy człowiek powróci do domu, do ojczyzny miłości, z pustki do pełni, do tego, co ważne z tego, co ulotne, z kłamstwa do prawdy, ze śmierci do życia, z ziemskiego świata do Królestwa Niebios…

Ponieważ powrót duszy do nieba ma tak wielkie znaczenie, zatrzymajmy się tu na chwilę i zapytajmy…

Co właściwie oznacza „powrót do domu"?

W średniowieczu, gdy jakiś człowiek wyruszał w daleki świat, mówiono, że „idzie na poniewierkę". Poniewierka oznaczała bycie na obczyźnie, nędzę, smutek.

Dopóki żyjemy z dala od Jezusa, żyjemy na obczyźnie. Choćbyś zajmował wysoką pozycję w świecie i dysponował wielkim majątkiem – twoje życie to poniewierka. Może pilnie wypełniasz swoje obowiązki, jesteś na bieżąco z wszystkimi współczesnymi wydarzeniami, a jednak żyjesz w nędzy i poniewierce. Inni cię chwalą i wtedy czujesz się szczęśliwy i zadowolony, a jednak jesteś w nędznym położeniu. Zabiegasz o tyle spraw, jesteś tak bardzo zapracowany, wypełniasz swoje życie ciągłym niepokojem, twoje grzechy piętrzą się jak góra, zagłuszając sumienie, które płacze z tęsknoty za domem. Pewnego

dnia masz dość takiego życia. „Chcę wrócić do Boga, do źródła życia".

Gdzie jest Bóg? On jest w Jezusie. Więc wracaj do Niego! „Jezu, Zbawco mojej duszy, pozwól mi uciec w Twoje ramiona...". Mogę tam pozostać na wieki. To jest mój dom. Tam kończy się poniewierka.

Popatrzmy teraz z innej strony na zwrot „powrót do domu". W omawianym fragmencie, służący wyjaśnia starszemu synowi: „Twój ojciec kazał zabić dorodne cielę i cieszy się, że odzyskał go zdrowego". „Dorodne cielę"! Już ślinka nam cieknie na samą myśl o posiłku, a co dopiero wygłodniałemu synowi marnotrawnemu! On chciał przecież zjadać strąki, którymi karmiono świnie, ale nikt mu ich nie dawał. A teraz dorodne cielę. Od głodu do obfitości!

Dusza człowieka żyjącego z dala od Jezusa cierpi głód. Gazety, kino, radio, telewizja – wszystko jest ważne! Ale jeśli dusza ma się tym żywić, to będzie głodować. Gdy widzę tłumy pod kinem czekające na najnowsze produkcje filmowe, wydaje mi się, że słyszę dusze krzyczące z głodu. Nawet najwspanialsze rzeczy tego świata nie mogą być takimi „dorodnymi cielętami", tylko co najwyżej bardzo, bardzo „cienkimi zupkami".

Kto jednak przyjdzie do Pana Jezusa, do Jego Słowa, ten ożyje! On powiedział: „Ja przyszedłem, aby owce miały życie i to życie w całej pełni" (J 10:10). W innym miejscu woła ustami proroka: „Dlaczego macie wydawać pieniądze na to, co nie jest chlebem, ciężko zapracowany grosz na to, co nie syci? Słuchajcie Mnie uważnie, a będziecie jeść to, co dobre, i wasza dusza nacieszy się tym, co pożywne!" (Iz 55:2).

Jest jeszcze jedno znaczenie tego zwrotu „powrót do domu". Sługa informuje starszego syna: „Twój ojciec kazał zabić dorodne cielę i cieszy się, że odzyskał go zdrowego". Nie oznacza to, że syn marnotrawny wrócił do domu całkiem zdrowy i niepokiereszowany. Nie. On był śmiertelnie chory, ale doświadczył uleczenia dzięki miłości ojca.

Człowiek bez Jezusa też jest chory. To śmiertelna choroba. Ma gorączkę, dręczą go omamy, żyje jak w amoku. Ma własne urojone wyobrażenia o sobie samym, o Bogu, o śmierci, o sądzie Bożym. A na końcu czeka go wieczna śmierć.

Syn marnotrawny wyzdrowiał. Teraz dopiero widzi jasno i wyraźnie, widzi siebie, swój beznadziejny stan, widzi jaki jest świat, a przede wszystkim widzi miłość ojca. Takim staje się człowiek, który nawraca się do Pana Jezusa, kiedy zostaje uzdrowiony ze śmiertelnej choroby. „Jego ranami zostaliśmy uleczeni" (Iz 53:5). A lekarstwem jest „przebaczenie grzechów".

Jednak wróćmy do naszego tematu. Najważniejsze w niebiańskiej rzeczywistości jest to, czy człowiek wraca z poniewierki do rodzinnego gniazda, czy głód zastępuje obfitością, czy z choroby powstaje do życia. Dlatego na koniec zapytam:

Czy jest to również ważne dla ciebie?

W czasie ostatniej wojny miałem poruszające przeżycie. Spotkałem pewnego żołnierza, który przyjechał na urlop z frontu wschodniego. Na piersi miał przypięte trzy ordery. Wśród nich Krzyż Żelazny I klasy. Z pewnością dokonał wielkich rzeczy i wiele przeżył. Uścisnąłem mu

rękę mówiąc: „Gratuluję tego krzyża!". Na to odpowiedział cicho: „W moim sercu jest Jezus i Jego krzyż, który błyszczy o każdym czasie, o każdej godzinie. To jest prawdziwy powód radości".

Ten człowiek odnalazł prawdziwy sens krzyża, dla niego powrót do domu i ratunek były ważniejsze niż wszystko inne. Czy my podobnie myślimy? Pan Jezus zwracał uwagę na właściwy sposób myślenia, gdy uczniom zachwyconym sukcesami w ewangelizowaniu powiedział: „Jednak cieszcie się nie z tego, że złe duchy są wam podległe, cieszcie się raczej z tego, że wasze imiona zapisane są w niebie" (Łk 10:20).

Czy naszym celem jest ratowanie grzeszników? Jeśli wierzysz w Jezusa, nie trać czasu na różne działalności! Niech słowa tego wiersza będą twoim mottem:

Twoja miłość, Twoje rany
Przyniosły nam wieczne uzdrowienie.
Chcemy opowiadać innym
O Twym wiernym sercu
Które się za nami wstawia.
Chcemy tak długo wskazywać na krzyż
Aż przebije się przez wasze serca.

Sprawiedliwy we własnych oczach

Starszy syn wpadł w gniew. Nawet nie chciał wejść do domu.
Łk 15:28a

Pan Jezus opowiadał tę przypowieść stojąc w tłumie słuchaczy ubranych w piękne orientalne szaty. Ówcześni ludzie nie mieli pojęcia o radiu, samolotach, motorach czy teorii kwantowej Maxa Planca.

Świat tak bardzo się zmienił od czasu opowieści Jezusa! Czy jest więc sens, żebyśmy się zajmowali tą starą przypowieścią? Czy ona w ogóle pasuje do naszych czasów? O, tak! Pasuje! Biblia nie ulega przedawnieniu, jej przesłanie o żywym Bogu i poszukującym ludzkim sercu jest nadal aktualne. Pomimo ogromnego postępu technicznego te dwa tematy są tak samo ważne i aktualne, jak za czasów Jezusa.

Iluż mamy dzisiaj „synów marnotrawnych"! „Zgubione dzieci" wciąż wracają do królestwa łaski. Także dziś jest wielu „starszych braci", sprawiedliwych we własnych oczach.

Łaska – to go może zdenerwować

„Starszy syn był na polu". To zdanie maluje nam obraz pracowitego, uczciwego, niezłomnego człowieka. Zbliża się do domu, słyszy odgłosy zabawy i woła sługę, żeby zapytać, co się dzieje. Wtedy słyszy przesłanie o łasce.

Wydawać by się mogło, że się ucieszy i będzie świętował wspólnie z domownikami. Mógłby też wzruszyć ramionami i stwierdzić: „Co mnie to wszystko obchodzi, niech ojciec robi, co chce". Ale on zareagował zupełnie inaczej – „wpadł w gniew".

Właściwie dlaczego? Nie wiem. Wiem tylko, że tak było. Dziś również przesłanie o łasce doprowadza wyniosłego człowieka do gniewu. Całe morze gniewu rozlewa się w dzisiejszych czasach w środkach masowego przekazu na „kruszącą serce naukę" o łasce. Wielu „starszych braci" reaguje gniewem na tę, jak ją nazywają, „teorię kozła ofiarnego", czyli nauczanie o zastępczej śmierci Pana Jezusa.

Może i twoje serce jest bliżej „starszego brata", może buntujesz się przeciwko poglądowi, że tylko ułaskawiony grzesznik, który się opamiętał pójdzie do nieba?

Gniew starszego brata nie pozwalał mu radować się z łaski. Biedny, wyniosły człowieku! Nie możesz przeszkodzić opamiętującym się grzesznikom, by uciekali w pełne łaski ramiona Zbawiciela.

A jednak jest on wrogiem Boga

Cielesny człowiek jest sprawiedliwy we własnych oczach. Właściwie wszyscy tacy jesteśmy. Jesteśmy dumni ze swoich zalet, ze swoich zasług. Widzimy siebie w pozytywnym świetle i wydaje nam się, że to wystarczy, gdy staniemy przed Bogiem.

W wersecie 29 widzimy, jak starszy z synów mówi do ojca: „Służę ci od lat – wypominał – szanuję każdy twój rozkaz..." (Łk 15:29). Dziś powiedzielibyśmy: „Żyję uczciwie i nie muszę się nikogo obawiać".

Tu chciałbym wpaść mówiącemu w słowo i powiedzieć: „Świetnie, jesteś naprawdę porządnym facetem! Jednak stoisz na zewnątrz i jesteś zagniewany. Czy nie zauważyłeś, że jesteś teraz wrogiem ojca, tak samo albo nawet bardziej niż twój brat, który zabawiał się w świecie? A ponieważ stałeś się wrogi wobec ojca, potrzebujesz tak samo jak twój brat łaski przebaczenia".

To bardzo mocne przesłanie tego tekstu. Człowiek porządny, ufający we własną sprawiedliwość jest takim samym wrogiem Boga, jak najbardziej zagorzały ateista czy inny grzesznik największego kalibru. Bez względu na to, kim jesteśmy – słowa apostoła Pawła odnoszą się także do nas: „Wszyscy zgrzeszyli i są pozbawieni Bożej chwały" (Rz 3:23). Wszyscy potrzebujemy łaski.

Posłużę się teraz pewnym obrazem. Kiedyś turysta z Rosji opowiedział mi świetną historię. Oddział żołnierzy prowadził linię telefoniczną do sztabu. Kabel ciągnięto przez las. W nocy partyzanci przecięli kable i połączyli je z inną centralą, którą obsługiwał rosyjski żołnierz mówiący po niemiecku. Od tej pory oddział, nie zdając sobie z tego sprawy, otrzymywał rozkazy od wroga.

Czy od czasu grzechu pierworodnego człowiek nie znajduje się w podobnej sytuacji? Jeśli grzesząc ma wyrzuty sumienia, wie przynajmniej, kto nim steruje – jego odwieczny wróg. Jednak człowiek porządny w swoich oczach, widzący siebie jako sprawiedliwego, nie ma o tym pojęcia. Sądzi, że wszystko jest w porządku, nie dostrzegając, że za wszystkie sznurki pociąga diabeł.

Wszystko wraca do normy, gdy wchodzimy w obszar łaski, gdy Syn „wykupi nas od zguby" i „ukoronuje nas łaską i współczuciem" (por. Ps 103:4).

„Nie chciał wejść do domu". Stoi więc pod drzwiami. W środku panują radość, życie, śpiew, muzyka. A on stoi przed drzwiami jak słup. Chciałoby się popchnąć go mówiąc: „No wchodź do środka! Twój Zbawca tam czeka na ciebie. Wejdź do życia, do radości, do królestwa łaski!".

Jednak „on nie chce". Znów ta przekora! Jeden powie: „Ja nie wierzę w to, co napisano w Biblii". Drugi: „Moje akademickie wykształcenie nie dopuszcza takiego poglądu". Trzeci z kolei: „Z moją pozycją społeczną i wykonywanym zawodem nie da się tego pogodzić". Ileż to powodów człowiek znajduje, żeby tylko ukryć swoje „nie chcę"!

Jezus stoi na wzgórzu. Przed Nim w dole leży skąpane w blasku słońca wspaniałe miasto Jerozolima, a On płacze: „Jerozolimo, Jerozolimo [...]. Tyle razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak kwoka swoje pisklęta pod skrzydła, lecz nie chcieliście!" (Mt 23:37). Czy chcesz, żeby Jezus zapłakał tak nad tobą? Jeśli nie, to idź do swojego pokoju i módl się:

Pociągnij mnie Ojcze do Swego Syna
By On mnie do Ciebie przyciągnąć mógł.
Niech Duch Święty zamieszka w mym sercu
Niech kieruje moimi zmysłami i rozumem
Abym poczuł i zasmakował Bożego pokoju
I mógł Ci w sercu śpiewać i grać!

Prośba ojca

Tedy ojciec jego wyszedł i prosił go.
Łk 15:28b (BW)

Na bezludnych stepach u podnóża góry Horeb samotny pasterz wypasał owce. To Mojżesz. Biblia mówi, że wcześniej był wpływowym człowiekiem, który przebywał w otoczeniu królów i miał dalekosiężne plany. Jednak pewnego dnia wszystko się zawaliło. Zostawił wystawne życie i uciekł w dalekie strony. Teraz był samotnym człowiekiem, dla którego pustynia i szeroki step były najlepszym miejscem pobytu.

W tym odludnym miejscu ujrzał nagle coś zadziwiającego: płonący krzak, który się nie spalał. Chciał podejść bliżej, by lepiej przyjrzeć się temu zjawisku, gdy nagle usłyszał głos: „Mojżeszu! Mojżeszu! [...] Nie zbliżaj się tu! – ostrzegł go Bóg. – Zdejmij z nóg sandały! To miejsce, na którym stoisz, jest miejscem świętym" (Wj 3:4–5).

Gdy przygotowywałem rozważanie na temat kolejnego wersetu z przypowieści o synu marnotrawnym, historia o krzewie gorejącym ciągle przychodziła mi na myśl. „To jest miejsce święte!" – oto punkt kulminacyjny całego zdarzenia. Tutaj mamy pełne objawienie miłości Boga w Jezusie. Na przykładzie syna marnotrawnego wiemy, że Bóg kocha złamane serca. Wciąż nas to zadziwia, ale dziś widzimy coś jeszcze bardziej niesamowitego – On kocha także serca twarde i wyniosłe.

Syn marnotrawny powrócił do domu z wielkiej poniewierki. Ojciec okazał mu miłosierdzie, przyjął go z powrotem i nawet zorganizował z tej okazji przyjęcie. Nagle na salę wbiega służący i coś szepcze ojcu do ucha: „Na zewnątrz stoi twój starszy syn, jest zły na ciebie i na młodszego brata i nie chce wejść do środka". Wtedy ojciec wstaje…

Gdy Pan Jezus opowiadał tę przypowieść, sytuacja się powtórzyła. Kim byli Jego słuchacze? Wróćmy jeszcze do początku rozdziału. Czytamy tam: „Garnęli się do Niego wszyscy celnicy i inni grzesznicy, aby Go słuchać. Faryzeusze natomiast oraz znawcy Prawa szemrali z tego powodu i mówili: Ten człowiek przyjmuje grzeszników i jada z nimi" (Łk 15:1–2).

Wokół Jezusa zgromadzili się synowie marnotrawni i doświadczyli, że tam jest ukojenie dla biednego, zmęczonego serca. Jednak ich szemranie zakłóciło atmosferę. I wtedy Pan Jezus zaczął opowiadać przypowieść o synu marnotrawnym, który popada w straszne tarapaty. „To tak, jak my" – myślą celnicy. A Jezus opowiada dalej o tym, jak syn marnotrawny wraca do domu i wyznaje: „Zgrzeszyłem". „Coś takiego – myślą grzesznicy zgromadzeni wokół Jezusa – to my też musimy wyznać nasze grzechy?"...

Jezus mówi o szeroko otwartych ramionach ojca. „To twoje ramiona" – myślą grzesznicy i spoglądają na Niego z radością. Potem Pan Jezus opowiada o starszym bracie. „Aha" – myślą faryzeusze – „to o nas. Jezus mówi, że starszy brat się zdenerwował. My też jesteśmy zagniewani"... Następnie Jezus mówi, co wydarzyło się, gdy poinformowano o tym ojca. Ojciec wstał, muzyka ucichła, wszyscy

wstrzymali oddech, a on wyszedł na zewnątrz i... „I zganił starszego syna" – dokończyli w myślach faryzeusze. „Teraz pewnie powie coś przeciwko nam" – pomyśleli. Pan Jezus zaś kontynuował: „Wtedy ojciec wyszedł i prosił go". Jezus spojrzał na swoich wrogów. Zrozumieli: „On nas zaprasza do królestwa Jego łaski, prosi nas, swoich wrogów".

Czy ich to poruszyło?

Wszyscy chrześcijanie znają taką atmosferę przerwanej zabawy. Chcieliby cieszyć się z uzyskanego zbawienia, ale ta radość nie może być pełna, gdyż na zewnątrz, przed drzwiami królestwa łaski stoją wciąż bracia i siostry. Zbawiciel musi wyjść na zewnątrz, oni też muszą wyjść, wołać i zachęcać: „Chodź do Zbawiciela...".

Nie będzie pokoju
Póki nie zwycięży miłość Jezusa
Póki ziemia nie ukorzy się
U Jego stóp.

Wyjście na zewnątrz

„Wtedy ojciec wyszedł..."

Na świecie jest tyle religii! Trudno je zliczyć, podobnie jak gwiazdy na niebie. Wcale się nie dziwię, że ludzie pytają: „Skąd mogę wiedzieć, która jest prawdziwa? Nie jestem na tyle mądry, żeby to rozstrzygnąć, więc lepiej w nic nie wierzyć!".

Chcę ci powiedzieć, że żadna z religii nie jest prawdziwa! Żadna! Ponieważ we wszystkich człowiek poszukuje Boga i nikt nie może Go znaleźć, gdyż On mieszka „w świetle niedostępnym" (por. 1 Tm 6:16).

Człowiek nie potrafi szukać Boga. Prawdą i Dobrą Nowiną jest to, że Bóg nas szuka przez Jezusa Chrystusa. To niesamowite przesłanie Biblii, które kładzie kres wszelkim ludzkim staraniom: „Bóg cię szuka, zgubiony człowieku!".

„Ojciec wyszedł na zewnątrz". Pan Jezus mówi tu o samym sobie. Wyszedł, zostawił Królestwo Niebios i przyszedł na zimny, zepsuty świat, gdzie królują mordy i śmierć, nienawiść i nieczystość, gdzie panuje szatan. Zostawił swój majestat i stał się ubogim człowiekiem.

Zobaczcie, co za cud
Jak nisko skłonił się Najwyższy!
Widzicie tę miłość
Która się objawiła?
Bóg stał się dzieckiem
Wziął grzech na siebie i poniósł go…

W naszej przypowieści postać ojca pojawia się dwukrotnie: pierwszy raz, gdy wypatruje syna marnotrawnego, a po raz drugi, kiedy wychodzi po dobrego syna. Ileż pracy na tym świecie ma nasz Zbawca ze złymi i dobrymi, z grzesznikami i pobożnymi, z pokornymi i wyniosłymi, z załamanymi i pysznymi!

On wciąż wychodzi „na zewnątrz", aby wzywać ludzi do królestwa łaski. Czyni to za pomocą tajemniczego niepokoju na świecie. Jezus nie pozostawia ludzi w spokoju. Szuka ich. Próbuje ich zatrzymać. Idzie i woła. Dlaczego? Gdyż wie lepiej niż my sami, jak straszną jest rzeczą zginąć na wieki.

Prośba

„I prosił go". Czy moje usta, którymi rozprawiam często o głupstwach i słowa używane do omawiania codziennych błahych spraw będą w stanie wyjaśnić, jak niesamowite rzeczy Pan Jezus tu mówi? Wokół Niego stoją faryzeusze, dobrze zorientowani w kwestiach religijnych. Oni wiedzą, że człowiek może prosić swojego Boga o to czy o tamto. A tu nagle Syn Boży ogłasza, że to Bóg prosi człowieka. Stwórca prosi stworzenie, Święty prosi grzesznika. Ojciec prosi upartego, pysznego syna. Zbawiciel prosi ciebie! Ten, który umarł na krzyżu za twoje winy. Ten, przed którym kłaniają się serafiny i cherubiny – On nas prosi. O co?

W oryginale greckim słowo „prosić" możemy również tłumaczyć jako „pouczać", „łagodnie przekonywać". To samo słowo znajdujemy jeszcze raz w Nowym Testamencie: „[...] Jak gdyby Bóg przez nas upominał; w miejsce Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem!" (2 Kor 5:20; BW).

Często spotykam się ze stwierdzeniem: „Takie straszne rzeczy dzieją się na świecie, a Bóg milczy!". Ależ tak nie jest! On nie milczy! On wychodzi do nas i prosi: „Pojednajcie się z Bogiem!".

Język nienawróconego człowieka

Ale on był nieprzejednany:
Służę ci od lat – wypominał – szanuję każdy twój rozkaz,
a ty nigdy nie dałeś mi choćby koźlątka, bym się zabawił z przyjaciółmi.
Łk 15:29

Była już późna noc, gdy do Jezusa ktoś zapukał. W drzwiach stał elegancki uczony, bardzo religijny mężczyzna o imieniu Nikodem. Obawiał się przyjść za dnia do tego Jezusa, który wzbudzał tyle kontrowersji. Był jednak ciekaw, czy nie dowie się czegoś nowego.

Pan Jezus nie powiedział: „Drogi Nikodemie, przyjdź proszę, gdy nastanie dzień!". On go przyjął, pokazując tym samym, że można przyjść do Niego o każdej porze. Objawił Nikodemowi rzeczywiście zupełnie nowe rzeczy, ale nie takie, jakich uczony się spodziewał. Powiedział: „Nikodemie, nie potrzebujesz nowych odkryć, lecz nowego narodzenia" (por. J 3:3).

Dla uczonego było to co najmniej dziwne stwierdzenie. Wiemy jednak, że później doświadczył nowego narodzenia.

Jaka jest nasza sytuacja? Obawiam się, że wielu z nas jest podobnych do starszego brata, do tego nienawróconego człowieka. Kogoś, kto nie narodził się na nowo można poznać po sposobie mówienia. Posłuchajmy krótkiej wypowiedzi starszego syna. Podobnie wyrażają się

współcześni nienawróceni ludzie. Przyjrzyjmy się jej więc uważnie.

„Służę ci od lat..."

Przeczytajmy ten tekst raz jeszcze. Czy nie masz wrażenia, że brakuje tu jakiegoś słowa? Starszy syn mówiąc do ojca, nie zwraca się do niego „tato". Nienawrócony człowiek nie powie do Boga „Tato", On będzie mówił: „Pan Bóg", „Opatrzność", „Bóg", ale nie powie „Tato". Tak przecież mogą mówić jedynie dzieci, które „narodziły się z Boga". Ten, kogo Jezus przyciągnął do Ojca, kto został przekonany przez Boże Słowo i dzięki Duchowi Świętemu narodził się na nowo, zwraca się do Boga: „Mój Ojcze!".

Posłuchajmy więc, co mówi ten starszy brat: „Służę ci od lat...". Tak, nienawrócony człowiek wystawia Bogu rachunek. Spisał w nim wszystkie swoje zasługi i dobre uczynki. Buduje swoją świętość na podstawie tego, co robi i czego już dokonał. Jego życie wygląda jak sen pewnego człowieka, który ze swoich dobrych uczynków konstruował szczebelki drabiny prowadzącej do nieba. Jednej nocy śniło mu się, że umarł i po drabinie wchodził do nieba. Gdy był już na samym jej szczycie, odkrył z przerażeniem, że jest bardzo daleko od celu. Przerażony spadł z drabiny i obudził się.

„Służę ci od lat". Tak nie mówi nowonarodzony chrześcijanin. Ten, kto się nawrócił zwraca się do swojego Zbawiciela, mówiąc: „Od tylu lat mi służysz!". Nawrócony człowiek opiera swoje zbawienie nie na swoich zasługach, lecz na tym, co Pan Jezus dla niego uczynił. Nasz Zbawca powiedział: „Syn Człowieczy nie przyszedł, by Mu służono, ale aby służyć i oddać swoje

życie na okup za wielu" (Mt 20:28). Nasz Pan służył swoim uczniom, umył ich nogi. Mnie też usługiwał! Obmył mnie swoją świętą krwią. Nosił mnie na skrzydłach orła. Na tysiące sposobów służył mi pomocą.

Tak więc nienawrócony mówi: „Służę ci od lat", a narodzony na nowo: „Od wieczności służysz mi".

„Nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu" (Łk 15:29; BT)

On to naprawdę powiedział i nawet się nie zaczerwienił! Wierzył w to, co mówi. Czy sądzisz, że gdzieś na świecie jest choćby jeden syn, który mógłby tak powiedzieć swojemu ojcu? Wydaje mi się to niemożliwe.

Ale tak właśnie rozmawia z Bogiem nienawrócony człowiek. Znamy różne wersje tego samego zdania: „Nikt nie może mi nic zarzucić". Albo: „Postępuję sprawiedliwie i nikomu nie jestem nic winien". A czasami: „Przed Bogiem odpowiem za wszystko, co uczyniłem w życiu".

Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że taka mowa świadczy o największym samooszukiwaniu się? Wspominałem ostatnio, jak bardzo zmienił się świat od czasu, gdy Pan Jezus opowiadał swoją przypowieść. Ilu odkryć dokonano na polu techniki, biologii, medycyny, ile zagadek przyrody rozwikłano! Jedynie w poznaniu swego własnego serca człowiek nie posunął się nawet o krok do przodu. Tak jak za czasów Jezusa, okłamuje siebie i Boga: „Nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu".

Ten, kto się nawrócił, wyznaje podobnie jak Dawid: „Przeciwko Tobie samemu zgrzeszyłem" (Ps 51:6) lub jak Mojżesz: „Położyłeś przed sobą nasze winy, nasze tajemnice są jawne przed Tobą" (Ps 90:8), lub apostoł Paweł:

„Chrystus Jezus przyszedł na świat, aby zbawić grzeszników – z których ja jestem pierwszy" (1 Tm 1:15) czy jak apostoł Jan: „Jeśli zaprzeczamy, że popełniliśmy grzech, sami siebie oszukujemy, jesteśmy dalecy od prawdy" (1 J 1:8).

Wiele lat temu odwiedziłem pewnego osiemdziesięciolatka. „Źle się czuję", przywitał mnie, „ale w moim wieku można już spokojnie umrzeć". „Zaraz, zaraz", zawołałem, „to, czy można spokojnie umrzeć nie zależy wcale od wieku, ale od tego, czy ma się pokój z Bogiem". „No to ze mną nie jest źle", powiedział staruszek. „Nie kradłem, nie przekraczałem Bożych przykazań, wypełniałem swoje obowiązki...". „Gratuluję", odparłem, „jestem dużo młodszy od pana, ale moje sumienie ciągle wypomina mi moje nieprawości. Dlatego jestem szczęśliwy, że mam Zbawiciela". Staruszek zastanowił się: „Ma pan rację, jak trochę pomyślę, to widzę, że nie wszystko w moim życiu było tak, jak powinno być". I zaczął wyznawać swoje grzechy. Zapragnął Zbawiciela i znalazł Go.

Tak więc nienawrócony człowiek powie: „Nigdy nie przekroczyłem twego przykazania", natomiast nawrócony: „Jestem grzesznikiem, ale zostałem ułaskawiony".

„Ty nigdy nie dałeś mi choćby koźlątka..."

Ten syn nie miał za co dziękować swojemu ojcu. Wszystko co miał zawdzięczał sobie. Tak właśnie myśli cielesny człowiek. Niczego nie zawdzięcza swojemu Bogu. To, że jest zdrowy, zawdzięcza dbałości o kondycję. Zjadając ze smakiem posiłek, śmieje się, gdy usłyszy, że powinien za to Bogu podziękować. Jeśli dobrze mu się powodzi, przypisuje to swoim zdolnościom i przedsiębiorczości.

Natomiast, gdy źle mu się wiedzie, pyta zdziwiony, czemu Bóg do tego dopuścił? Nie, on nie ma Bogu za co dziękować.

Nawrócona osoba jest przepełniona wdzięcznością. Wie, że swoje życie, zdrowie, pożywienie i ubrania zawdzięcza Ojcu Niebiańskiemu. I dziękuje Mu! Dziękuje za słońce i deszcz, dziękuje nawet za trudności (por. Rz 5:3), ponieważ wie, że i one mogą pomóc w uświęceniu. A przede wszystkim dziękuje Bogu, że dał swojego Syna Jezusa. Wraz z Jezusem dał nam wszystko: życie, pokój, przebaczenie, nadzieję, życie wieczne, radość, pocieszenie, siłę.

Nienawrócony człowiek mówi: „Nigdy nie dałeś mi choćby koźlątka...". Nowonarodzony zaś: „W Jezusie dałeś mi wszystko".

A co ty mówisz?

Co w sercach ukryte, stanie się jawne

Ledwie jednak zjawił się ten twój syn,
który z dziwkami roztrwonił twój dorobek,
natychmiast kazałeś zabić dorodnego cielaka.
Łk 15:30

Pewien starszy chrześcijanin spotkał kiedyś młodego mężczyznę, który bardzo narzekał na warunki, w których przyszło mu żyć. Chrześcijanin zapytał: „Czy modliłeś się, żeby Bóg wyciągnął cię z tych okoliczności?". „Nigdy tego nie robiłem", odparł młody człowiek. „To zacznij się modlić!". Kilka miesięcy później znów się spotkali. Młodzieniec wyglądał zupełnie inaczej. „Czy zostałeś uwolniony z twoich trudności?". „Nie", odparł mężczyzna, „wciąż jeszcze w nich żyję, ale otrzymałem pomoc. Poznałem, co kryje się w moim sercu i poznałem serce mojego Zbawiciela".

Dziwna odpowiedź, ale chcę powiedzieć, że była to bardzo dobra odpowiedź. Bez względu na to, w jakiej sytuacji się znajdujemy, jakie trudności piętrzą się w naszym życiu, jakiego bólu doświadczamy – jest dla nas ratunek, jest jedyny sposób uzyskania pomocy. Musimy poznać własne serce i serce naszego Zbawiciela. Analizowany w tym rozdziale werset może nam w tym pomóc.

Od razu chcę zaznaczyć, z jakiego założenia wychodzę. Otóż uważam, że serce człowieka jest z natury złe, zaprzedane grzechowi.

Często słyszę takie głosy: „Trzeba wierzyć w dobro, które mieszka w człowieku". Boże Słowo mówi nam coś zupełnie przeciwnego: „Rozpoznaj zło i zepsucie własnego serca, zobacz w końcu swoje beznadziejne położenie i opamiętaj się!".

Parę lat temu odwiedzałem w domach różnych ludzi. Pewien młody człowiek, gdy zobaczył mnie na progu, krzyknął zdenerwowany: „Wynocha! Już dawno straciłem wiarę w ludzi, a pan mi jej z pewnością nie przywróci!". „Niemożliwe!", zawołałem. „Świetnie się składa, bo ja też już dawno straciłem wiarę w ludzkość!". „Jak to? Przecież pan ma głosić wiarę!", powiedział. „Ale nie taką!". Usiedliśmy i pokazałem mu, że Biblia obnaża winę i zagubienie człowieka, że tracąc wiarę w dobro mieszkające w ludziach, możemy odnaleźć doskonalszą wiarę w Jezusa Chrystusa.

Wróćmy do starszego syna z naszej przypowieści. Ależ jest ślepy! „Tyle lat ci służę, nie przekroczyłem twoich rozkazów" – tak postrzega siebie. A jak widzi go ojciec?

Początkowo jako człowieka całkowicie pozbawionego miłości! O swoim bracie mówi on: „Ten twój syn". Cóż za zimne słowa. Ale czy my nie jesteśmy tacy sami? Serce ludzkie jest zimne, pozbawione miłości, twarde jak kamień.

A dalej? Co mówi jeszcze starszy z synów? „Zjawił się ten twój syn, który z dziwkami roztrwonił twój dorobek". W całej dotychczas opowiadanej przypowieści nigdzie tak

mocno i brutalnie nie nazwano winy młodszego z braci. Ten mężczyzna wyciągnął ją na jaw, a sam pozostał zupełnie ślepy na swoje własne grzechy.

Wszyscy jesteśmy tacy sami! Nie chcemy widzieć własnych win, które wołają o pomstę do nieba. Jednak cudze przewinienia omawiamy bardzo szeroko. To duch osądzania!

A potem pojawia się jeszcze żądza posiadania! Starszy z synów jakoś przebaczyłby młodszemu przekroczenie przykazania: „Nie cudzołóż", ale już fakt, że roztrwonił majątek jest dla niego nie do przełknięcia! Jak bardzo wiążą nas dobra doczesne, szukamy w nich oparcia, a przecież umierając nie zabierzemy ich z sobą. Lekceważymy równocześnie wieczne skarby!

Brak miłości, duch osądu, przywiązanie do dóbr materialnych – to cechy upadłego człowieka. Jednak nie powiedzieliśmy jeszcze o najsmutniejszym: o pogardzie i lekceważeniu łaski Boga, jedynej rzeczy, która może nas uratować. Z jaką pogardą wyraża się starszy syn o swoim bracie: „Temu twojemu synowi kazałeś zabić dorodnego cielaka".

Jezus spogląda w tym momencie na faryzeuszy. Jeszcze nie wybrzmiało w ich ustach oskarżenie: „Ten jada z grzesznikami".

Łaska jest dla cielesnego człowieka nie tylko nudna, ale godna pogardy. Jaka przemiana musi dokonać się w sercu, żeby rozpoznało swój grzech i zapragnęło łaski Bożej!

Serce młodszego syna

Trochę niezręcznie mi o tym mówić, ale muszę, bo niestety taka jest prawda. Serce młodszego z braci zostało opisane jasno i bardzo dosadnie: „Z dziwkami roztrwonił majątek". Tym samym odkryta została siła, która działa zarówno w starych i młodych: nieczystość. Wydaje się, że w naszych czasach nie jest to już tak oczywiste. Obaj synowie wiedzieli, że nieczystość jest grzechem – ludzie w dzisiejszym świecie już tego nie wiedzą. W tej dziedzinie zapanował zupełny liberalizm. Dlatego właśnie głosząc słowo Boże, muszę też mówić o prawie Bożym. Współżycie płciowe może mieć miejsce jedynie w małżeństwie. Współżycie przed i poza małżeństwem Biblia nazywa rozpustą. A Boże Słowo ostrzega: „ [...] Bóg bowiem osądzi uprawiających prostytucję i cudzołożników" (Hbr 13:4). Myślę, że Bóg osądzi wielu młodych chrześcijan. W tej dziedzinie potrzebna jest potężna przemiana serc!

Jezus mówi także: „Każdy, kto rozwodzi się z żoną i poślubia inną, cudzołoży. Cudzołoży też ten, kto poślubia rozwiedzioną" (Łk 16:18). A ja powtórzę raz jeszcze: „Bóg bowiem osądzi uprawiających prostytucję i cudzołożników" (por. Hbr 13:4).

Młodszy syn przekroczył wszelkie normy i oddał się swoim namiętnościom. Stał się przez to bardzo nieszczęśliwy. Dziś nic się w tej kwestii nie zmieniło. Ten właśnie grzech nadal bardzo unieszczęśliwia ludzi. Niestety nie prowadzi to do przemiany serca.

Taka przemiana dokonała się w sercu młodszego syna dopiero wtedy, gdy zrozumiał, że zgrzeszył i wyznał to przed swoim ojcem.

Współczesny świat ma sobie dużo do zarzucenia w tej kwestii. Grzech Bileama zakradł się do ludu Bożego. Wróćmy do domu ojca:

Wróć do domu
Z Jego łaskawej miłości zaczerpnij nowe życie.
U Pana jest wybaczenie, cierpliwość i łagodność.
Przylgnij swym sercem do Jego serca.
On ma lekarstwo na każdy ból
Uleczy każdą ranę
Oczyści każdy brud.
Nie wahaj się, wracaj
Do Niego i z Nim pozostań.

Serce ojca

Gdybyśmy zajrzeli do serca człowieka, naszym oczom ukazałby się straszny widok! Odkrywając własne wnętrze, można popaść w zwątpienie. Spójrzmy na serce Jezusa. Tam znajdziemy drogocenny skarb! Starszy syn, wyrzucając ojcu: „Temu twojemu synowi kazałeś zabić dorodnego cielaka", niechcący głosi pochwałę ojcowskiej łaski.

Faryzeusze też wyrzucali Jezusowi, że „przyjmuje grzeszników". Tak, dokładnie tak jest! Dzięki Bogu, On ich nie tylko przyjmuje, ale zapłacił też za ich winy, poniósł ich karę na krzyż. On ich oczyszcza, uwalnia i zaprasza na swoją wieczną ucztę.

Jak wielkie serce ma nasz Zbawiciel! On zna nas. On wie, że nie ma w nas nic, co zasługiwałoby na miłość. Jednak czeka na nas z otwartymi ramionami, czeka, czy przyjdziemy.

Na koniec jeszcze ostrzeżenie. Pewien bezczelny grzesznik drwił sobie z sądu Bożego: „Bóg musi wybaczyć, przecież to Jego interes". Nie! Tak nie jest! On wcale nie musi wybaczyć! Łaska Boża w Jezusie jest dostępna jedynie dla tych, którzy się Go boją, którzy stają w prawdzie i chcą się opamiętać. Dla nich łaska nie ma granic.

Moment decyzji

Wtedy ojciec powiedział do niego:
Dziecko, ty zawsze jesteś ze mną i wszystko moje jest twoje.
Łk 15:31

Poruszający obraz maluje się przed naszymi oczami, gdy zastanowimy się nad tym wersetem: Na zewnątrz jest daleki świat, w którym młodszy syn doświadczył wielu nieszczęść. Świat podobny do współczesnego: fałszywy, pełen pokus, oszustwa i nieszczęść. Tu, gdzie jest ojciec stoi rodzinny dom. Słychać śpiew i muzykę, gdyż zgubiony syn powrócił. Pomiędzy tymi dwoma światami stoi starszy syn.

Do tej pory było oczywiste, że jest jednym z domowników swego ojca. Teraz nagle wszystko się zmieniło. Nie odpowiada mu taki dom. Stoi więc nieruchomo, milczący, ale wciąż się waha. Wszystko w jego sercu mówi: „Odejdź od ojca! Nic tu po tobie!". Jednak inny głos wewnętrzny go ostrzega.

Musi zdecydować! Wielu z nas znajduje się w podobnej sytuacji! Ktoś, kto przeszedł przez ciężkie doświadczenia myśli: „Jeśli Bóg ze mną tak postępuje, to nie chcę mieć z Nim już nic wspólnego!". Innego tak bardzo pociągają przyjemności tego świata, że stwierdza: „Czemu nie mogę być taki, jak inni? Oni też łamali Boże prawa".

Stoimy więc, jak ten starszy syn i musimy zdecydować.

Do starszego syna podchodzi ojciec. Pamiętaj, że ojciec w tej przypowieści to sam Pan Jezus. To, co do niego mówi, mówi do wszystkich, którzy chcą Go opuścić.

„Mój synu..."

Tymi słowami Pan Jezus przypomina nam, do kogo zgodnie z prawem należymy. „Moje dziecko"... Jezus ma do nas prawo. A ten, kto od Niego ucieka, buduje swoje życie na fundamencie złamanego prawa.

Pan Jezus ma prawo do nas. Ma nawet podwójne prawo. Po pierwsze, stworzył nas i powołał do życia. To On daje nam życie, oddech. Dlatego do Niego należymy. Po drugie, wykupił nas. Zapłacił za nas najwyższą cenę, zapłacił swoją krwią, którą za nas przelał. „Zostaliście kupieni za wysoką cenę", mówi Boże słowo (por. 1 Kor 7:23). Tak więc jedynie On ma prawo położyć na nas swoją rękę i powiedzieć: „Należysz do mnie".

Jest piosenka dla dzieci o małym Jasiu, który chciał być samodzielny i uciekł od swoich rodziców: „Mały Jaś całkiem sam uciekł dziś w daleki świat...".

Wielu lekkomyślnie odchodzi od swojego Zbawiciela. To bardzo smutne.

Dołączam swój głos do proroka Izajasza, który się skarży: „Bydlę zna swojego właściciela, a osioł żłób swoich panów, Izrael natomiast Mnie nie zna, mój lud Mnie nie rozpoznaje" (Iz 1:3). Człowiek, który odwraca się plecami do swojego Pana, Jezusa, jest głupszy niż osioł i wół, mówi Słowo Boże.

Osioł, który ucieka swojemu panu, znajdzie wkrótce innego właściciela. Podobnie człowiek bez Jezusa znajduje innych panów. Co tu dużo mówić, wystarczy rozejrzeć się

dookoła, a znajdziesz wystarczającą ilość przykładów takiego zachowania.

„Moje dziecko", mówi ojciec. Pan Jezus nie jest surowym panem. Swą przebitą dłoń kładzie na ramionach wahającego się człowieka i mówi: „Jesteś moim dzieckiem. Nie możesz temu zaprzeczyć. Wyznaj to i ciesz się tym!".

„Ty zawsze jesteś ze mną"

Ojciec przypomina synowi minione lata. „Spójrz", mówi, „twojego młodszego brata nie było ze mną. Ile bólu i nieszczęścia przez to doświadczył. Ty jednak byłeś cały czas ze mną". Przypomina tym samym synowi różne piękne chwile spędzone w rodzinnym domu, gdzie panowały pokój i radość.

Kto chce opuścić Pana Jezusa, powinien być świadomy tego, co zostawia. Może miałeś wierzącą mamę. Pamiętasz, jak uspokajało się twoje serce, gdy śpiewała z Tobą: „Ponieważ jestem owieczką Jezusa, cieszę się, że mam takiego dobrego Pasterza..."? Chcesz więc zostawić tego dobrego pasterza i znaleźć sobie w świecie własne pastwiska?

Pamiętasz, jak podczas konfirmacji[23] stałeś przy ołtarzu śpiewając: „Nie chcę w innym miejscu być, niż w miłości Twojej Jezu!"? Twoje serce biło radośnie,

---

[23] W wyznaniach protestanckich, które praktykują chrzest niemowląt (np. luteranizm, anglikanizm, prezbiterianizm, metodyzm) konfirmacja to pierwsze uroczyste przystąpienie do Wieczerzy Pańskiej (Komunii) i potwierdzenie przyrzeczeń chrzcielnych (stąd nazwa od łac. *confirmatio*, czyli potwierdzenie) oraz nabycie pełnych praw we wspólnocie kościelnej; ma zasadniczo miejsce w wieku 15–18 lat; odpowiednik katolickiego sakramentu bierzmowania.

śpiewałeś to szczerze. Czy to już nieaktualne? Czy upomni cię twoje sumienie, gdy odrzucisz to konfirmacyjne wyznanie?

Może byłeś w chrześcijańskiej grupie młodzieżowej i radośnie śpiewałeś pieśni Jezusowi. Czułeś, że to właśnie Jezus przynosi radość i rozjaśnia twoje życie. Znalazłeś się w trudnej sytuacji, twoje serce było przybite i zasmucone. Wiedziałeś, gdzie szukać pomocy. Znałeś Mistrza Pomocy! Jaką ulgę czułeś, gdy pobiegłeś do Niego!

Czy nie powinniśmy przyznać, że najlepsze, najcenniejsze chwile w naszym życiu były wtedy, gdy byliśmy razem z Jezusem?

„Moje dziecko, ty zawsze jesteś ze mną", mówi ojciec. Zapytam więc: „Chcesz to wszystko zostawić? To już nie ma znaczenia? Czy wiesz, na co chcesz zamienić swoją przeszłość?".

Co zamiast Jezusa? Gdy dokonasz wymiany, Jezus może powiedzieć: „Już nie jesteś ze mną". Na wieki bez Jezusa! Na wieki z dala od Niego! Opuszczony i odrzucony przez Boga na wieki. To piekło!

Oby każdy, kto odwraca się plecami do Jezusa, uświadomił sobie o jaką stawkę toczy się gra, że chodzi o niebo albo piekło. Kto to zrozumie, będzie mógł powtórzyć za Asafem: „Przecież ja zawsze jestem z Tobą, Ty ująłeś moją prawicę" (Ps 73:23).

„I WSZYSTKO MOJE JEST TWOJE"

Ojciec stoi przed swoim starszym synem, który chce odejść, i mówi: „Nie powinieneś odchodzić, lecz dopiero teraz prawdziwie wrócić do domu. Skarżysz się, że nie dałem ci koźlątka, żebyś mógł świętować z przyjaciółmi.

Synu, to przecież zależało tylko od ciebie. Ty po prostu nie byłeś naprawdę w domu. Inaczej wziąłbyś je sobie. Przecież to, co moje, jest też twoje".

Tak wielu ucieka od Pana Jezusa, gdyż sądzą, że nigdy nic od Niego nie dostali. Jeśli tak jest rzeczywiście, to wina leży po naszej stronie. To oznacza, że tak naprawdę nigdy nie mieliśmy relacji z Jezusem.

Zobacz, co oferuje nam Syn Boży: „Co moje jest twoje". Te słowa znajdujemy jeszcze w jednym miejscu w Biblii, gdy Pan Jezus zwraca się do Boga: „I wszystko moje jest Twoje, a Twoje – moje" (J 17:10). Tak więc całe bogactwo Boga należy do Syna Bożego, a On mówi do nas: „Co moje jest twoje".

Gdy przyjmujemy to w wierze, stajemy się spadkobiercami samego Boga. To jest właśnie Ewangelia. W wielu miejscach Biblia mówi nam, że dzięki Jezusowi stajemy się dziećmi Boga, a tym samym Jego spadkobiercami.

Mógłbym bez końca opowiadać o ogromnym bogactwie, które do nas należy. Męczennicy wiedzieli, dlaczego wolą raczej umrzeć niż zrezygnować z wiecznego bogactwa Dzieci Bożych.

Każdy kocha to, co chce.
Ja kocham Jezusa, to jest mój cel.

Zaproszenie do radości

A należało się weselić i cieszyć.
Łk 15:32a (BW)

Czy pamiętasz opis otrzymania przez Mojżesza dziesięciorga przykazań, zawarty w Księdze Wyjścia? Lud starego przymierza zebrał się wokół góry Synaj. Potężny samotny masyw wyglądał wyjątkowo groźnie. Z jego szczytu unosił się dym, a ciemne chmury, z których rozlegały się grzmoty, zasłaniały część góry. Błyskawice rozświetlały niebo, a cała góra trzęsła się. Wtedy zabrzmiał potężnie głos rogu, a Biblia wyjaśnia: „[…] To dlatego, że Pan zstąpił na nią w ogniu…" (Wj 19:18). Przerażony lud stoi z daleka, ale Mojżesz rusza w ciemność i dym, wchodzi na górę, gdzie Bóg przekazuje mu swoje przykazania: „Należy tak postępować...".

Słowo „należy" znajdujemy też w omawianym w tym rozdziale fragmencie, ale brzmi ono tutaj przyjemnie i zupełnie inaczej niż w Starym Testamencie: „Należało się weselić i cieszyć". Czyż nie jest to radosne przykazanie? Przyjrzyjmy mu się bliżej.

Bóg odsłania swoje serce

Pan Bóg ma dla nas dobre rzeczy. Chciałby, byśmy się weselili i cieszyli. Jeśli tego nie robimy, nie jest to Jego wina.

On pragnie dla nas dobra. Biblia jest księgą radości. Stwarzając człowieka Bóg umieścił go w pięknym

ogrodzie, a Jego pierwszym przykazaniem było: „[...] Z każdego drzewa tego ogrodu możesz jeść do woli" (Rdz 2:16). Bóg dał człowiekowi radość i zapewnił życie w obfitości.

To nie wina Boga, że człowiek zgrzeszył i został oddzielony od Niego, że diabeł uzyskał wpływ na ludzi, i że wraz z grzechem na świat weszło cierpienie i śmierć. Nie, to nie jest wina Boga. On chciał dla nas dobrze.

Nawet dzisiaj, w grzesznym świecie, On wciąż ma wobec nas dobre zamiary. Prawie na każdej stronie Biblii znajdziemy słowa o tym, że Bóg pragnie, abyśmy się radowali.

Nienawróceni ludzie tak nie myślą. Uważają, że Bóg jest ponury i okrutny, a Jego dzieci traktują jak podejrzanych oszołomów. Ewangelia zaś, według nich, przygniata i zabiera wszelką radość życia.

Jak słabo znają Biblię! Przecież już w Starym Testamencie czytamy: „[...] Cieszyć się będą przed Tobą tak jak z obfitych żniw, jak cieszą się zwycięzcy, kiedy dzielą łup" (Iz 9:2). W Nowym Testamencie słyszymy o chórach anielskich, a Paweł zachęca wierzących: „Radujcie się w Panu zawsze! Powtarzam: Radujcie się!" (Flp 4:4). W nowym przyszłym świecie „Bóg otrze też wszelką łzę z ich oczu" (por. Obj 21:4). Biblia jest księgą radości.

Nie jest to jednak taka radość, jaką zna świat. Ta radość jest podobna do ukrytego skarbu, który trzeba odkopać. Ludzie oczekują radości na zawołanie, jakby można ją było kupić podobnie jak bilet do kina. Kupujesz, siadasz w sali kinowej i już ją masz.

Inaczej ma się rzecz z radością, którą Bóg dla nas przygotował. Uczniowie przeżyli najpierw smutek Wielkiego Piątku, zanim doświadczyli radości ze zmartwychwstania Jezusa. Tylko ten, kto przez szczere opamiętanie pogrzebał siebie samego w śmierci Pana Jezusa, będzie się w Nim radował. Wiele trudności i przeciwności napotykamy na drodze do wiecznej radości, jaka czeka nas w przyszłym świecie. „Ci, którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością!" (Ps 126:5). Boży plan dla nas zakłada życie w radości i pełni nadziei.

Dlaczego brakuje nam radości i nadziei?

Starszy syn stoi z ponurą twarzą przed swoim ojcem. Dlaczego się nie cieszy? Ponieważ broni się przed wolą i planami ojca. Wielu z nas zachowuje się podobnie. Nie chcemy przyjąć zamiarów Ojca względem nas.

Życie fińskiej baronowej Mathildy Wrede[24] było dla wielu osób błogosławieństwem. Pewnego dnia do jej drzwi zapukała cyganka, chcąc jej powróżyć. Baronowa zaprosiła ją do domu, poczęstowała posiłkiem, a potem powiedziała: „Chciała mi pani powróżyć, ale proszę pozwolić, że to ja najpierw przepowiem pani przyszłość". Spojrzała jej głęboko w oczy i powiedziała: „Widzę, że jest pani stworzona, aby być dobrym i pracowitym człowiekiem. Ma pani ogromne pokłady dobra w sobie. Jednak stoi pani na drodze do zniszczenia swojego życia. Oszukuje i okrada pani ludzi. Nie jest pani z siebie zadowolona i żyje pani w ciągłym strachu. Zgadza się?". Wtedy dziewczyna zaczęła płakać i powiedziała: „Tak

[24] Mathilda Wrede (1864–1928), luterańska ewangelistka wśród więźniów, prekursorka nowoczesnej resocjalizacji skazańców.

właśnie jest!". Wtedy baronowa pokazała jej drogę do nawrócenia i zmiany swojego życia.

Ja też, podobnie jak Mathilda Wrede, mogę ci przepowiedzieć przyszłość. Chodzisz niewłaściwymi drogami i czynisz rzeczy, które nie podobają się Bogu. Oszukujesz i zagłuszasz swoje sumienie. Nie można żyć nadzieją i radością, gdy ma się nieczyste sumienie.

A może byłeś prowadzony przez Boga niełatwymi drogami i zbuntowałeś się przeciwko swojemu Panu oraz Jego prowadzeniu? W takim stanie również nie ma miejsca na radość i nadzieję.

Możliwe też, że jesteś podobny do starszego syna z przypowieści. Duch Święty od dawna zaprasza cię do królestwa łaski, ale ty wciąż się bronisz. Sam chcesz wykazać się swoją sprawiedliwością. Nie potrzebujesz krwi Jezusa.

Kto opiera się działaniu Ducha Świętego, nie zostanie napełniony radością i nadzieją.

Jak stać się człowiekiem radosnym i pełnym nadziei?

Nasz tekst daje jasną odpowiedź: Jedynie przez Bożą łaskę, która została nam dana w osobie Jezusa Chrystusa.

Słowa z przypowieści moglibyśmy dosłownie przetłumaczyć: „Musimy się cieszyć!". Z jakiego powodu? Ponieważ syn marnotrawny wrócił do domu. Jak się nie cieszyć, gdy widzimy, że Boża łaska w Jezusie przyjmuje i przemienia zgubionego grzesznika?

O ileż większa jest radość i nadzieja, gdy doświadczamy tego osobiście! Im jestem starszy, tym bardziej to doceniam. Prawdziwej radości nie dadzą nam przemijające

dobra tego świata ani świadomość solidnego wypełniania naszych obowiązków. Wieczną radość opisał autor poniższego wiersza:

Doświadczyłem litości,
Której nie byłem wart.
To cud, którego nigdy
Nie pragnęło moje dumne serce.
Teraz to rozumiem
I wychwalam miłosierdzie.

Ta radość pozostaje z nami w najtrudniejszych sytuacjach, towarzyszy nam też w godzinie śmierci.

W czasie drugiej wojny światowej zginął jeden z moich znajomych. Dowódca przekazał nam jego ostatnie słowa: „Śmierć nie jest straszna, gdy idziemy przez życie z Jezusem i jesteśmy z Nim pojednani". Łaska Boża w Jezusie uszczęśliwia nas i daje radość oraz nadzieję, nawet gdy umieramy.

Nauczyć się właściwie patrzeć

Bo widzisz, ten twój brat był martwy, a jednak ożył.
Łk 15:32b

Pan Jezus przyszedł do Betsaidy. Z wszystkich stron napierał na Niego tłum ciekawskich, potrzebujących pomocy, szukających uzdrowienia ludzi. Przynoszą więc do Niego ślepego mężczyznę: „Panie, uzdrów go!". Wszyscy wyciągają szyje, ciekawi, co się stanie. Wdrapują się na mur, żeby lepiej widzieć. „Darmowy pokaz czarów" – myślą być może.

Pan Jezus bierze ślepego za rękę i wyprowadza poza wieś. Wszyscy spoglądają za nimi. Pan Wszechświata ujął biednego, upadłego człowieka za rękę i prowadzi go do odosobnionego miejsca. Potem kładzie ręce na oczy niewidomego. „Czy widzisz coś?", pyta. Ślepy otwiera oczy, przez jego twarz przebiega uśmiech. Światło zaczyna docierać do jego oczu. Spogląda na drogę, którą nadchodzi tłum. Widzi postacie, choć niewyraźnie. „Dostrzegam ludzi. Widzę, jak chodzą, przypominają mi drzewa", mówi Jezusowi. Dla Pana Jezusa to za mało. Człowiek powinien widzieć wyraźnie! Taka jest Jego wola. Jeszcze raz nakłada ręce na oczy ślepca i teraz niewidomy widzi już wszystko: ludzi i swojego Uzdrowiciela, który przed nim stoi (por. Mk 8:22–26).

My też powinniśmy widzieć wyraźnie – w znaczeniu przenośnym. Nasz tekst jest właśnie taką próbą nauczenia nas właściwego, wyraźnego widzenia.

Wyraźnie widzieć brata

Popatrzmy jeszcze raz na cały kontekst omawianego wersetu. Przed bramą domu stoi starszy syn. Jego twarz jest ponura, a w sercu panują żal i pogarda dla młodszego brata: „Tyle zamieszania przez niego! Najpierw opuszcza dom, trwoni cały majątek, teraz wraca jak żebrak! A ojciec wyprawia jeszcze przyjęcie na jego cześć!".

Wtedy przed zagniewanym starszym synem staje ojciec i przerywa ten potok myśli. „Przecież to twój brat", mówi, „ a ty nawet nie wiesz, ile on wycierpiał. Był umarły, a ty nie zauważyłeś, co się z nim stało: ożył!".

W ten sposób Zbawiciel uczy nas patrzeć na innych we właściwy sposób. Wciąż postrzegamy podobnie jak ślepiec, który ludzi widział jakby byli drzewami. Widzimy ludzi, kolegów, przyjaciół, sąsiadów, wrogów... Jezus mówi: „Powinieneś widzieć ich jako braci i siostry. Powinieneś tak na nich patrzeć, żeby twoje serce płakało, że umierają i cieszyło się, gdy wracają do życia".

Kain powiedział: „Czy ja mam być stróżem mojego brata?" (por. Rdz 4:9). Wszyscy tak samo myślimy. Wszyscy jesteśmy Kainami.

Spotkałem kiedyś starszego mężczyznę. „Co u pana słychać?", zapytałem. „Jestem taki samotny", odpowiedział. Tymczasem w tym samym bloku mieszkało jeszcze około pięćdziesiąt osób. Nikt nie zauważył, że obok nich mieszka ich samotny brat.

Zdałem sobie sprawę z tego, jak nieudolnie patrzymy na siebie, gdy pewien młody człowiek odebrał sobie życie. Nikt nie wiedział, dlaczego. Ani rodzice, ani przyjaciele, ani duszpasterz. Czy nikt nie dostrzegł, jaki ciężar nosił w ukryciu? Niestety, każdy był zajęty tylko sobą samym.

Spojrzeć wyraźnie na człowieka! Obyśmy się tego nauczyli! Może ten zaciekły wróg Jezusa jest po prostu zagubionym „synem", który nie umie znaleźć drogi do domu? Może twój cyniczny sąsiad ma serce głodne miłości, które wciąż doznawało rozczarowań?

„To twój brat", mówi ojciec w przypowieści. „Gdybyś go kochał, dostrzegłbyś jego przeszłe cierpienie i obecną przemianę". Gdybyś go kochał... Tylko ten, kto kocha, widzi wyraźnie drugiego człowieka.

Znam Kogoś, kto kocha nas bezgranicznie. Dlatego całkowicie nas rozumie, zna nas do głębi. Tym Kimś jest Jezus, Syn Boży, który nazywa nas braćmi.

Właściwie patrzeć na świat

Syn marnotrawny wyruszył w daleki świat, ale nie ten stworzony przez Boga, lecz ten ukształtowany rękami człowieka. Nie zachwycał go wschód słońca ani kropelki rosy na trawie, piękne doliny porośnięte lasami, pola dojrzałych zbóż, nad którymi unosi się śpiew słowika. Pociągało go coś zupełnie innego: wielkie miasto, seks, restauracje, zabawa, kino, towarzystwo do kieliszka. Kolorowy świat przyjemności!

Nigdy nie pytał ojca o opinię o takim świecie, a szkoda. Usłyszałby, gdyby zechciał słuchać, że ten świat jest grobem. „Twój brat był umarły", mówi ojciec. Czy kiedykolwiek w ten sposób patrzyliśmy na świat wokół nas?

Ludzie czują się ważni, odkrywając stale coś nowego. Najnowsza moda, nowe trendy w czesaniu włosów, najnowsze przeboje, a ten ostatni film! Tyle się dzieje dookoła! Obserwują jeden drugiego, szukają uznania i podziwu. Tęsknią za relacjami. W międzyczasie troszczą

się o byt. Każdy gdzieś przeżywa swoje tragedie. Brakuje im czasu na sen, muszą stale być na bieżąco. Nie ma mowy o odpoczynku nawet w niedzielę!

Ten świat jest jak żywe srebro! A tu nagle pojawia się Boże Słowo, usuwa wszystko z drogi i oznajmia: Wszyscy oni są martwi w swoich grzechach i występkach, z dala od Boga. Umarli ludzie, martwi dla Boga, napędzani dziełami śmierci. „Ten twój brat był umarły".

Biblia ostrzega: „Nie kochajcie świata" (1 J 2:15). Ludzie oburzają się wtedy: „Co to za księga, która tak nienawidzi świata?". Cóż na to odpowiemy? Biedny świecie! Żaden człowiek tak cię nie kocha, jak właśnie chrześcijanie. Wstawiamy się nawet za tobą u Boga, ale nie podoba nam się twoje postępowanie. Pan Jezus nauczył nas patrzeć właściwie na ten świat. Kto przyswoił sobie tę lekcję, ten słyszy słowo: „Nie kochajcie świata". Jak można kochać śmierć i wszelkie jej przejawy, gdy poznało się życie? To życie jest w Synu, który pojednał nas z Bogiem.

Właściwie oceniać moc Bożą

Ojciec z naszej przypowieści ilustruje przemianę, jaka dokonała się w młodszym synu używając mocnego określenia: „Był umarły i ożył".

Ewangelia łaski Bożej w Jezusie, ożywia umarłych!

Chcąc zrozumieć biblijny język Pisma Świętego, musimy zmienić myślenie. Śmiercią nazywamy stan, w którym serce ludzkie przestaje bić. Jednak Boże Słowo mówi, że taka śmierć nie jest istotna. Gdy umiera cielesny człowiek, nie ma to większego znaczenia, gdyż on już i tak był martwy dla Boga. Teraz pozostał mu ostatni krok – stanąć przed sądem Bożym.

Kiedy umiera dziecko Boże, pojednane ze swoim Stwórcą, to właściwie też nie ma to znaczenia. Zyskuje ono teraz wieczne życie w całej pełni.

Czym jest więc według Biblii śmierć? Śmierć jest naturalnym stanem nienawróconego grzesznika. Jesteśmy martwi z natury w naszych grzechach, przewinieniach i uczynkach rozumu, ale nasz tekst mówi, że możemy zostać ożywieni przez ewangelię łaski Bożej objawionej w Jezusie. Ta Ewangelia jest największą mocą. Apostoł Paweł napisał: „Nie wstydzę się bowiem dobrej nowiny – jest w niej moc Boża" (Rz 1:16). W oryginale greckim użyto tu słowa *dynamis*. To słowo oznacza także dynamit. Świat ma swój dynamit, którym zabija, a my mamy dynamit, który ożywia.

Obyśmy właściwie zrozumieli Ewangelię! Może na półce w twoim domu stoi gdzieś Pismo Święte w pięknej czarnej oprawie, ze złoconymi brzegami. Traktujesz je jak trochę staromodną, ale godną szacunku książkę. Świetną książkę religijną dla dzieci albo źródło pocieszenia dla staruszków. Jesteś w błędzie! To przecież „dynamit", który ożywia zatwardziałe, martwe serca i przemienia je w takie, które śpiewają wraz ze świętymi:

Mój Jezus jest mym życiem
Moim działem i zyskiem;
Chcę Go wielbić,
Gdyż żyję!

Prawdziwa nędza i rzeczywista pomoc

Był zgubiony, lecz odnalazł się.
Łk 15:32c

Biblia opowiada historię króla Saula, którego prześladowało przekonanie, że pasterz Dawid chce go pozbawić tronu. Całe swoje życie Saul zmagał się z tymi dręczącymi myślami. Wciąż wyruszał ze swoimi żołnierzami, żeby schwytać Dawida. Gdyby ktoś go spytał: „Królu, dlaczego jesteś taki zdenerwowany i przygnębiony?", odpowiedziałby z pewnością: „Moje zmartwienie ma na imię Dawid".

A najciekawsze w całej tej historii jest to, że Dawid nie chciał Saulowi zrobić nic złego. Problemem Saula był fakt, że Bóg go odrzucił. Stracił swoją „ojczyznę" w Żywym Bogu. Niestety, on sam nie dostrzegał tej przyczyny.

Ilu ludzi podobnych jest do Saula? Narzekają na to i tamto, skarżą się na różne bolączki, ale nie widzą prawdziwego problemu w swoim życiu i nie mogą uzyskać odpowiedniej pomocy.

Prawdziwym problemem jest dusza pozbawiona ojczyzny

W naszej przypowieści ojciec jednym zdaniem streszcza całą historię syna marnotrawnego: „Był zgubiony, lecz odnalazł się".

Zajmijmy się pierwszą częścią tego zdania: „Był zgubiony...". Wyruszając z radością z rodzinnego domu w daleki świat, młody człowiek nie pojmował początkowo, co to będzie oznaczało dla jego życia, że staje się obywatelem pozbawionym ojczyzny. Gdy wciąż dysponował majątkiem otrzymanym od ojca, nie odczuwał żadnego dyskomfortu i nie zdawał sobie sprawy ze swojego położenia.

Jednak pieniądze się skończyły. I nagle zrozumiał: Nie mam domu! Nadszedł wieczór, potem noc. Wszyscy wracali do swoich domów. Ptaki układały się do snu w swoich gniazdach. A syn marnotrawny stał sam na drodze: „Nie wracam do domu. Już go nie mam".

Potem nadeszła zima. Zimne wiatry przegoniły wszystkich do ciepłych domów, do rozpalonego ognia. Zbuntowany syn stał na zewnątrz, marzł i cierpiał. Prawdziwe stały się dla niego słowa piosenki: „Kruki odlatują do miasta, wkrótce spadnie śnieg. Biada temu, kto nie ma domu!".

To właśnie jest obraz duszy pozbawionej swojej ojczyzny. Domem naszej duszy jest pokój z Bogiem. A pokoju z Bogiem możemy doświadczyć jedynie przez Pana Jezusa, ponieważ dzięki Jego śmierci otrzymujemy przebaczenie grzechów i usprawiedliwienie. Tak więc jedynym prawdziwym domem dla duszy jest bycie blisko Zbawcy. Ten, kto nie może nazwać Jezusa swoim Panem i Zbawicielem, jest w rzeczywistości człowiekiem bezdomnym.

Straszna jest ta wewnętrzna bezdomność wśród ludzi i narodów, które odrzucają Ewangelię. Ich los przypomina los syna marnotrawnego. Początkowo nie zauważają swojej sytuacji, gdyż mają jeszcze majątek od ojca. Jakieś

wspomnienia na temat Boga i Jego miłości. Pamiętają Boże przykazania, w ich pamięci żyją jeszcze obrazy rodziny chrześcijańskiej i wyznawanych przez nią wartości. Ale to szybko idzie w zapomnienie i wtedy jawna staje się bezdomność takiej duszy.

Jak wiele dusz pozbawionych domu jest na świecie! Także pośród nas. Ludzie bez Jezusa są narażeni na życie poza domem. „Nie mogę wrócić do domu..." – to jest nasz prawdziwy problem.

Rzeczywista pomoc: powrót do domu

Czy widziałeś kiedyś człowieka szczęśliwego w każdej dziedzinie swojego życia? Musielibyśmy długo takiego szukać, prawda? Każdy ma jakieś problemy i każdy gdzie indziej szuka pomocy.

Jeden powie: „Pomogłoby mi, gdybym dostał więcej pieniędzy", a inny: „Gdybym był zdrowy", albo: „Gdybym miał pracę" i tak dalej.

Czy spełnienie tych życzeń może uczynić nas szczęśliwymi? Z pewnością nie. Ledwo otrzymamy odpowiednią pomoc, już pojawiają się nowe trudności, potrzeby, życzenia.

Istnieje tylko jedna rzeczywista pomoc dla nas – gdy nasza dusza wraca do domu. „Był zgubiony, lecz się odnalazł". Tak ojciec podsumował historię swojego syna: „Odnalazł się". A więc jest to możliwe, żeby bezdomna dusza wróciła do domu.

Dostałem kiedyś bardzo poruszający list od młodego żołnierza. Wspominał w nim nasze spotkanie w 1938 roku, gdy był nieszczęśliwym, uwikłanym w grzechy człowiekiem. Oto, co napisał dalej: „Gdy w końcu w 1939

roku, po półtorarocznej wewnętrznej walce, oddałem moje życie Jezusowi jako Panu i Zbawcy, stałem się szczęśliwym człowiekiem. Właściwie to On mnie odnalazł i uczynił swoją własnością. Od tej pory doświadczam, że to On daje mi zwycięstwo przez Jezusa, naszego Pana" (por. 2 Kor 2:14).

Był rok 1931. Podróżowałem po Ameryce. Lubię podróżować i przeżywać różne przygody. Jednak zawsze przed oczami mojej duszy mam ten moment, kiedy wracam do ojczyzny, jadę z Bremerhaven do Bremy. W pociągu gorąco i tłoczno, ale nie szkodzi, już jestem we własnym kraju. Każde drzewo, każdy klomb cieszą oczy. Te zapachy, ten język! Wreszcie jestem wśród ludzi, którzy mówią znajomym językiem.

Jest coś wspaniałego w powrocie do domu! Żołnierze wracający z wojny wiedzą to bardzo dobrze. A co dopiero, gdy bezdomna dusza powraca do Pana Jezusa, do swego Zbawcy i Uzdrowiciela! Cały świat nie ma do zaoferowania nic równie cennego. „Moim przeznaczeniem jest być w domu z Jezusem, a nie na zewnątrz".

Prawdziwy pomocnik: Jezus

Trochę przekręciłem tekst, mówiąc, że „był zgubiony, ale wrócił do domu". Gdy przeczytamy dokładnie, widzimy, że: „Był zgubiony, lecz odnalazł się" i wtedy cała wypowiedź nabiera wyjątkowej głębi.

Nasze zgubienie i nasza bezdomność są tak ogromne, że nikt z nas nie jest w stanie sam zawrócić, aby szukać domu ojca. Człowiek cielesny jest przecież martwy.

Jednak Bóg troszczy się o nas w Jezusie. Idzie za nami, szuka nas i przyjmuje nas dzięki swojej łasce.

„Był zgubiony, lecz się odnalazł" – tak dzieje się dopiero od tego momentu, gdy pojawił się Ten, który opowiedział tę przypowieść: Jezus, Syn Boży. Dopiero, gdy umarł na krzyżu za grzeszników, gdy zmartwychwstał, wtedy umożliwił to, by ta historia stała się naszą: „Był zgubiony, lecz się odnalazł".

Brakujące zakończenie

To dobrze, że bawimy się i cieszymy, bo widzisz,
ten twój brat był martwy, a jednak ożył,
był zgubiony, lecz odnalazł się.
Łk 15:32

Mój znajomy ma ciekawy sposób czytania powieści przygodowych. Po przeczytaniu pierwszych dziesięciu stron zagląda na ostatnią stronę, żeby zorientować się, jak kończy się cała historia. Gdy stwierdzi, że kończy się pozytywnie i bohater będzie uratowany, wtedy wraca spokojnie do lektury.

Wyobraźmy sobie, że dostałby do przeczytania przypowieść o synu marnotrawnym. Jak bardzo by się zdziwił, gdyż ta opowieść nie ma zakończenia! Mógłby długo szukać, ale bez skutku. Dość długo zajmowaliśmy się analizą tej opowieści i odkrywaliśmy w niej wiele niezwykłych ukrytych treści. Najbardziej jednak niezwykłe jest to, że historia ta nie ma praktycznie zakończenia. Dlaczego Pan Jezus nie opowiedział jej do końca? Czy brakujące zakończenie coś znaczy?

Oznacza pytanie skierowane do faryzeuszy

Ludzie zastanawiali się, kim jest Jezus. Najczęściej nie umieli odpowiedzieć na to pytanie, gdyż tylko jedna grupa ludzi może zrozumieć, kim On jest: są to ci, których niespokojne sumienia tęsknią za wybaczeniem i pokojem

z Bogiem. To grzesznicy, którzy pragną być święci. Oni rozumieją: Jezus jest Zbawicielem grzeszników.

Bardzo wyraźnie mówi o tym początek 15. rozdziału Ewangelii Łukasza: „Garnęli się do Niego wszyscy celnicy i inni grzesznicy, aby Go słuchać" (Łk 15:1).

Mówienie o grzechu, opamiętaniu i łasce zawsze denerwowało ludzi polegających na własnej sprawiedliwości. Tak jest dzisiaj i tak też było dawniej. W naszym tekście pojawili się faryzeusze i „szemrali", mówiąc o Jezusie: „Ten człowiek przyjmuje grzeszników i jada z nimi" (Łk 15:2).

Na to Jezus opowiada im przypowieść o ojcu i dwóch synach. Młodszy zażądał od ojca swojej części majątku, a gdy ją otrzymał, opuścił rodzinny dom i wyruszył w daleki świat. Tam roztrwonił wszystko prowadząc hulaszczy tryb życia. Cierpiał biedę i głód i musiał pracować jako pastuch świń, ale wyrwał się z tego położenia, wyznał swój grzech i został przyjęty przez ojca. Gdy mówił te słowa, wszyscy celnicy i grzesznicy przysłuchiwali się uważnie i kiwali głowami ze zrozumieniem: „Tak, to historia o nas! Jesteśmy przyjęci, zaakceptowani!".

Jezus kontynuował: Tam jest jeszcze starszy brat. Wraca z pola, słyszy głośną muzykę oraz śpiew i woła sługę: „Co się tam dzieje?". Kiedy dowiaduje się, że młodszy brat wrócił do domu, obraża się i nie chce wejść do środka. Wtedy ojciec wychodzi do niego i prosi go: „Cieszmy się, bo ten twój brat był umarły, a teraz ożył...".

W tym momencie Pan Jezus przerywa swoją opowieść. Faryzeusze zrozumieli Go doskonale. Odgadli, że to oni reprezentują postawę starszego brata. I teraz oni muszą napisać zakończenie tej historii. Muszą zdecydować, czy

chcą wejść do królestwa Bożej łaski, czy też wolą pozostać na zewnątrz. Odeszli i pozostawili tę kwestię bez odpowiedzi.

Pytanie do ciebie

Przypowieść o synu marnotrawnym była częstym tematem obrazów wielu malarzy. Dürer przedstawił na jednym z nich młodszego syna w momencie opamiętania, gdy klęcząc wśród świń postanawia wrócić do ojca. Natomiast szwajcarski malarz Eugene Burnand pokazał syna wracającego już do domu. Jest jeszcze inne malowidło, na którym widzimy ojca wyczekującego powrotu swojego syna. Całą serię obrazów ilustrujących naszą przypowieść pozostawił również Rembrandt[25].

Dziwi mnie tylko, że nikt nie namalował starszego syna. Gdybym był malarzem, namalowałbym go, jak stoi wyprostowany, dumny, przekonany o własnej sprawiedliwości. Na jego twarzy rysuje się bunt przeciwko temu, co dzieje się właśnie w jego rodzinnym domu, gdzie panują teraz łaska i miłość. Przed postacią syna umieściłbym ojca, który w swej nieskończonej miłości także do niego się zwraca, prosi go i przekonuje.

Umiesz wyobrazić sobie taki obraz? Teraz już chyba jasne, dlaczego żaden malarz go nie namalował. Musiałby dać starszemu synowi własne rysy twarzy.

Historia syna marnotrawnego jest historią każdego człowieka, który słyszy Ewangelię. Wąskie drzwi

---

[25] Rembrandt Harmenszoon van Rijn (1606–1669), niderlandzki malarz, rysownik i grafik uważany za jednego z najwybitniejszych artystów w historii, w swej twórczości często odwoływał się do tematyki biblijnej, inspirowanej jego protestancką wiarą.

prowadzą do domu ojca, do królestwa łaski, gdzie rządzą pokój i radość w Duchu Świętym. Tam stoi nasz Zbawiciel i zaprasza nas do środka, a Duch Święty przekonuje w sercu: „Zaufaj i naśladuj Zbawiciela. Skończ z tą zewnętrzną przynależnością do chrześcijaństwa! Nawróć się i bądź pewien swojego zbawienia!". Jednak zaślepione serce broni się i buntuje: „Jestem przecież wystarczająco dobry. Kto wie, jakie skutki miałoby takie całkowite oddanie się Bogu?!".

Znam wielu stojących przed otwartymi drzwiami, którym brak odwagi, by uczynić ten ostatni krok.

Dlatego Pan Jezus nie opowiedział tej historii do końca. Ty sam swoim życiem musisz napisać jej zakończenie. Jezus pyta każdego z nas: „Co dalej? Czy zrobisz ten ostatni krok, by znaleźć się w domu Ojca?".

Jak zakończyła się ta przypowieść?

Czy wiesz, kiedy zakończyła się ta historia? Wtedy, gdy faryzeusze wraz z całym ludem stali przed pałacem Poncjusza Piłata, a przed nimi stał mężczyzna, który kiedyś opowiedział im tę przypowieść. Ten, który rysując w opowieści postać ojca, przedstawił w nim siebie samego, Pan Jezus. Stał tam, w koronie z cierni, ociekający krwią, umęczony.

Wtedy właśnie faryzeusze napisali zakończenie tej przypowieści. Zawołali: „Ukrzyżuj go!". Taki jest koniec. Starszy z synów zabił ojca, przybił go do krzyża.

To wstrząsające! Jeśli ktoś jeszcze wierzy w świat i w człowieka, ten jest głupcem.

Ale… – tak, teraz pojawia się to wielkie „ale". Żywy Bóg wykorzystuje także ludzką nieprawość, by budować

swoje Królestwo. Tak więc krzyż Jezusa nie jest końcem cierpienia, lecz, jeśli wolno mi tak powiedzieć, jego początkiem. Przez swoją śmierć Jezus stał się prawdziwym ojcem z naszej przypowieści, ojcem, który przyjmuje zgubionych synów, gdyż sam poniósł ich winy i dzięki temu nabył dla nich nowe szaty sprawiedliwości. Powstał z martwych i wyciąga swoje przebite ręce do grzeszników, którzy chcą być zbawieni.

Wydawnictwo CLC poleca:

Wilhelm Busch

Jezus naszym przeznaczeniem

Proste, a zarazem głębokie przesłanie Dobrej Nowiny autorstwa niemieckiego kaznodziei, bezkompromisowego świadka Chrystusa w czasach nazizmu. Od 50 lat bestseler ewangelizacyjny na całym świecie!

Wilhelm Busch

Wzrastanie w wierze

Pójście za Jezusem Chrystusem zaczyna się od wiary – zaufania Mu jako Panu i Zbawcy. Zaś całe życie chrześcijańskie to wzrastanie w tej wierze, bez której nie można podobać się Bogu. Proste zasady naśladowania Jezusa, życia chrześcijańskiego pełnego owocu Ducha Świętego przedstawia popularny kaznodzieja pietystyczny, Wilhelm Busch – autor bestselerowej książki „Jezus naszym przeznaczeniem"!

Wilhelm Busch

365 razy On

rozważania na każdy dzień

Jezus treścią i siłą chrześcijańskiego życia w każdym jego dniu!

Niemiecki pastor i ewangelista, autor bestselera „Jezus naszym przeznaczeniem", zaprasza do całorocznej lektury Pisma Świętego wskazującej na Zbawiciela.

do nabycia w księgarniach CLC

www.clc.org.pl

Wydawnictwo CLC poleca:

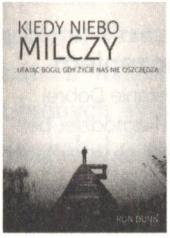

Ron Dunn

Kiedy niebo milczy

Osobista historia pastora, który zmierzył się z doświadczeniem śmierci dziecka, żałobą i depresją. Ta głęboka refleksja nad biblijnymi przykładami osób zmagających się z cierpieniem, śmiercią, a nade wszystko milczeniem niebios pozwoli zrozumieć, że Bóg zawsze jest, nawet wtedy, gdy nie słyszymy odpowiedzi na nasze pytania.

Lydia i Pavel Smilkowie, Marie Frydrychová

Gdy się życie przewraca do góry nogami

Poruszające świadectwo czeskiej chrześcijanki, która mimo zdiagnozowanego raka i prześladowań komunistycznych wobec osób wierzących znalazła pokój i moc do „przejścia ciemnej doliny". To historia o zaufaniu i wierze w Boga, mających swą wysoką cenę, ale prowadzących do spełnionego życia, radości i zwycięstwa nad przeciwnościami losu. Cierpienia, prześladowania, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa to Boży sposób na ratunek, gdy się życie przewraca do góry nogami!

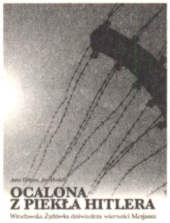

Anita Dittman, Jan Markell

Ocalona z piekła Hitlera

Autorka, Żydówka z Wrocławia, w swojej autobiograficznej książce opowiada o miłości, wierze, zaufaniu i cudach, jakie stały się jej udziałem dzięki świadectwu ludzi, którzy w piekle nazizmu i nienawiści rasowej odważyli się naśladować Zbawiciela.

do nabycia w księgarniach CLC
www.clc.org.pl

Jezus naszą szansą

Wszyscy jesteśmy synami marnotrawnymi

Bez względu na to, jakie życie prowadzimy, prędzej czy później okazuje się, że każdy z nas jest „synem marnotrawnym". Dlatego autor tej książki pomaga nam odczytać znaczenie znanej przypowieści Jezusa o dobrym, czekającym Ojcu okazującym miłość bez warunków wstępnych. Czytając ją poznamy Boga, który otwiera szeroko swe ramiona, przygarnia i podnosi do godności synowskiej każdego, kto jest gotowy przyznać się do swych słabości, duchowego głodu i potrzeby szczęścia. Ta ewangeliczna przypowieść może odkryć najgłębsze pragnienia duszy, więc warto ją poznać i pójść za Jezusem do Boga Ojca.

Wilhelm Busch (1897–1966), niemiecki pastor luterański związany z ruchem pietystycznym, kładącym szczególny nacisk na osobiste nawrócenie, biblijną pobożność i zaangażowanie misyjne chrześcijan. Jego posługa kaznodziejska, audycje radiowe, artykuły i książki przyniosły mu wielką popularność nie tylko w Niemczech. Bezkompromisowa postawa wobec hitleryzmu naraziła go na prześladowania ze strony nazistów.

Nigdy nie zaniechał zwiastowania Dobrej Nowiny, a książka jego autorstwa, „Jezus naszym przeznaczeniem", to nie jedynie polski bestseler.

Patronat medialny:

RADIO CHRZEŚCIJANIN.PL

CLC POLSKA

www.clc.org.pl

Cena detaliczna: 19,90 zł

ISBN 978-83-64837-32-6

9 788364 837326